

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 1/2019

^{nasze}Argumenty

Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy.

Projekt okładki: Piotr Lewandowski.

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135.

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji Parlamentu Europejskiego



Szanowni Czytelnicy

Udostępniamy Państwu pierwszy numer pisma „Nasze Argumenty”.

„Nasze Argumenty” to kwartalnik wydawany przez Fundację „Naprzód”, organizację, której celem jest inicjowanie dialogu pomiędzy różnymi środowiskami lewicy oraz dbałość o to aby socjalistyczne elementy programowe były obecne w dyskursie politycznym. Fundacja „Naprzód” należy do Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego – **transform!europe** – organizacji stanowiącej zaplecze eksperckie dla Europejskiej Partii Lewicy. Dlatego też, dużą rolę będziemy przywiązywać do prezentowania nie tylko naszych opinii, ale również do prezentowania stanowisk naszych organizacji partnerskich.

Wydarzenia w świecie nie nastrajają pozytywnie. Odnotowujemy odradzanie się i wzrost poparcia dla skrajnej prawicy oraz akceptację dla autorytaryzmów. Bardzo nas to niepokoi. Dlatego pierwszy numer Naszych Argumentów poświęcamy przedstawieniu opinii na temat tego zjawiska. Mamy nadzieję, że artykuły trafią w sferę Państwa zainteresowań.

Będziemy wdzięczni za nadsyłanie Państwa opinii dotyczących poruszanych tematów na naszych łamach. Jednocześnie chciałbym podziękować naszym koleżankom i kolegom za możliwość wykorzystania materiałów z Rocznika **transform!europe**, materiałów z konferencji „NO PASARAN” organizowanej przez **transform.uk** w ubiegłym roku oraz tekstów z portalu **strajk.eu**.

Teksty poszczególnych artykułów naszego pisma możecie Państwo znaleźć na stronie internetowej Fundacji – www.fundacja-naprzod.pl – w zakładce Nasze Argumenty.

Redaktor naczelny
Czesław Kulesza

Spis treści:

<i>Walter Baier</i> Bunt sił reakcji	5
<i>Rafał Pankowski</i> Ekspansja nacjonalizmu i mowy nienawiści. Odrodzenie skrajnej prawicy w Polsce	9
<i>Gavin Rae</i> Konserwatywny autorytaryzm. Skrajna prawica w Polsce i na Węgrzech	16
<i>Tomas Krausz</i> Odrodzenie skrajnej prawicy i autorytarny zwrot. Węgry jako półperyferia światowego kapitalizmu	29
<i>Jacek C. Kamiński</i> Pomajdanowe oblicze ukraińskiego nacjonalizmu	33
<i>Małgorzata Kulbaczevska-Figat</i> Skrajna prawica w krajach bałtyckich	41
<i>Cornelia Hildebrandt</i> AfD na niemieckiej scenie politycznej	50
<i>Paul Gavan</i> Postępowy nacjonalizm: spór ze skrajną prawicą o wizję wyzwolenia narodowego	54
<i>Jerzy Szczygieł</i> Czy popieranie niepodległości Katalonii jest lewicowe?	59
Wywiad z Michael'em Susin Ludzie chcą prostych rozwiązań – brazylijski chaos, upadek lewicy i triumf krwawego błazna	62
Wywiad z Anną Grodzką Perspektywy dla Lewicy	68

Walter Baier

Bunt sił reakcji

W ciągu ostatniego roku w Europie nastąpiło ożywienie, odnowa i wzrost siły środowisk skrajnie prawicowych. Co gorsze nie stanowią one agresywnymi bojówkami drugiego nurtu, a są siłami, które mają wpływ na losy państw na naszym kontynencie. Doświadczenia z Węgier, Polski czy Austrii oraz innych krajów naszej części świata pokazują, że brak poszanowania idei demokracji przez te partie oraz chęć pozostania ich przy władzy doprowadza do wykorzystywania instrumentów władzy dla ich partykularnych celów.

Czy w przywołanych przypadkach można użyć terminu „faszyzm”, który wywołuje silne konotacje historyczne? Z punktu widzenia taktyki można również zapytać, czy sensowne jest wielokrotne podkreślanie ciągłości historycznej współczesnej skrajnej prawicy z faszyzmem? Przecież nie można ograniczać się jedynie do historycznego aspektu faszyzmu, szczególnie z dzisiejszej perspektywy. Warto posiłkować się doświadczeniami klasyków lewicy Arthura Rosenberga, Otto Bauera, Antonio Gramsciego, Waltera Benjamina, Friedricha Pollocka czy Lwa Trockiego. Ich obserwacje z wzrostu popularności idei faszystowskich są bardzo cenne.

Zjawiska, które analizowali w przerażający sposób, przypominają to, co główny nurt politologii nazywa dziś „prawicowym populizmem”. Ludzie nauki tacy jak Hannah Arendt czy Karl Polanyi, podzielali opinie lewicy komunistycznej, twierdzącej, że faszyzm był polityczną odpowiedzią burżuazji na kryzys liberalnej demokracji. Walter Benjamin napisał w 1936 r. „zwracał uwagę na to, że faszyzm próbuje na nowo zorganizować masy proletariackie w taki sposób aby nie miały wpływu na strukturę własności i nie miały praw, a jedynie możliwość wypowiedzenia się”. [1]

Karl Polanyi uzupełnia: „Faszyzm, podobnie jak socjalizm, był zakorzeniony w społeczeństwie rynkowym, które przestało funkcjonować (...) Faszystowskie rozwiązanie impasu liberalnego kapitalizmu można opisać jako reformę gospodarki rynkowej osiągniętą za cenę wyniszczenia wszystkich instytucji demokratycznych, zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej”. [2]

Niewątpliwie prawdą jest, że nie możemy skutecznie walczyć z nowymi formami prawicowego radykalizmu za pomocą haseł, języka i symboli okresu międzywojennego, musimy jednak pamiętać, że wzrost popularności sił prawicowej ekstremy m.in. tych neofaszystowskich, populistycznych, powinniśmy rozpatrywać w kontekście stosunków kapitalistycznych i własnościowych. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na pięć następujących tez:

- 1) partie skrajnie prawicowe chcą, aby państwo miało autorytarny charakter, to jeden z powodów dla którego możemy mówić o nep-faszyzmie,
- 2) w kilku krajach neo-faszyzm zyskał poparcie społeczne, w innych odnalazł akceptację wśród istniejących partii konserwatywnych głównego nurtu,
- 3) kryzys gospodarczy stworzył dobre warunki dla odrodzenia skrajnej prawicy. Neo-liberalna interpretacja jego wystąpienia wpływa na wzrost poparcia dla środowisk neofaszystowskich,
- 4) wzrost neofaszyzmu jest zjawiskiem ponadnarodowym, europejskim, można to dostrzec nie tylko na forum Parlamentu Europejskiego,
- 5) paradoksem jakim jest powstanie nacjonalistycznej międzynarodówki jest to, że mimo sprzecznych interesów wywodzących się z grup skrajnych z różnych krajów potrafi ona znaleźć wspólną płaszczyznę działania jaką jest sprzeciw wobec Unii Europejskiej.

Prawicowy ekstremizm a państwo

Siedem tygodni po wyborach, które dały Prawu i Sprawiedliwości bezwzględną większość w parlamencie, *Die Zeit* opublikował artykuł zatytułowany „Jak powstaje nowe państwo”, w którym stwierdzono, że krok po kroku nowy rząd przekształca Polskę w prawicowe państwo nacjonalistyczne. Od tego czasu rząd PiS robi wszystko, aby stwierdzenie to uzasadnić. Najlepszym tego przykładem jest chęć przejęcia kontroli nad Sądem Najwyższego i konflikt jaki powstał, w którego wyniku Komisja Europejska wszczęła postępowanie w sprawie naruszenia norm przez państwo członkowskie. Rząd Polski nie zaprzestał swoich działań mających na celu przejęcie kontroli nad wymiarem sprawiedliwości, chcąc mieć wpływ na opinię Polaków skrajnie upolitycznił media publiczne, wprowadzając elementy cenzury oraz zwalniając z powodów politycznych niewygodnych urzędników.

Podobna sytuacja jest na Węgrzech, gdzie FIDESZ w 2012 r. uchwalił „Ustawę zasadniczą”, której preambuła rozpoczyna się od etniczno-kulturowej definicji narodu węgierskiego, określając w ten sposób ramy prawne i administracyjne. Najlepszym przykładem zmian jest rozróżnienie ogólnych praw człowieka od praw obywatelskich, które pozostają przywilejem Węgrów mieszkających w kraju i poza jego granicami. W Austrii Partia Wolności (FPÖ), która jest partią nacjonalistyczną przedkładającą interes Wielkich Niemiec nad interesem narodowym kontroluje policję, wojsko i tajne służby. FPÖ w swoich działaniach robi wszystko aby zawłaszczyć państwo, próbując zdobyć wpływ na różne instytucje od urzędu statystycznego na poziomie kraju po media publiczne. Partie skrajnej prawicy niezależnie od miejsca, w którym dochodzą do władzy, mają podobną filozofię rządzenia zgodną z zasadą: minimum demokracji, maksimum autorytaryzmu.

Walka o rząd dusz

Można stwierdzić zarówno teoretycznie, jak i empirycznie, tzn. na podstawie ich działań, że partie skrajnej prawicy służą interesom elit kapitalistycznych. Odsunięcie ich od



władzy wymaga zmobilizowania większości społeczeństw do działań w obronie demokracji. Może w tym pomóc analiza elektoratu skrajnej prawicy. Kim więc jest wyborca tych ugrupowań. Z badań politologicznych wyłania się następujący opis typowego wyborcy: mężczyzna, biały, o niskim dochodzie i poziomie wykształcenia, zwykle zamieszkujący tereny poprzemysłowe, poza aglomeracjami miejskimi.

Takie szerokie ujęcie pozwala na stwierdzenie, że skrajna prawica zdobywa poparcie nie tylko w środowiskach poszkodowanych i wykluczonych społecznie. Uzasadnia to upraszczającą i bardzo popularną wśród prawicy populistycznej tezę, że społeczeństwo dzieli się na „skorumpowane elity” i „dobrych, uczciwych ludzi”. Skrajna prawica ze szczególną starannością krzewi uproszczony przekaz pełen uprzedzeń i łatwych rozwiązań. Adorno w swoich badaniach zwrócił uwagę, że ludzie o osobowości autorytarniej, mimo swojej sprzecznej z neoliberalnym światopoglądem „antydemokratycznej urazy”, tworzą nieodłączną część odrzucanego porządku.

Pokazuje to jak ważny jest podział i spór na linii prawica-lewica. To jest powód, dla którego dyskursywny podział na polu politycznym między prawicą a lewicą jest nadal ważny. Najlepszym przykładem wagi walki o rząd dusz była pierwsza tura wyborów prezydenckich we Francji w 2017 roku. W wyborach tych preferencje ludzi pracy zarówno tych wykwalifikowanych, jak i niebieskich kołnierzyków uległy polaryzacji. Marine Le Pen uzyskała 39% i 30% a Jean-Luc Mélenchon (24 % i 25%)[3]. Wbrew tezie występującej w głównym nurcie nauk o polityce, że zjawiska populizmu nie powinno się rozpatrywać jako zjawisko, w którym istotny jest podział na prawicę i lewicę. Badania ankietowe pokazały, że 70% wyborców Mélenchon określiło się jako „lewicowi”, a 63% wyborców Le Pen określiło siebie jako osoby o poglądach prawicowych. Widoczne to było również w odpowiedziach na temat przyczyn takiego głosowania. Dla wyborców lewicy istotne były kwestie dotyczące zabezpieczenia społecznego, opieki zdrowotnej i wzrostu siły nabywczej, a dla elektoratu prawicowego walka z terroryzmem i ochrona przed przestępczością i szeroko pojęta polityka bezpieczeństwa[4].

Europeizacja ekstremizmu

Analizowanie zjawiska odrodzenia i wzrostu poparcia dla skrajnej prawicy nie może ograniczyć się do uznania, że występuje ono w różnych krajach równoległe i nie przenika ono poza granice państw narodowych. To zjawisko europejskie. W latach 1999–2014 ugrupowania skrajnie prawicowe, w tym neofaszystowskie w Parlamencie Europejskim wzrosły ponad dwukrotnie z 11% do 23%. Zgodnie z najnowszymi prognozami skrajnie prawicowe partie mogą zdobyć 25% mandatów w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2018 roku, co uczyni je drugim pod względem wielkości blokiem. Pokazuje to, że odradzająca się skrajna prawica stała się alternatywną, reakcyjną koncepcją nie tylko w odniesieniu do sanacji państw narodowych, ale także w odniesieniu do całej Europy.

W obecnym Parlamencie Europejskim skrajne prawicowe spektrum dzieli się na trzy grupy. Spośród nich najbardziej dynamiczną siłą jednoczącą skrajnie prawicowe partie jest frakcja neofaszystowskiej prawicy „Europy Narodów i Wolności” (ENF), obejmującej

Rassemblement National, Partię Wolności, Ligę Północną, Kongres Nowej Prawicy (Polska), czeska SPD, Partii Wolności (PVV) i Vlaams Belang. Deklaracja ENF otwarcie głosi:

„Partie i poszczególni posłowie do PE grupy ENF opierają swój sojusz polityczny na suwerenności państw [...] Sprzeciw wobec przeniesienia suwerenności krajowej na organy ponadnarodowe i / lub instytucje europejskie jest jedną z podstawowych zasad jednoczący członków ENF [...] Sojusz polityczny opierają na zachowaniu tożsamości obywateli i narodów Europy [...] Prawo do kontroli i regulowania imigracji jest zatem podstawową zasadą podzielaną przez członków grupy ENF.”[5]

Odrzucenie UE w imię „suwerenności narodowej” i „kontroli imigracyjnej” jest wspólnym stanowiskiem wszystkich prawicowych partii ekstremistycznych. Dołączenie lewicy do głosów sceptycznych wobec instytucji europejskich i ich decyzji miałyby fatalne skutki, szczególnie w okresie kryzysu procesu integracji europejskiej. Demontaż Unii Europejskiej mógłby być brany pod uwagę jedynie gdybyśmy byli przekonani, że uda się stworzyć coś lepszego, gdybyśmy przypuszczali, że wielkie problemy, które stoją przed naszymi społeczeństwami - takie jak zglobalizowane rynki finansowe, migracja, rozwój, zmiany klimatu, bezpieczeństwo - mogłyby być rozwiązane w lepszy sposób w Europie obejmującej 28 lub 50 walut krajowych, państwa narodowe i systemy graniczne.

W innym przypadku musimy bronić pokojowej integracji europejskiej przed nacjonalizmem. Musimy jednak pamiętać, że bezkrytyczna akceptacja status quo obecnej UE i jej polityki, nie jest możliwa. Należy walczyć o radykalną reformę społeczną, ekologiczną i dalszą demokratyzację UE.

Wracając do pytania: czy w dzisiejszym świecie można mówić o niebezpieczeństwie/zagrożeniu faszyzmem? Moja odpowiedź jest ambiwalentna. Niedawno znajomy napisał do mnie na Facebooku, mówiąc: „Światło, które widzimy w tunelu, pochodzi tylko z wejścia za naszymi plecami. Może zniknąć za najbliższym zakrętem. Musimy być czujni!

Walter Baier jest austriackim ekonomistą, w latach 1994-2006 pełnił funkcję przewodniczącego Austriackiej Partii Komunistycznej, był wydawcą austriackiego tygodnika Volksstimme, a od 2007 roku jest Koordynatorem Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

Materiał z konferencji „NO PASARAN! - W poszukiwaniu sposobów na pokonanie skrajnej prawicy, organizowanej przez naszych partnerów z transform.uk, Londyn, 2.03.2019 roku.

Przypisy

- [1] Benjamin, Walter (1963): *Das Kunstwerk im Zeitalter seiner technischen Reproduzierbarkeit*, Frankfurt nad Menem, S. 42; pol.: <http://kunststrikrieg.blogspot.com/2014/07/walter-benjamin-war-and-aesthetics.html>
- [2] Polanyi, Karl (1944): „The Great Transformation. Politische und ökonomische Ursprünge von Gesellschaften und Wirtschaftssystemen”. Wien 1977, S. 317; pol.: http://inctped.ie.ufrj.br/spiderweb/pdf/4/Great_Transformation.pdf, str. 248, 245.
- [3] Źródło: Ifop i Fiducial, Le profil des électeurs et le clefs du premier tour de l'élection présidentielle, 23 kwietnia 2017 r.
- [4] Tamże.
- [5] Por. Karta Grupy ENF, <https://www.enfgroup-ep.eu/about/>

Rafał Pankowski

Ekspansja nacjonalizmu i mowy nienawiści

Odrodzenie skrajnej prawicy w Polsce

Polska, niegdyś wyjątkowo zróżnicowany pod względem kulturowym, kraj europejski, jest dziś najbardziej jednolitym pod względem narodowościowym, państwem na kontynencie. I chociaż mniejszości etniczne stanowią w nim mniej niż 2% populacji, to jednak skrajnie nacjonalistyczna prawica rośnie w siłę.

Coroczne marsze, organizowane w dniu 11 listopada, z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości są doskonałym przykładem wzrostu zaplecza społecznego skrajnej prawicy oraz poparcia dla jej ekstremistycznej ideologii, zakorzenionej w radykalnej tradycji nacjonalistycznej lat '30.

Marsz Niepodległości jest organizowany przez dwa ekstremalnie prawicowe ugrupowania młodzieżowe: Obóz Narodowo-Radykalny i Młodzież Wszechpolską. Obie organizacje inspirują się ideologią skrajnie nacjonalistycznych partii i organizacji politycznych, działających przed II wojną światową, które wslawiły się niechlubną działalnością antysemicką i antylewicową. Organizacje te kluczową swą ideologię zaczerpnęły z ruchów faszystowskich, działających w niektórych krajach europejskich. Nigdy, co prawda, nie posiadały istotnego znaczenia na poziomie władzy, ale wśród młodego pokolenia zyskały spore poparcie, szczególnie w wyniku i na skutek kryzysu, który miał miejsce w latach '30. Nie jest oczywiście przypadkiem, że współczesne skrajnie prawicowe organizacje przejęły przedwojenną nacjonalistyczną ideologię i symbole.

Pierwszy z serii wspomnianych marszów miał miejsce w Warszawie w 2009 roku. Wtedy też w samym centrum miasta odbyła się demonstracja grupy kilkuset młodych nacjonalistów. W następnym roku (2010) marsz osiągnął znacznie większe rozmiary. Przyciągnął również uwagę kilku znanych postaci prawicowych, między innymi publicysty Rafała Ziemkiewicza.

Autor niniejszego artykułu przeprowadził obserwację zarówno uczestników marszu jak i tzw. protestów antyfaszystowskich. Okazało się, że demonstracja prawicowa zebrała niemal 3000 uczestników, co mogłoby się wydawać bardzo dużą liczbą, gdyby nie to, że w latach następnych marsze te gromadziły już od 50 tys. do nawet 100 tys. uczestników, czyniąc to wydarzenie największym w Europie, a nawet na świecie. Marsz cieszył się wśród swoich uczestników coraz większą popularnością, pomimo fali przemocy, jaką corocznie wywoływał. Towarzyszyły mu bowiem ataki na policjantów, dziennikarzy, przeciwników politycznych, mniejszości narodowe czy obcokrajowców. Jak podaje stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ, podczas marszu w 2010 roku demonstranci skandowali: „Roman Dmowski- polski wybawiciel” (R. Dmowski był głównym ideologiem polskiego nacjonalizmu), „Wielka Polska katolicka”, „ A na drzewach zamiast liści, będą wisieć komuniści”, „Czerwony motłoch potraktuj sierpem i młotem”. Inni zaś uczestnicy marszu, również członkowie ruchów nacjonalistycznych, wśród antyżydowskich okrzyków swojego lidera, Sławomira Zakrzewskiego, nieśli transparent z napisem: „Sprzedaliście Polskę na mocy traktatu Lesbońskiego” (zamiast Lizbońskiego, ale literówka być może była zamierzona, by celowo odwołać się do homoseksualizmu). Flagi zaś trzymane przez uczestników marszu, przedstawiały miecz króla Bolesława Chrobrego i krzyż celtycki, które to insygnia są symbolami, wykorzystywanymi przez organizacje nacjonalistyczne i rasistowskie. Antyfaszyści próbowali zablokować marsz niepodległości, wykorzystując taktyki, zapożyczone z corocznych demonstracji antyrasistowskich w Dreźnie.

Wspomniana anty-manifestacja została zorganizowana przez 40 koalicyjnych organizacji, które połączyły swoje siły przeciwko faszystom. Obie grupy starły się ze sobą (jak również z policją) gwałtownie i brutalnie, a w zajściach tych wiele osób odniosło obrażenia ciała (między innymi Piotr Ikonowicz, były lider Polskiej Partii Socjalistycznej). Choć nacjonaści zostali zmuszeni do zmiany trasy, to marsz wciąż posuwał się naprzód, by zakończyć się pod pomnikiem R. Dmowskiego, pośród obraźliwych okrzyków i homofobicznych haseł pod adresem kontr-manifestantów, co stało się zresztą stałym elementem kolejnych marszów. Spalenie zaś łuku tęczowego, uznanego przez uczestników marszu za symbol emancypacji seksualnej, na Pl. Zbawiciela w Warszawie, stało się niechlubną kulminacją Marszu Niepodległości w 2013 roku.

Owo spektakularne spalenie tęczowej instalacji artystycznej spotkało się z aprobatą zarówno prawicowych mediów jak i polityków, reprezentujących ten nurt. We wrześniu 2014 roku KRRiT nakazała fundacji Lux Veritas, która jest właścicielem katolickiej stacji telewizyjnej TV Trwam, zapłacenie 50 tys. zł grzywny za propagowanie niezgodnych z prawem działań ojca Piotra Dettlaffa oraz dr Krzysztofa Kawęckiego, którzy relacjonując na żywo wydarzenie podpalenia tęczy na Pl. Zbawiciela, sugerowali powszechną akceptację tych działań w środowiskach prawicowych. W swoich komentarzach bronili postawy podpalaczy, dowodząc, że są oni jedynie obrońcami tradycyjnych wartości polskiej rodziny, na którą składają się „zdrowe” relacje między mężczyzną i kobietą, i że protestują w ten sposób przeciwko dewiacjom. Zdaniem Dettlaffa i Kawęckiego, tęcza nie może być symbolem Warszawy, i że niedopuszczalnym jest zbudowanie jej przed kościołem Zbawiciela. Tego samego dnia, 11 listopada 2013 roku, poseł PiS Bartosz Kownacki, komentując to zajście na Facebooku, poddał w wątpliwość decyzję Prezy-

dent Warszawy o wydaniu 100 tys. zł. na renowację tęczowej instalacji artystycznej, zamiast przeznaczenia tej kwoty na „głodne dzieci”. Jednak po licznych skargach użytkowników, administracja Facebooka zdecydowała o usunięciu tych wpisów jako treści, nawołujących do nienawiści.

Spalenie tęczowego mostu, jako kulminacja Marszu Niepodległości w 2013 roku, stało się źródłem dumy dla jego organizatorów i tematem, do którego odwoływano się jeszcze w kolejnych latach.

11 listopada 2014 roku, przebywający w Polsce lider francuskich skrajnych nacjonalistów powiedział, że „płonące tęczę są nadzieją dla Polski i dla Europy”. Zaś przemawiający chwilę później przywódca Ruchu Narodowego, Robert Winnicki dodał, że „im więcej płonących tęcz w Europie, tym lepiej”.

Obserwując coroczne Marsze Niepodległości, organizowane przez skrajną prawicę, nietrudno zauważyć, że większość jego uczestników, to młodzi ludzie, kibice i fani piłki nożnej, których z łatwością udaje się rekrutować poprzez sieć internetową.

Informacje na temat marszu są najczęściej wyświetlane na stadionach na kilka tygodni wcześniej, a zorganizowane grupy kibiców przywożone są autokarami z całego kraju. Nie wygląda na to, by takie organizacje, jak PZPN, sprzeciwiały się czy też potępiały takie praktyki, a jej obecny prezes i była gwiazda światowego futbolu, Zbigniew Boniek, jest niezwykle popularny wśród prawicowych fanów piłki nożnej.

Niestety ideologia nacjonalizmu i ksenofobii obejmuje swoim zasięgiem również kulturę piłkarską, co wyraźnie przejawia się w śpiewach i na transparentach, trzymanyh podczas meczów na stadionach ligowych. Rytuałem piłkarskim jest też np. używanie flar, do inicjowania spektakularnych rozbłysków na ciemnym niebie. Marsz Niepodległości również odbywa się wieczorem i w ostatnich latach kończy się wiecem obok Stadionu Narodowego, a ze względu na swój rozmiar i wizerunek, dzięki mediom społecznościowym takim, jak np. YouTube, osiąga globalny zasięg, stając się dzięki temu magnesem dla ugrupowań skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych również z innych krajów, co paradoksalnie przyczynia się do wspomnianego w tytule niniejszego artykułu, umiędzynarodowienia nacjonalizmu. Podczas marszów, bowiem, oprócz setek polskich flag zobaczyć można również symbole nacjonalistów z Włoch (Forza Nuova), Hiszpanii (Democracia Nacional), Szwecji (Nordisk Ungdom), Węgier (Jobbik i Hatvannégy Vármegye Ifjúsági Mozgalom), Serbii (Srpski Narodni Pokret 1389), Słowacji (Slovenské Hnutie Obrody), Czech (Autonomní nacionalisté), Ukrainy (UNA-UNSO), Białorusi (Swoboda), Litwy (Autonomous Nationalists), Francji (Renouveau Français). A w kolejnych latach do marszu przyłączało się coraz więcej grup, dzięki czemu stał się on wydarzeniem o charakterze międzynarodowym.

Jednym z głównych mówców podczas Marszu Niepodległości w 2016 roku był Robert Fiore. Postać, w negatywnym znaczeniu, wyjątkowa. Otóż był on jednym z przywódców politycznych we Włoszech, który został oskarżony o przeprowadzenie zamachu terrorystycznego wraz z neofaszystowską partią Nuclei Armati Rivoluzionari w 1980 r. na dworcu kolejowym w Bolonii. Zginęło wówczas 85 niewinnych osób. Jednak Robert

Fiore był w stanie zbiec do Libanu, a później do Wielkiej Brytanii, gdzie stał się nie tylko biznesmenem, ale zdobył również pozycję lidera neofaszystowskiego ugrupowania International Third Position. Kiedy został oczyszczony z zarzutów o terroryzm, wrócił do Włoch i utworzył kolejną, skrajnie prawicową organizację, Forza Nuova. W latach 2008-2009 zastąpił w włoskim parlamencie Aleksandrę Mussolini, wnuczkę twórcy włoskiego faszyzmu.

Zatem zaproszenie Roberta Fiore, terrorysty i włoskiego neofaszysty, jako gościa specjalnego na obchody Święta Niepodległości w Polsce, budzi wątpliwości. Poza tym jest także wielu innych liderów światowych organizacji, skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych, przybywających corocznie do Warszawy w listopadzie. Najbardziej liczna grupa zagraniczna pochodzi z węgierskiej partii Jobbik, której ideologia jest źródłem inspiracji dla Ruchu Narodowego, organizacji utworzonej w 2014 roku z członków Młodzieży Wszechpolskiej i ONR-u. Przewodniczący Jobbik, Gabor Vona, był głównym mówcą podczas Marszu Niepodległości w 2013r.

Członkowie obu organizacji spotykają się dość często podczas wspólnych okazji, a partia węgierska wywiera dość wyraźny wpływ na RN, co widać w jej swoistej aktywności, np. w działaniach wobec lokalnej społeczności romskiej czy też poprzez próby przyłączenia się do posunięć antyrządowych, związanych z ujawnianiem tajnych nagrań, kompromitujących niektórych członków Rady Ministrów w 2014 roku.

Inną zagraniczną grupą skrajnie prawicową, widoczną podczas Marszu Niepodległości, są działacze z Ludová Strana Naše Slovensko ze Słowacji. Jeden z jej liderów, Milan Mazurek, na wiecu z okazji Marszu Niepodległości w 2016 roku wygłosił przemówienie o tym, że współpraca polskich i słowackich organizacji faszystowskich sięga dalej jeszcze niż tylko organizowanie marszów. A na dowód tych słów, w 2017 roku, Gazeta Wyborcza podała informację o wspólnych manewrach paramilitarnych, prowadzonych po słowackiej stronie granicy przez ONR i jej słowackich odpowiedników. Poza tym antagonizmy, które zrodziły się pomiędzy słowackimi i węgierskimi nacjonalistami wydają się maleć w obliczu corocznych wydarzeń na tak wielką i niemal już międzynarodową skalę jak Marsze Niepodległości, organizowane przez wspólnego sojusznika.

Jednak wciąż rywalizujące ze sobą dwa elementy: poczucie lojalności i powiązania międzynarodowe, doprowadziły niestety do licznych napięć, szczególnie na tle i wobec konfliktu na Ukrainie. Otóż podczas Marszu Niepodległości w 2016 roku pro-rosyjscy polscy neofaszyści spalili flagę ukraińską, co doprowadziło do wyraźnego konfliktu pomiędzy nimi a polskimi pro - ukraińskimi przedstawicielami skrajnej prawicy.

W okresie poprzedzającym listopadowy marsz w 2017 roku, polskie media podały, że na wydarzenie obchodu Dnia Niepodległości w Warszawie mają zamiar przybyć dwie ważne i znane w międzynarodowych kręgach, skrajnie prawicowych, osoby. Jedną z nich miał być Richard Spencer, założyciel US-based National Policy Institute, a który podobno wymyślił określenie „alt-right”, będące niejako definicją elementów skrajnie prawicowych oraz trolli internetowych. Spencer stał się sławny po wyborach prezydenckich w 2016 roku, kiedy sfilmowano go z okrzykiem: „Hail Trump”, a także później, w Charlottesville, kiedy w sierpniu 2017 roku był uczestnikiem wiecu, odby-

wającego się pod hasłami o zjednoczeniu prawicy. Jednym z następstw tego wydarzenia było zamordowanie protestującej antyrasistowskiej aktywistki przez skrajnego nacjonalistę, uczestnika wiecu.

Wiec w Charlottesville przypominał w pewnym sensie polski Marsz Niepodległości. Co ciekawe, R. Spencer został w 2014 roku deportowany z Węgier, a jego działalność została osobiście potępiona przez Viktora Orbana. Protest przeciwko wizycie Spencera w Polsce odbił się w mediach szerokim echem dzięki stowarzyszeniu „Nigdy Więcej” i amerykańskiej społeczności żydowskiej, czego skutkiem było potępienie przez polskie MSZ planowanej wizyty w Polsce amerykańskiego neonazisty.

Kolejny zagraniczny, skrajnie prawicowy aktywista, który miał być zaproszony na marsz z okazji obchodów Dnia Niepodległości w 2017 r., to Stephen Lennon znany jako Tommy Robinson, osławiony założyciel anty-islamskiego ruchu ulicznego English Defence League. Zainteresowanie Spencera i Lennona wydarzeniami w Warszawie pokazuje wyraźnie zglobalizowany charakter współczesnej sieci skrajnie prawicowych powiązań, a antyislamskie hasła odgrywają coraz bardziej znaczącą rolę w ponadnarodowym dyskursie ekstremalnie prawicowej, globalnej prawicy. A Warszawa, poprzez nacjonalistyczne listopadowe Marsze Niepodległości, stała się stolicą międzynarodowych ruchów anty-muzułmańskich.

Charakter ten wyjątkowo mocno ujawnił się podczas marszu w 2015 roku, kiedy to na transparentach jako hasło przewodnie widniał napis „Stop islamizacji Polski” oraz przekreślone symbole meczetów i półksiężyca, a ponad tym krzyże celtyckie. Pod koniec marszu, na scenie przed Stadionem Narodowym, głos zabrał ksiądz Jacek Międlar. Przemawiając do tłumu oznajmił, że „nie chcemy w Polsce Allaha, nie chcemy gwałtów, linczów ani terroru, nie chcemy nienawiści, płynącej z Koranu, ale miłości zawartej w Ewangelii”. Od tego czasu Marsze Niepodległości cieszą się jeszcze większą popularnością. Nawet nowo wybrany w tym czasie prezydent Andrzej Duda w liście do uczestników chwalił to wydarzenie, powstrzymując się jednocześnie od wszelkich krytycznych uwag odnośnie nagannego zachowania uczestników marszu. List ten został odczytany również przed rozpoczęciem marszu w 2016 roku. Było to istotne potwierdzenie rosnącej popularności i upowszechniania się radykalnego nacjonalizmu w polskiej polityce i społeczeństwie. Marsz ten nie został ani potępiony, ani zmarginalizowany, nawet co gorsza, prawicowa elita polityczna pochwaliła go i usankcjonowała jego działalność.

Lider partii rządzącej PiS, Jarosław Kaczyński, nigdy osobiście nie brał udziału w żadnym marszu, ale jego współpracownicy i doradcy, łącznie z profesorem Janem Żarynem, który jest głównym autorytetem PiS w zakresie tzw. „polityki historycznej”, uczestniczą w nim od wielu lat. Historia stała się też głównym narzędziem, wykorzystywanym dziś przez polityków. Stała się powszechnym i wiodącym tematem w retoryce, stosowanej dziś przez skrajną prawicę. A co charakterystyczne, niektórzy jej przedstawiciele, przebijają się nawet w historyczne uniformy i biorą udział w corocznym marszu. Wspomniany wcześniej list prezydenta oraz udział w wydarzeniu członków partii rządzącej oraz pozytywne komentarze na jego temat w głównych mediach prawicowych, stają się

powodem zacierania się różnic ideologicznych pomiędzy głównym nurtem politycznym, a skrajną i populistyczną prawicą. Szczególnie w krajobrazie społecznym i politycznym po 2015 roku.

Rok 2015 bowiem przyniósł radykalną zmianę w polskiej polityce zarówno w obszarze instytucjonalnym wyborów prezydenckich i parlamentarnych, jak i na poziomie samego dyskursu politycznego. Idee oraz opinie, zaliczane wcześniej do radykalnych czy ekstremalnych nawet, przedostały się do głównego nurtu, a kontrolowane przez rząd media (radio i telewizja), bardzo szybko je rozpowszechniły, szczególnie mocno demonizując tematy związane z uchodźcami, muzułmanami oraz organizacjami pozarządowymi, działającymi na rzecz i w obronie praw człowieka. I chociaż kryzys uchodźczy, który miał miejsce latem 2015 roku na Morzu Śródziemnym i nie był bezpośrednio związany z Polską, to jednak zbiegł się z wyborami parlamentarnymi i został wykorzystany przez kilka nacjonalistycznych i skrajnie prawicowych partii, które prześcigały się w używaniu ksenofobicznych haseł wyborczych i wykorzystywaniu problemów uchodźczych, dowodząc ich rzekomego zagrożenia dla polskiej tożsamości narodowej. To właśnie domniemane niebezpieczeństwo stało się kluczowym tematem kampanii i takim pozostało również później w zakresie retoryki, dotyczącej tego tematu. Natomiast opór rządu wobec przyjmowania uchodźców znalazł swoje uzasadnienie w wyrażaniu troski o bezpieczeństwo kraju, które mogłoby być zagrożone atakami terrorystycznymi, podobnymi do tych, jakie miały miejsce w krajach Europy Zachodniej.

Opinia publiczna okazała się niezwykle podatna na manipulacje polityczne, a nastawienie społeczne wobec uchodźców uległo dramatycznej zmianie (bardzo rzadko np. zdarzały się ataki na czeczeńskich uchodźców, których przecież pod koniec lat '90 i na początku roku 2000, przybyło do Polski tysiące), a PiS była wówczas najbardziej pro-uchodźczą partią w polskim parlamencie. Jednak badania opinii publicznej pokazują, że obecnie większość respondentów jest przeciwna przyjmowaniu uchodźców na terytorium swojego kraju. Sondaże przeprowadzone przez tygodnik „Polityka” oraz IBRIS dowodzą, co jest zaskakujące, że nawet 51% ankietowanych byłoby gotowych opuścić UE, gdyby ta uparcie domagała się relokacji uchodźców do Polski. Bez wątplenia idee nacjonalistyczno – populistyczne znalazły żyzny grunt wśród powszechnych uprzedzeń i stereotypów.

Postawy anty-islamskie są dość długo obecne w społeczeństwie polskim, a już szczególnie po atakach terrorystycznych z 11 września w USA oraz po włączeniu się Polski w inwazję na Irak. Jednak do roku 2015 język „islamofobii” nie był dominującym narzędziem politycznym w kampaniach krajowych. Zatrważającym jest fakt, że postawy ksenofobiczne są szczególnie popularne wśród młodego pokolenia i przenikają do kultury młodzieżowej (np. do polskiego hip-hopu). Młodzi wyborcy prezentują tym samym o wiele bardziej prawicowe poglądy niż ich rodzice. Oczywistym jest, że warunki ekonomiczne i poziom życia odgrywają bardzo ważną rolę w procesie wzrostu popularności idei i postaw nacjonalistycznych wśród polskiej młodzieży, jednak kwestie jedynie czysto ekonomiczne nie wydają się wystarczającym uzasadnieniem.

Neoliberalizm przyczynił się do rozwoju skrajnej prawicy na wiele różnych sposo-

bów między innymi poprzez narzucanie darwinistycznego sposobu myślenia. Podczas kiedy problemy materialne, dotyczące młodych ludzi są niezwykle realne, to jednak kryzys ekonomiczny nie dotknął Polski w takim stopniu, co inne kraje Europy. Dlatego tak ważną i zasadniczą rolę dla wzrostu popularności idei skrajnie prawicowych wydają się odgrywać kwestie tożsamości narodowej, ideologii oraz wartości – jako zasobów kultury. Przykład gwiazdy rocka, Pawła Kukiza, pokazuje jak łatwo można przełożyć posiadany wcześniej wpływ kulturowy na kapitał polityczny. Autor licznych utworów muzycznych, piętnujących w latach '80 i '90 nietolerancję, w roku 2015 został politykiem i zbudował populistyczną organizację polityczną, którą nazwał Kukiz'15, a w wyborach parlamentarnych w tym samym roku zdobył 10% mandatów. Sprzymierzył się wcześniej ze skrajnie prawicowym Ruchem Narodowym, co umożliwiło nacjonalistom wejście do Parlamentu, a lider RN, 32-letni Robert Winnicki (który odłączył się od grupowania Kukiz'15), był w Sejmie ich przedstawicielem.

Kukiz'15 uważa siebie za partię bardziej radykalną i nacjonalistyczną niż jest PiS, jednak wraz z nią udało się zdemontować (poprzez oddanie PiS swoich głosów) demokratyczny i konstytucyjny porządek w kraju. Według sondaży partia Pawła Kukiza jest również partią od dawna i konsekwentnie najpopularniejszą wśród młodzieży.

Obecna sytuacja jest w pewnym stopniu podobna do tej z lat 2005-2007, kiedy to działania ówczesnego rządu, kierowanego przez PiS i wspieranego przez dwie mniejsze grupy populistyczno – nacjonalistyczne, wywołały fale protestów w społeczeństwie, czego skutkiem było rozwiązanie ówczesnego rządu. Niewykluczone, że obecny kryzys demokracji w Polsce jest o wiele poważniejszy. Głównie z powodu realnej popularności ksenofobii oraz nacjonalizmu wśród młodzieży, co jest niezwykle trudnym wyzwaniem dla postępowych i antyfaszystowskich ruchów społecznych.

Rafał Pankowski – politolog, socjolog, dr hab. nauk społecznych, profesor Collegium Civitas w Warszawie, współtwórca i prezes antyfaszystowskiego Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”.

Tekst pochodzi z rocznika Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe – Yearbook 2018.

Źródła

R. Pankowski: The Internationalisation of Nationalism and the Mainstreaming of Hate – The Far Right in Poland. In: Integration – Disintegration – Nationalism. Ed. by W. Baier, E. Canepa, E. Himmelstoss. London, Transform! Europe, 2018.

<https://www.transform-network.net/publications/yearbook/overview/article/yearbook-2018/the-internationalisation-of-nationalism-and-themainstreaming-of-hate-the-rise-of-the-far-right-in/>

Gavin Rae

Konserwatywny autorytaryzm i skrajna prawica na Węgrzech i w Polsce

„Jestem głęboko przekonany, że przyjdzie taki dzień, kiedy będziemy mieć Budapeszt w Warszawie”

(Jarosław Kaczyński, 2011)

W całej Unii Europejskiej partie nacjonalistyczne i skrajnie prawicowe mają coraz większą przewagę. Przykładem tego, łącznie z głosowaniem w sprawie Brexitu w Wielkiej Brytanii, jest wybór skrajnie prawicowego Prezydenta w Austrii, odradzenie się ekstremalnie prawicowych partii w Niemczech i w Szwecji oraz utworzenie koalicyjnego rządu prawicowego we Włoszech. To, mające miejsce w wielu krajach Europy Środkowej i Wschodniej, przesunięcie na prawo, jest częścią ogólnego trendu. W oba kraje, zarówno na Węgrzech jak i w Polsce, prawicowe partie konserwatywne („Fidesz” i „Prawo i Sprawiedliwość” – PiS) wzmocniły swoją kontrolę nad władzą, przemieszczając te kraje w kierunku jeszcze bardziej autorytarnym. Ponadto partie te przyjęły mocno nacjonalistyczne i antykomunistyczne ideologie, stając się tym samym wsparciem dla skrajnej prawicy. Niniejszy artykuł poddaje analizie obecne prawicowe rządy na Węgrzech i w Polsce, ukazując jednocześnie podobieństwa oraz różnice między nimi.

Hegemonia Neoliberalna

Prawicowe administracje rządowe na Węgrzech i w Polsce oraz ich przywódcy: Wiktor Orban i Jarosław Kaczyński są poddawani regularnej krytyce za przyjmowanie w prowadzonej przez siebie polityce, postawy populistycznej. Ten niejasny i nader ogólny termin jest stosunkowo często wykorzystywany do opisania i wyjaśnienia tego, w jaki sposób rządy owe wprowadzają kolejne serie reform, podważających niestety zasady funkcjonowania liberalnych demokracji. Ponadto uważa się, że zaprzeczają one liberal-



nym praktykom demokratycznym jak również wartościom, na których jest zbudowana UE¹. Rządy bowiem tych krajów w jednoznaczny sposób podważają i zaprzeczają wielu osiągnięciom postsocjalistycznej transformacji i są przykładem swoistych odchyłeń od normy. Wymagają reform i kolejnych zmian, by zapewnić dalszy rozwój swoich krajów. Panuje także przekonanie, że działania takie są przyczyną wielu sporów, a trend prawicowy zrodził się na Wschodzie i stanowi zagrożenie dla stabilnych demokracji na Zachodzie Europy.²

U podstaw liberalnej krytyki rządu węgierskiego i polskiego znajduje się bardzo wiele założeń, będących punktem wyjścia transformacji postsocjalistycznej w Europie Środkowo – Wschodniej. Stworzono nowy liberalny konsensus, zawierający sporo możliwości i działań, demokratycznych, usuniętych wcześniej z procesu decyzyjnego, wzmocniono również niezależne instytucje państwowe³ i przyjęto założenie, że wiele problemów społecznych i politycznych zniknie, w obliczu nowego stylu życia i możliwości samorealizacji⁴.

Ten właśnie neoliberalny program był niemal na siłę realizowany w postkomunistycznych państwach Europy Środkowej i Wschodniej. Kraje te poddano ekstremalnym reformom neoliberalnym, które doprowadziły je do ekonomicznej dezindustrializacji, rozmontowania przePiSów socjalnych, dezaktywacji siły roboczej na wielu obszarach, stały się też źródłem kolejnych nierówności społecznych i ubóstwa. Jednocześnie ów nowy system polityczny był konstruowany w taki sposób, by mieć pewność, że wiele tematów uda się trzymać z dala od politycznej debaty. Były to działania szczególnie powszechne w okresie, gdy państwa Europy Środkowo – Wschodniej znalazły się na etapie procesów integracyjnych z UE i wchodzenia do NATO, a rządy tych krajów musiały utrzymać przebieg reform, zgodny z wytycznymi organizacji, do których pretendowały.

Od krajów Europy Środkowo – Wschodniej oczekiwano, że zaczną one naśladować Zachód i staną się „normalne”, przyjmując i akceptując jego wartości oraz powielą zachodni system zarówno polityczny jak i ekonomiczny. Działania te były postrzegane jako jedyna i pewna droga do wolności i dobrobytu, a wszystkie inne wizje były uznawane za próby odwrócenia uwagi od ogólnie przyjętego kierunku. Tego rodzaju myślenie postawiło te państwa w stan zależności i zakorzeniło w nich przekonanie o tym, że są gorszej jakości niż kraje zachodnie⁵. Wybór zatem konserwatywnych partii prawi-

1 Institute for Global Change. (2018). *European Populism: Trends, Threats and Future Prospects*. [online] Available at: <https://tinyurl.com/yddqlegw> [Accessed 09 June 2018].

2 Te idee były popularyzowane przez takich historyków jak Timothy Snyder i Ernst Nolte, którzy twierdzili, że faszyzm był w istocie imitacją komunizmu ze wschodu. Snyder rozciąga to myślenie na całą współczesną epokę, uzasadniając to konserwatywną i autorytarną polityką, rozwijającą się w niektórych państwach zachodnich, skopiowaną z Rosji. (Snyder, T. (2018). *Vladimir Putin's politics of eternity* | Timothy Snyder. [online] the Guardian. Available at: <https://tinyurl.com/ycxy3tll> [Accessed 11 August. 2018]).

3 Furedi, F (2018). *A Liberal Defense of Populism* [online] The American Interest. Available at: <https://tinyurl.com/y7dgbqp5> [Accessed 8 Jul. 2018].

4 Mouffe, C. (2011). *On the Political*. Florence: Taylor and Francis.

5 Krastev, I. and Holmes, S. (2018). Imitation and Its Discontents. *Journal of Democracy*, 29(3), pp.117-128.

cowych na Węgrzech i w Polsce był częściową reakcją na tego rodzaju stan podporządkowania. Rządów tych nie można więc postrzegać jedynie jako autorytarną reakcję na demokrację liberalną, a polityki tych krajów nie należy oceniać poprzez prosty pryzmat dychotomii liberalizm/konserwatyzm. Należy raczej powiedzieć, że te konserwatywno – nacjonalistyczne rządy realizują politykę w połowie tylko autonomiczną, wdrażając program „kulturowego nacjonalizmu”, co jest też sygnałem częściowego zerwania z okresem postkomunistycznym⁶.

Upadek Lewicy

Głównym argumentem liberałów przeciwko konserwatywnym partiom prawicy jest to, że zdominowały one politykę na Węgrzech i w Polsce z powodu słabości instytucji demokratycznych w Europie Środkowo – Wschodniej oraz braku post-materialistycznych wartości wśród mieszkańców tego regionu⁷. Ale takie myślenie odzwierciedla jedynie pogląd, że liberalne centrum demokracji jest zagrożone przez autorytaryzm tak z prawej jak i z lewej strony. Jednakże, w celu dokładnego zrozumienia w jaki sposób konserwatywna prawica zdołała zdominować politykę w Polsce i na Węgrzech, koniecznym jest, aby rozważyć nie tyle upadek wartości liberalnych, ile załamanie się samej lewicy. Otóż węgierska i polska lewica przez ostatnie trzy dekady była zdominowana przez dwie partie: Węgierską Socjalistyczną Partię Robotniczą (MSZMP) i Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD). Obie partie wyłoniły się spośród tych, które sprawowały władzę w okresie socjalizmu, jak również później, tworząc, po licznych zmaganiach w pierwszych latach transformacji, rządy koalicyjne, aż do połowy lat '90-tych. Partie te cieszyły się największym poparciem na początku pierwszej dekady XXI wieku, kiedy to MSZMP pokonała przeciwników wyborczych, zdobywając 40% głosów w wyborach parlamentarnych w 2002 i 2006 roku, a SLD uzyskała podobny wynik w 2001 roku. Obu partiom udało się przejąć przywództwo w ramach centro-lewicy w swoich krajach, przez co stały się jedyną polityczną alternatywą dla prawicy. Jednakże rządy ówczesnej lewicy realizowały nazbyt liberalny program, popadając z tego powodu w coraz większą korupcję i pogrążając się w skandalach. W roku 2005 w wyborach parlamentarnych poparcie dla SLD spadło do zaledwie 11,3 %, a w 2015 roku, po raz pierwszy w historii lewica nie zdobyła żadnego mandatu w Parlamencie. W tym samym czasie liczba głosów, popierających MSZMP na Węgrzech, spadła do 19,3% w 2010 roku, a później w 2018 poparcie dla niej spadło do 11,91%. Powstała w ten sposób próżnia polityczną, pozostawioną przez upadające partie lewicowe, bardzo szybko byli w stanie wypełnić zarówno Fidesz jak i PiS, które zapoczątkowały nową erę dominacji partii prawicowych w swoich krajach.

6 Pojęcie „nacjonalizmu kulturowego” dość szeroko oPiSuje przyczynę tego, że w epoce neoliberalnej kraje rozwijające się nie są w stanie podążać niezależną drogą rozwoju ekonomicznego, a jedyną ich niezależną ścieżką jest polityka kulturalna i społeczna. Desai, R. (2008). Introduction: nationalisms and their understandings in historical perspective. *Third World Quarterly*, 29(3), pp.397-428.

7 Institute for Global Change. (2018). *European Populism: Trends, Threats and Future Prospects*. [online] Available at: <https://tinyurl.com/yddqlegw> [Accessed 09 June 2018].



Zjednoczona siła

Partia Fidesz została utworzona w 1988 roku i początkowo miała być elitarną partią liberalną. Górną granicą wieku dla jej członków było 35 lat. Brała ona udział w rozmowach negocjacyjnych „okrągłego stołu” odnośnie końca „socjalizmu”, a później stała się potężnym partnerem koalicyjnym rządu, powstałego w 1998 roku, zdobywając w wyborach parlamentarnych ponad 28% poparcia. W tym czasie instytucje rządowe na Węgrzech nie zakwestionowały rosnącej hegemonii władzy liberalnej, koncentrując się w pierwszej kolejności na utrzymaniu dobrych stosunków międzynarodowych z Zachodem, dopóki nie zakończą się negocjacje w sprawie przyłączenia do UE i przystąpienia kraju do NATO. Jednakże kiedy tylko Fidesz przejęła władzę w 2010 roku działania te zostały do pewnego stopnia powstrzymane. Ponadto po raz pierwszy w post-socjalistycznej historii Węgier, partia ta wygrała wybory do parlamentu większością głosów, a to oznaczało, że była w stanie zmienić Konstytucję. Poza tym rozpoczęto również proces definiowania koalicji liberałów i byłych komunistów jako system skorumpowany zarówno politycznie jak i ekonomicznie, obiecując jednocześnie cały pakiet reform, mających na celu naprawienie sytuacji.

Partia PiS została założona w 2001 roku przez Jarosława i Lecha Kaczyńskich, którzy jej w owym czasie przewodzili⁸. Trzonem PiS byli liderzy i członkowie, należący wcześniej do partii Porozumienie Centrum (PC), utworzonej w 1990 roku. Organizacja ta powstała w efekcie tzw. „wojny na szczycie”, podczas której radykalna część byłych przywódców Solidarności odłączyła się od tych, którzy byli bardziej liberalni i skłonni do większej ugody. Kaczyńscy oskarżyli liberalne skrzydło Solidarności o zdradę ideałów oraz zawarcie niechlubnego i „byle jakiego” porozumienia z byłymi komunistami. Swoje oskarżenia uzasadniali tym, że nowa elita chroniąc jedynie własne interesy i uzurpując sobie prawo do władzy tak politycznej, jak i ekonomicznej, zniekształca nowy system kapitalistyczny. Podział ten został czasowo zawieszony, kiedy to w latach 1997-2001 rządem kierowała prawicowa koalicja AWS, w której uczestniczyła również partia PC. Jednak po klęsce wyborczej w 2001 roku AWS rozpadła się na wiele konkurujących ze sobą organizacji politycznych. Jedną z nich była PiS. W 2005 roku, po kolejnym załamaniu się wyników wyborczych SLD, polska scena polityczna została zdominowana przez dwie ówczesne partie o charakterze prawicowym: PiS oraz Platformę Obywatelską. Po krótkim epizodzie bycia liderem w koalicji rządowej w 2005 roku, PiS w latach 2007-2015 stała się główną partią opozycyjną dla rządzącej PO, którą później również zdefiniowała jako należącą do skorumpowanych elit, obiecując przy tym, że po wygranych wyborach parlamentarnych i prezydenckich oczyści państwo.

8 W 2005 roku Lech Kaczyński został wybrany Prezydentem Polski, a w 2006 roku Jarosław Kaczyński został Premierem, jeszcze zanim PiS przegrał wybory w 2007 roku. W 2010 r. Lech Kaczyński zginął w katastrofie smoleńskiej wraz z 98 innymi wybitnymi postaciami. Wydarzenie to otworzyło nowy podział polityczny, ponieważ przedstawiciele PiS twierdzili, że katastrofa ta była umyślnym atakiem, zorganizowanym prawdopodobnie przez polskie i rosyjskie służby specjalne. Był to trzon nowego dyskursu politycznego dla tych, którzy dążyli do większych konfrontacji relacji z Rosją. Osobisty związek Jarosława Kaczyńskiego z tą tragedią, pogłębił jego emocjonalnym ogniwem, łączącym go z konserwatywnym, prawicowym elektoratem. (Kulesza, C. and Rae, G. (2018). [online] Transform-network.net. Available at: <https://tinyurl.com/ycfpovlb> [Accessed 14 Sep. 2018]).

Ciągłość gospodarcza i zmiany

Pomimo antyliberalnej i nacjonalistycznej retoryki rządu węgierski i polski generalnie nie odeszły od polityki makroekonomicznej, prowadzonej wcześniej w każdym z tych krajów. Jedną z głównych sprzeczności obu rządów jest to, iż pomimo, że czasami konfliktowały się one z UE (patrz niżej), to i tak pozostawały od niej zależne. Zarówno bowiem Węgry jak i Polska otrzymują jedne z największych subwencji i dotacji unijnych, które niewątpliwie pomogły zwiększyć inwestycje publiczne i były siłą napędową wzrostu gospodarczego w obu krajach. Fundusze unijne stanowiły w nich: 61% wydatków na infrastrukturę w Polsce i 55% na Węgrzech. Około 9% budżetu unijnego jest lokowane w Polsce i około 2,5% idzie na Węgry (których udział jest wyższy w przeliczeniu na jednego mieszkańca)⁹. Ponadto oba kraje, od momentu wejścia do UE, doświadczyły olbrzymiej fali emigracji do Europy Zachodniej. Poza tym, pomimo korzyści wynikających z członkostwa w UE, oba państwa były nierównomiernie włączane w europejski rynek pracy, głównie z powodu deindustrializacji, wynikającej z upadku komunizmu w tych krajach. Roczny odpływ zysków i dochodów z tytułu własności jest w rzeczywistości wyższy niż wpływ środków unijnych, które w latach 2010-2017, stanowiły średnio 6% PKB w Polsce i 7,2% na Węgrzech¹⁰.

Obecne rządy Węgier i Polski można by uznać za neoliberalne, gdyby nie analizowało się ich w kontekście ideologicznym, a jedynie jako instytucje, prowadzące politykę, służącą przede wszystkim kapitałowi¹¹. Podczas swojej kadencji administracja partii rządzącej Fidesz wprowadziła, na przykład, nowy kodeks pracy, który ogranicza prawa pracownicze i zwiększa możliwość dostosowywania siły roboczej, wprowadziła liniowy podatek dochodowy od osób fizycznych, obniżyła oprocentowanie podatkowe korporacji z 14 do 9%, utrzymując surową dyscyplinę budżetową i wprowadzając cięcia świadczeń. Wdrożyła również program karnych robót publicznych, płacąc 180 000 pracowników miesięczne wynagrodzenie nie większe niż 150 euro. W międzyczasie, pomimo, że kraj jest bardzo mocno uzależniony od kapitału zagranicznego, rząd pozwolił na stworzenie wewnętrznej formy oligarchii, wspierając zależną od państwa i lojalną wobec Fidesz, burżuazję¹².

Rząd PiS, od czasu objęcia władzy 2,5, w ramach polityki gospodarczej, zdołał wprowadzić wiele zmian prospołecznych. W pierwszym roku swoich rządów wprowadził bogaty pakiet zasiłków dla dzieci (500 zł), podniósł płacę minimalną, obniżył wiek emerytalny. Świadczenia dla dzieci w postaci 500+ odniosły niemal natychmiastowy pozytywny efekt. W latach 2015-2017 ubóstwo wśród dzieci spadło z 23 do 11%. Wzro-

9 Erlanger, S. (2018). *As Poland and Hungary Flout Democratic Values, Europe Eyes the Aid Spigot*. [online] Nytimes.com. Available at <https://tinyurl.com/y9zr3k7f> [Accessed 20 August 2018].

10 Piketty, T. (2018). *2018, the year of Europe*. [online] Le blog de Thomas Piketty. Available at: <https://tinyurl.com/y9bt4rgb> [Accessed 19 August 2018].

11 Desai, R. (2018). *Neo-Liberalism and Cultural Nationalism: A Danse Macabre*. [online] Academia.edu. Available at: <https://tinyurl.com/y77jlc45> [Accessed 25 July 2018].

12 Koltai, M. (2018). *The economics of 'Orbánism' | Lefteast*. [online] Criticatac.ro. Available at: <https://tinyurl.com/ybz4oht4> [Accessed 19 August 2018]; Pogátsa, Z. (2018). *The Political Economy of Illiberal Democracy*. [online] Social Europe. Available at: <https://tinyurl.com/yb6oh7zo> [Accessed 10 August 2018].



sła również liczba dzieci, otrzymujących zasiłki, z 2 mln do 3,8 mln (choć niestety ponad 3mln dzieci pozostaje nadal wykluczonych)¹³. Jednak obecnemu rządowi nie udało się zmienić prawa podatkowego w celu właściwej redystrybucji bogactw. Ponadto, aby zachęcić do dalszych inwestycji zagranicznych, rząd PiS wprowadził na obszarze całej Polski nowy system tzw. specjalnych stref ekonomicznych, w których inwestorzy będą mogli uzyskać ulgi podatkowe na okres od 10 do 15 lat¹⁴.

Autorytaryzm i demokracja

W przeciwieństwie do polityki gospodarczej, reformy prawne i państwowe (w dziedzinach takich, jak sądy i media), wprowadzone przez Fidesz i PiS, znacząco odbiegają od wcześniejszego ortodoksyjnego liberalizmu. Obecne rządy w obu krajach częściowo przestały odgrywać rolę „naśladowców” Zachodu i stały się „normalnymi” państwami, popierającymi jedynie niektóre wartości zachodnie. W drugiej dekadzie XXI wieku liberalizm przestał być jedynie wyidealizowaną wizją przyszłej Europy Środkowo – Wschodniej, związał się bowiem na dwie dekady z realnie istniejącym kapitalizmem i ze wszystkimi jego wadami¹⁵. Na Węgrzech i w Polsce liberalny konsensus był podtrzymywany przez wszystkie większe partie polityczne, a także przez środowiska akademickie, media i instytucje międzynarodowe.

Zarówno partia Fidesz jak i PiS podważyły liberalną demokrację w swoich krajach poprzez uczciwie wygrane wybory demokratyczną większością głosów. Partie te twierdziły, że chronią suwerenność i demokrację w swoich krajach przed wewnętrznymi i zewnętrznymi elitami, dominującymi w instytucjach państwowych, po czym użyły owej demokratycznej większości, by zmienić niektóre instytucje państwowe w celu wyswobodzenia się z restrykcji, ograniczających ich władzę. Liberalni krytycy węgierskiego i polskiego rządu nazywają ich „nieoliberalami”, chcącymi znieść kontrolę i właściwy balans, które pozwalają zachować w polityce zdrową demokrację¹⁶.

Dwie trzecie głosów oddanych na Fidesz w 2010 roku i tym samym jej wygrane wybory parlamentarne pozwoliły tej partii na zmianę Konstytucji¹⁷. Nową Konstytucję przyjęto w 2011 roku pomimo tego, iż w Parlamencie przeprowadzono niewiele konsultacji politycznych na ten temat. W celu wzmocnienia swojej pozycji politycznej, Fidesz zre-

13 Szarfenberg, R. (2018). Wpływ świadczenia wychowawczego (500+) na ubóstwo ogółem i ubóstwo dzieci na podstawie mikrosymulacji ver. 1.1. [online] Academia.edu. Available at: <https://tinyurl.com/y98yc7w6> [Accessed 14 Sep. 2018].

14 Polandinenglish.info. (2018). *Poland becomes a special economic zone for investors*. [online] Available at: <https://tinyurl.com/yceraa7r> [Accessed 13 August 2018].

15 Krastev, I. and Holmes, S. (2018). Imitation and Its Discontents. *Journal of Democracy*, 29(3), pp.117-128.

16 Termin „nieoliberalna demokracja” był często stosowany w tych krajach, w których popularyzowano go w latach '90-tych. In this article: Zakaria, F. (1997). The Rise of Illiberal Democracy. *Foreign Affairs*, 76(6), p.22.

17 Prawo wyborcze na Węgrzech zawiera bardzo silny element większościowy, zaprojektowany tak, by ograniczyć polityczny chaos. I tak np. pomimo, że Fidesz osiągnęła w 2015 r. podczas wyborów 53% poparcia, to jednak zajęła 68 % miejsc w Parlamencie... (Krekó, P. and Enyedi, Z. (2018). Orbán's Laboratory of Illiberalism. *Journal of Democracy*, 29(3), pp.39-51).

dukowała liczbę członków Parlamentu z 389 do 199, a zasięg Trybunału Konstytucyjnego został zmieniony tak, by dać sobie jeszcze więcej władzy. Partia ta sukcesywnie zwiększała swoją kontrolę nad mediami, by dzięki środkom masowego przekazu móc na ogromną skalę, prowadzić własną propagandę medialną. Rząd Fidesz wykorzystywał państwowe pieniądze w celu finansowania „kampanii informacyjnych” (w 2017 roku było to około 250 mln dolarów) w zakresie takich obszarów, jak: imigranci, UE czy George Soros. Rząd węgierski prowadził swoją politykę antyimigrancką (patrz niżej) w połączeniu z atakiem na organizacje pozarządowe w kraju. W czerwcu 2018 rok uchwalono ustawę „Stop Soros”, uznającą za przestępcę każdą grupę, organizację społeczną czy też osobę indywidualną, które pomagałyby nielegalnym imigrantom w uzyskaniu azylu, ograniczając tym samym aktywność organizacji pozarządowych na terenie swojego kraju¹⁸. W tym samym czasie rząd wprowadził również nowe prawo, wymagające od wyższych uczelni zagranicznych, umiejscowionych na Węgrzech, by miały one również siedzibę we własnym kraju (w rzeczywistości prawo to ograniczało aktywność jedynie Uniwersytetu Środkowo – Europejskiego, utworzonego przez Sorosa)¹⁹.

Sytuacja w Polsce różni się od tej na Węgrzech, ponieważ pomimo tego, że PiS stała się pierwszą we współczesnej historii, partią polityczną, która wygrała wybory zdecydowaną większością głosów, to jednak nie uzyskała w Parlamencie proporcji dwóch trzecich głosów, wymaganych do zmiany Konstytucji. Pomimo, iż PiS nie posunęła się w swoich reformach tak daleko jak Fidesz, naruszyła jednak zasady Konstytucji w celu kontynuowania własnego procesu kroczenia naprzód. W ciągu niespełna trzech lat sprawowania rządów, PiS zdołała przejąć niemal całkowitą kontrolę nad sądami poprzez: wprowadzenie zmian w Krajowej Radzie Sądownictwa, odmówienie publikacji i respektowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego oraz powoływanie do tegoż Trybunału preferowanych przez siebie, własnych kandydatów. Partia ta uzyskała również kontrolę nad mediami publicznymi, przekształcając je w polityczną „tubę” rządową. Finansowanie organizacji pozarządowych zostało scentralizowane, co stanowi zagrożenie dla finansowania tych NGOs, które są krytyczne wobec polityki rządowej²⁰.

Zarówno Fidesz jak i PiS umocnili swoją władzę w państwie na tyle, by móc kierować swoje kraje ku dalszemu autorytaryzmowi. Jest to poniekąd reakcja na porażkę neoliberalizmu w tych krajach i paradoksalnie oczekuje się, że partie te zmobilizują część społeczeństwa do współuczestnictwa w procesach demokratycznych. Jednak konserwatywno – nacjonalistyczne rządy Węgier i Polski podważają niektóre działania i instytucje liberalnej demokracji i celowo wiodą swoje kraje w ostro wytyczonym kierunku na prawo.

18 The Guardian. (2018). Hungary passes anti-immigrant ‘Stop Soros’ laws. [online] Available at: <https://tinyurl.com/y7xsmmgk> [Accessed 14 August 2018].

19 Walker, S. (2018). Liberal Hungarian university warns Viktor Orbán could force it abroad. [online] the Guardian. Available at: <https://tinyurl.com/ybrst7ch> [Accessed 12 August 2018].

20 DW.COM. (2018). Poland: Bringing NGOs into the government fold? | DW | 01.10.2017. [online] Available at: <https://www.dw.com/en/poland-bringing-ngos-into-the-government-fold/a-40768051> [Accessed 19 August 2018].



Antykomunizm

Krytyka liberalna odnośnie rządów węgierskiego i polskiego jest oparta na powszechnym, ale niestety błędnym przekonaniu, że nie ma istotnej różnicy między ekstremizmem lewicowym czy też prawicowym. Te idee stały się w ostatnich latach popularne, ewoluując z teorii „bliźniaczych totalitaryzmów” faszyzmu i komunizmu w kierunku liberalnego przeświadczenia o tym, że działania polityczne powinny w pierwszej kolejności skupiać się na wyeliminowaniu skrajnej lewicy i prawicy. Natomiast konserwatywno – nacjonalistyczna prawica jest w stanie odwrócić uwagę od zagrożeń związanych z rasizmem i skrajną prawicą i skupić ją na niebezpieczeństwach, wynikających z komunizmu i działań lewicowych.

Idea antykomunizmu pełni ważne zadanie w rządzie zarówno węgierskim jak polskim. Otóż po pierwsze służy ona uzasadnieniu wprowadzanych w obu państwach reform poprzez twierdzenie, że są one niezbędne, ponieważ w obecnym systemie politycznym oraz instytucjonalnym nadal dominują elity, wywodzące się z epoki socjalizmu²¹. W pierwszej dekadzie okresu post-socjalizmu, zarówno na Węgrzech jak i w Polsce, największa przepaść polityczna dzieliła centrolewicę (wywodzącą się z byłych partii rządzących w okresie sprzed transformacji) oraz partie liberalne i konserwatywne. Jednakże spadek poparcia dla centro-lewicy pogłębił ten podział, a Fidesz i PiS zdefiniowały „elity post-komunistyczne”, zaliczając do niej liberałów, którzy mieli być podobno w zmwowie z byłymi komunistami w okresie transformacji. Poza tym każdy, kto nie zgadza się z polityką rządu, może być oskarżony o służenie lub bycie częścią elity post-komunistycznej.

Jednocześnie rządy te rozpoczęły ofensywę przeciwko symbolom okresu socjalizmu, by zdelegitymizować całą lewicę. W obu krajach, zarówno na Węgrzech jak i w Polsce, symbole komunistyczne zostały zdelegalizowane jeszcze przed wyborami Fidesz i PiS, ale nie miało to aż tak wielkiego wpływu na rzeczywistość, dopóki nie zostały one oficjalnie uznane za bezprawne i promujące totalitaryzm²². Wtedy to Fidesz i PiS rozszerzyli swoją kampanię antykomunistyczną na całą lewicę. Usunięto na przykład niektóre zabytki, upamiętniające walkę przeciwko dyktaturze wojskowej i reżimowi Strzałokrzyżowców. Jak również cała kolekcja rękopiśmiennych i manuskryptów, przechowywana w Archiwum György Lukacsa, została stamtąd zabrana, a pomnik jego samego usunięto z Parku Budapesztańskiego. Atmosfera ekstremalnego antykomunizmu doprowadziła do takich absurdów jak między innymi ten, że prawicowe media zaczęły protestować przeciwko wystawie prac Fridy Kahlo w Budapeszcie (z powodu jej relacji z Trockim), a Orban zagroził zakazem sprzedaży piwa Heineken na Węgrzech, ponieważ na logo widoczna jest czerwona gwiazda²³.

21 Twierdzenie to jest mocno przesadzone (Davies, C. (2018). *Hostile Takeover: How Law and Justice Captured Poland's Courts*. [online] Freedomhouse.org. Available at: <https://tinyurl.com/y7xcuwus> [Accessed 18 August. 2018].)

22 Krytyka.com.(2018). „Decommunization” Laws: Deeply Divisive and Destined for Strasbourg [online] Available at: <https://tinyurl.com/ycltam49> [Accessed 09 August 2018].

23 The Guardian. (2018). Hungary threatens to ban Heineken's red star as 'communist'. [online] Available at: <https://tinyurl.com/n3dg6qo> [Accessed 06 August 2018]; The Telegraph. (2018). Frida Kahlo exhibit criticised in Hungary for 'promoting communism'. [online] Available at: <https://tinyurl.com/>

W Polsce również wprowadzono nową, niezwykle agresywną, historyczną politykę antykomunistyczną. Miało to związek nie tylko z usuwaniem pomników i nazw ulic, powiązanych z komunizmem, ale również z samym zwycięstwem Związku Radzieckiego nad faszyzmem. Ogłoszono, że zostanie usuniętych około 500 pomników w całym kraju. W tę regresywną kampanię włączono również próby zmiany oznaczeń dróg, upamiętniających ponad 3000 polskich ochotników, walczących w wojnie domowej w Hiszpanii, a także wielu postaci, związanych z przedwojennym ruchem socjalistycznym. Ta irracjonalna symetria ujawniła się, gdy grupa ekstremalnych neonazistów została przyłapana na oglądaniu filmu, przedstawiającego świętowanie urodzin Hitlera, kiedy to rząd natychmiast ogłosił, że jest to powód do walki przeciwko organizacjom, których założenia osadzone są w tradycji komunistycznej i faszystowskiej²⁴.

Taka ideologia skrajności była integralną częścią postkomunistycznego krajobrazu politycznego w Europie Środkowo – Wschodniej. Jako pierwsi pogląd ten zaczęli rozpowszechniać liberałowie, głównie dlatego, aby wzmocnić swoje centrum polityczne i przeciwstawić się ekstremizmowi i autorytaryzmowi, zagrażającym ich zdaniem, zarówno ze strony lewicy jak i prawicy. Natomiast konserwatyści i nacjonaliści ideologię tę wykorzystują do odwrócenia uwagi od narastającego problemu rasizmu i skrajności prawicowych i skierowania jej na domniemane zagrożenia, wynikające ich zdaniem z komunizmu i lewicowości²⁵. Używanie przez węgierską i polską prawicę antykomunizmu jest częścią szerszego politycznego ukierunkowania polityki w tych krajach i stworzenia nowych zasad postrzegania wrogów narodu.

Nacjonalizm a prawicowość

Zarówno Fidesz jak i PiS w sposób bezpośredni wykorzystali rasizm do umocnienia swojej bazy politycznej. Przyjęli postawę bardzo mocno anty-uchodźczą. Oba rządy odmówiły wzięcia udziału w unijnym programie relokacji uchodźców, zakładającym przyjmowanie przez państwa UE określonej liczby imigrantów²⁶. Polityka tych partii, związana z uchodźcami, różni się od tej w innych krajach Europy Wschodniej. Po pierwsze rządy obu tych państw otwarcie używają skrajnie islamofobicznego języka, który jest zazwyczaj używany przez partie skrajnej prawicy. Viktor Orban otwarcie nazywa uchodźców „islamskimi najeźdźcami” i stoi na stanowisku, że chrześcijańskie i muzułmańskie wspólnoty nie są w stanie zintegrować się ze sobą. Również Kaczyński i prezydent Andrzej Duda argumentowali przeciwko przyjmowaniu uchodźców, mię-

com/ycj7jmm6 [Accessed 09 August 2018]. Nárái, R. (2018). The Destruction of History. [online] Jacobinmag.com. Available at: [Accessed 14 August 2018].

24 Rae, G. (2018). Eastern Europe's Right-Wing Shift Is Not Unique • Social Europe. [online] Social Europe. Available at: <https://tinyurl.com/ydfgqz8b> [Accessed 22 August 2018]; The Calvert Journal. (2018). Poland to remove 500 Soviet monuments. [online] Available at: <https://tinyurl.com/ycj55shl> [Accessed 21 August 2018].

25 Ostolski, A. (2018). Strywializowany antykomunizm toruje drogę faszystowowi. [online] KrytykaPolityczna.pl. Available at: <https://tinyurl.com/y9tzgje2> [Accessed 12 August 2018].

26 Węgry zostały poproszone o przyjęcie 1300 uchodźców, a Polska podczas rządów PO zgodziła się przyjąć 7000 uchodźców. Rząd PiS odstąpił od tej obietnicy.



dzy innymi tym, że mogłoby to grozić „przenoszeniem i rozprzestrzenianiem się chorób”²⁷. Po drugie prawica, zarówno węgierska jak i polska, kwestię uchodźców wykorzystwała jako argument w twierdzeniu, że w ten sposób staje ona w obronie suwerenności i tożsamości kulturowej swojego kraju, przed zagrożeniem zewnętrznym. Podczas kiedy skrajna prawica w Europie Zachodniej skupia się na imigrantach i uchodźcach, żyjących w ich krajach, węgierska i polska prawica twierdzi, że próbuje uchronić swój kraj przed wielokulturowością zewnętrzną i, że jest ostatnim bastionem, broniącym tego, co uważa za białe i chrześcijańskie dziedzictwo Europy. Zatem dlatego właśnie prawica na Węgrzech i w Polsce dąży do ekstremalnych form nacjonalizmu kulturowego. Twierdzi przy tym, że nie tylko podąża kursem niezależnym od Europy, ale w istocie strzeże jej korzeni i zachowuje podstawowe wartości, na których Europa została zbudowana. Ta retoryka obejmuje nie tylko pytania o uchodźców i wielokulturowość, sięga ona również obszarów związanych z mniejszościami seksualnymi, rodziną i religią.

Takie właśnie konserwatywne rządy uwolniły falę rasizmu i innych skrajnie prawicowych opcji i działań politycznych. Poza tym dominacja takich partii jak Fidesz i PiS zmarginalizowała inne organizacje konserwatywne. Sytuacja skrajnej prawicy jest jednak znacząco inna na Węgrzech i w Polsce między innymi z powodu rozbieżnych historii obu państw. Na Węgrzech przedwojenny reżim M. Horthy współpracował z nazistowskimi Niemcami, a w czasie II wojny światowej partia Strzałokrzyżowców utworzyła marionetkowy rząd nazistowski. Jedną z głównych węgierskich partii skrajnie prawicowych (Jobbik) sięgnęła ponownie do symboli reżimu M. Horthy, a także do wielu innych jego antysemitycznych i faszystowskich tradycji. W 2006 roku, trzy lata po utworzeniu partii Jobbik, jej przywódca Gabor Vona, utworzył Gwardię Węgierską, która została rozwiązana w 2009 roku. Jobbik okazała się trzecią co do wielkości partią podczas wyborów parlamentarnych w 2010 (zdobywając 16,67% głosów) i w 2014 (uzyskując 20,22% poparcia). I chociaż w 2018 r. poparcie dla niej spadło do 19,6% , to jest ona nadal drugą co do wielkości partią w parlamencie węgierskim. Tuż przed ostatnimi wyborami, Jobbik wprowadziła do swojego programu kilka zmian, maskując przy tym niektóre z najbardziej skrajnych poglądów i prezentując siebie jako „nowoczesną partię konserwatywną”, która próbuje jedynie odwrócić kilka niedemokratycznych reform Fidesz-u²⁸.

Polska skrajna prawica nie znalazła w historii rządów swego kraju przypadków faszystowskich czy nazistowskich współpracowników, do których mogłaby się próbować odnieść. Prawica ta spogląda więc na nacjonalistycznych polityków przedwojennych (jak np. Roman Dmowski), przekłamuje wydarzenia historyczne (np. Powstanie Warszawskie czy też próbuje rehabilitować takie organizacje, jak np. bataliony nacjionali-

27 The Independent. (2018). Refugees are ‘Muslim invaders’, says Hungarian PM Viktor Orban. [online] Available at: <https://tinyurl.com/yadutku7> [Accessed 02 August 2018] ; Aljazeera.com. (2018). Poland’s president warns of refugees bringing epidemics. [online] Available at: <https://tinyurl.com/ydg5b4py> [Accessed 14 Sep. 2018].

28 Schiff, A. (2018). Hungarians must face their Nazi past, not venerate it | András Schiff. [online] the Guardian. Available at: <https://tinyurl.com/y9huwzbm> [Accessed 11 August 2018]. BBC News. (2018). Is Hungary’s Jobbik leader really ditching far-right past?. [online] Available at: <https://tinyurl.com/y6w43yl8> [Accessed 11 August 2018].

styczne, które częściowo współpracowały z nazistami, a po II wojnie światowej walczyły przeciwko komunistycznemu rządowi. Jednak żadna z prawicowych partii nie była w stanie, jak dotąd, ugruntować pewnie swojej własnej, niezależnej pozycji w głównym nurcie polskiej sceny politycznej. W 2015 roku grupie posłów ze skrajnie prawicowego ugrupowania Kukiz'15 udało się uzyskać osiem mandatów poselskich²⁹, a skrajnie prawicowe organizacje takie, jak Ruch Narodowy, Obóz Narodowo-Radykalny czy Młodzież Wszechpolska, stają się w Polsce coraz bardziej aktywne. Jednym z ich najważniejszych działań stało się organizowanie i prowadzenie corocznych marszów niepodległościowych 11 listopada. Wydarzenie to przyciąga uwagę tysięcy uczestników, którzy prawdopodobnie wcale nie związałyby się bezpośrednio ze skrajną prawicą. To pokazuje jak skrajne skrzydło prawicowe w Polsce, zachęcane rządami PiS, pobudziło wsparcie dla siebie, sięgające dalej nawet, niż jego własna baza polityczna

Konflikt z UE

Ani Fidesz ani PiS nie były w stanie samodzielnie wyrównać ekonomicznej pozycji swoich państw w UE, dlatego wciąż są one zależne od jej finansowania. Partie te próbowały raczej realizować własną, niezależną formę konserwatywnej polityki, co doprowadziło je do konfliktu z UE. Dotyczyło to szczególnie dwóch kwestii. Po pierwsze węgierskiej i polskiej odmowy przyjęcia uzgodnionych kwot uchodźców. Jak bowiem wspomniano wcześniej, Fidesz i PiS ogłosili, że w ten sposób bronią narodowej suwerenności swoich państw przed zewnętrznymi wpływami. Po drugie UE skrytykowała oba kraje za naruszanie rządów prawa, poprzez wprowadzanie przez rządy tych krajów niedemokratycznych reform.

Pod koniec 2017 roku UE uruchomiła przeciwko Polsce tzw. Artykuł 7 (działanie to miało miejsce po raz pierwszy przeciwko państwu członkowskiemu), co mogło teoretycznie prowadzić do utraty prawa głosu w Parlamencie Europejskim. UE oskarżyła rząd polski o wykorzystanie demokratycznej większości do politycznej ingerencji w skład, uprawnienia, administrację i funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości³⁰. UE wystąpiła najpierw przeciwko Polsce, gdzie choć reformy, które wprowadzano, nie były tak ekstremalne jak na Węgrzech, to i tak, w trakcie ich wprowadzania, dochodziło do łamania Konstytucji.

Partia Fidesz jest bardziej zintegrowana z głównym nurtem polityki europejskiej dzięki temu, że jest członkiem Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim (PiS natomiast należy do frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów), która w dużym stopniu osłania ją przed atakami politycznymi. Jednak pomimo tego, we wrześniu 2018 roku UE również przeciwko rządowi węgierskiemu uruchomiła Artykuł 7, odwołując się do takich kwestii, jak destabilizowanie niezależności sądownictwa, ko-

29 Kukiz'15 było listą wyborczą, stworzoną przez byłą gwiazdę rock'a, Pawła Kukiza, na wybory parlamentarne w 2015 roku. Jest to generalnie formacja prawicowa, ale choć przedstawia siebie jako ruch anty-establishmentowy, często sprzymierzał się w Parlamencie z PiS-em.

30 Euronews. (2018). What is 'Article 7' and why was it triggered against Poland?. [online] Available at: <https://tinyurl.com/y9kqu9co> [Accessed 15 July 2018].



rupcja, podważanie prawa do wolności słowa, religii i wolności akademickiej, a także postawy rządu wobec mniejszości narodowych i uchodźców³¹.

Dziś zarówno Polska jak Węgry toczą otwarty spór z UE, a wszelkie zarzuty unijne odpierają argumentami, które w pojęciu rządów tych państw, wynikają z potrzeby obrony wartości kulturowych i tradycji narodowych swoich krajów. Jest natomiast mało prawdopodobne, że UE zawiesi Węgrom i Polsce prawo głosu, gdyż oba te państwa ogłosiły, że zawetują każdą próbę uczynienia tego przez UE. Fidesz i PiS są dziś niewątpliwie efektem wzrastającego w Europie procesu rozwoju partii konserwatywnych i skrajnie prawicowych, a ich względny sukces pokazuje jak rozpada się hegemonia europejskiego liberalizmu.

Zjednoczona opozycja?

Prawicowych rządów na Węgrzech i w Polsce nie da się zrozumieć, analizując je jedynie jako prostą strukturę: liberalizm kontra konserwatyzm. Fidesz i PiS poprowadzą swoje kraje w mocno autorytarnym kierunku, podważając tym samym liberalne struktury i instytucje porządku demokratycznego. Możliwość ich rozwoju jest w pewnym stopniu reakcją na dość niesprawiedliwy i niejasny system polityczny, wykreowany po 1989 roku. Transformacja neoliberalna zniszczyła podstawy stabilnej demokracji, pozwalając szerzyć się ideologii konserwatyizmu i antykomunizmu. Neoliberalizm nigdy też nie był w tych krajach niezależną siłą polityczną. Zwycięstwo skrajnie prawicowych, konserwatywnych i nacjonalistycznych partii na Węgrzech i w Polsce udało się osiągnąć poprzez pokonanie lewicy, która sama siebie pogrążyła w neoliberalnym konsensusie. Partie centrolewicowe tracą niestety w Europie poparcie dla siebie, otwierając tym samym drogę do rozwoju skrajnej prawicy i nacjonalizmu.

Niniejsza analiza stanowi próbę znalezienia odpowiedzi na pytanie dlaczego niemożliwym jest skuteczne przeciwstawienie się rządów tych partii jedynie poprzez tzw. obronę demokracji przed autorytaryzmem. Organizowano przecież całkiem spore demonstracje antyrządowe przeciwko niedemokratycznym reformom, szczególnie w Polsce, jednak ich rozmiar stopniowo się zmniejszał, marginalizowały się działania opozycji, a partie rządzące i tak utrzymywały ogromne poparcie w sondażach. W wielu kręgach politycznych uważa się, że wszystkie partie, opozycyjne wobec rządu, powinny się zjednoczyć w jeden blok. Jeden z czołowych światowych przedstawicieli świata nauki i znawca tematyki populizmu zaproponował nawet, by podczas wyborów parlamentarnych, w których weźmie udział węgierska partia Jobbik, zawarto jeden sojusz wyborczy³². Jednakże taka strategia nie jest rozwiązaniem problemu sprzeciwu wobec mniejszości narodowych i wobec uprzywilejowanej części społeczeństwa i nie odnosi się do społecznych frustracji i gniewu, spowodowanych procesem dochodzenia do ka-

31 France 24. (2018). Parliament initiates steps under Article 7 over Hungary's 'systemic threat' to EU values – France 24. [online] Available at: <https://tinyurl.com/ydgqdnx> [Accessed 12 Sep. 2018].

32 Mudde, C. (2018). To save Hungary's liberal democracy, centrists must work with the far right | Cas Mudde. [online] the Guardian. Available at: <https://tinyurl.com/yd9jkt8l> [Accessed 20 July 2018].

pitalizmu. Aby temu skutecznie zaradzić lewica musi się dziś przebudować i powstać jako niezależna siła polityczna, która zakwestionuje autorytarne, konserwatywne i nacjonalistyczne programy prawicy i zaproponuje jakąś postępową ekonomiczną alternatywę, która spełni oczekiwania większości społeczeństwa.

Gavin Rae – socjolog, dr hab. nauk społecznych, profesor Akademii Leona Koźmińskiego, współtwórca i prezes Fundacji „Naprzód”.

Tekst pochodzi z rocznika Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe – Yearbook 2019.

Tamas Krausz

Odrodzenie skrajnej prawicy i autorytarny zwrot. Węgry jako półperyferia światowego kapitalizmu

W oczach setek milionów ludzi neoliberalizm - zarówno jako teoria, jak i praktyka - został zdyskredytowany. Niestety jego alerglobalistyczni przeciwnicy bez różnicy czy wywodzą swój opór ze względów ideologicznych czy kulturowych popełniają ten sam błąd. Macron i Orbán - mimo że rzekomo politycznie znajdują się na dwóch przeciwnych biegunach - mimo różnic geopolitycznych i zróżnicowania w ich krajach wdrażają tę samą restrykcyjną politykę neoliberalną. Są jak dwie strony tej samej monety. Prowadzący w swoim kraju „wojnę o wolność” przeciwko Brukseli i Sorosowi, Orbán jest zagorzałym rzecznikiem polityki oszczędnościowej. Dzięki zapewnieniu raju podatkowego niemieckiemu kapitałowi działającemu na Węgrzech, Orbán zapewnił sobie spokój i ulgową taryfę w stosunkach z Unią Europejską.

Mimo, że węgierscy pracownicy stanowią najbardziej wyzyskiwaną siłę roboczą w Unii Europejskiej ich sprzeciw wobec polityki rządu jest wyjątkowo słaby. Niewątpliwie przyczynił się do tego kryzys zachodnioeuropejskiego modelu zarządzania kapitalizmem, który można było odnotować w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w czasie kryzysu gospodarczego 2008 roku. Triumfujący po wyborach parlamentarnych w 2010 roku na Węgrzech Fidesz wprowadził autorytarny reżim i ustanowił prawie całkowitą kontrolę nad telewizją i prasą, rozpoczęto promocję nieobecnych wcześniej w głównym nurcie skrajnie populistycznych środowisk narodowo-konserwatywnej prawicy. Europejska lewica musi zrobić wszystko aby dać odpór anomalii jakie stwarza władza na Węgrzech, w innym przypadku autorytarne formy rządzenia będą coraz bardziej obecne w Europie Wschodniej i w Unii Europejskiej.

Należy jednak stwierdzić, że uwarunkowania międzynarodowe miały również wpływ na dojście do władzy na Węgrzech skrajnej prawicy.

Zarówno UE, jak i USA przyjęły uporczywie paternalistyczne podejście wobec Węgier. Krytykowano rząd Viktora Orbána za jego antydemokratyczny i autorytarny charakter, koncentrację władzy i rasizm. Nigdy jednak nie podważano jego legitymacji do sprawowania władzy, ponieważ jego rząd utrzymuje niski deficyt budżetowy, spłaca zadłużenie zgodnie z harmonogramem i udziela przedsiębiorstwom wielonarodowym zwolnień podatkowych na dużą skalę. Większość społeczeństwa nie zdaje sobie z tego sprawy, ponieważ media są kontrolowane przez reżim Orbána. Rząd Orbána trzeba traktować jako uosobienie nowego skrajnie prawicowego populizmu, potrafiącego starannie realizować neoliberalną restrykcyjną politykę gospodarczą w ramach zideologizowanej kampanii antyglobalistycznej oraz promocji „prawdziwych chrześcijańskich podwalin ładu europejskiego oraz obrony przed uchodźcami.

Rząd Węgier od dawna prowadzi kampanię przeciwko George'owi Sorosowi; to kolejna odsłona nazistowskiej retoryki stosowanej wobec migrantów. W UE Viktor Orbán był pierwszym politykiem, który otwarcie ogłosił, że demokracja liberalna - i liberalizm politycznie i systemowo - zawiodły. Przekazowi temu towarzyszył demontaż państwa prawa i kampania nienawiści skierowana przeciwko lewicy. Orbán posiada również swoich wyznawców poza UE. Na Ukrainie – przy wsparciu USA-NATO i UE – przy użyciu ustawodawstwa antykomunistycznego ustanowiono nazizujący reżim polityczny. Na Litwie i Łotwie kultywuje się tradycje narodowe rodem z SS, wypierając dorobek radzieckiego antyfaszyzmu. Skrajna prawica wchodzi w nowy rozdział swojej historii łącząc konserwatywny nacjonalizm z etniczno-nacjonalistycznym populizmem. Orbán, Kaczyński, Bolsonaro, Trump i lider wyszkolonej przez CIA opozycji w Wenezueli, Juan Guaido, są typowymi produktami tego rozdziału; są ludźmi tak zwanej burżuazji narodowej reprezentującej interesy globalnego kapitału. Inaczej wygląda sytuacja w Europie Wschodniej, tu mamy diametralnie inną sytuację niż w zachodniej części kontynentu -, władza polityczna tworzy narodową burżuazję, zawłaszczając własność publiczną i fundusze publiczne.

Nowa populistyczna skrajnie prawicowa władza znalazła swoich wrogów w „obcych”, przede wszystkim w migrantach i uchodźcach. Wojny wywołane przez NATO, przede wszystkim USA i Wielką Brytanię w Iraku, Libii, Syrii, a teraz prawdopodobnie w Wenezueli, wywołały ucieczkę milionów obywateli państw objętych koszmarem wojennym. Fakt ten doprowadził do upowszechnienia się postaw anti-migranckich i nacjonalistycznych. Dość często inspirowanych przez podżegaczy wojennych. Trump stał się symbolicznym przywódcą tych ruchów. Można odnieść wrażenie, że lata 30. powróciły. Na szczęście bez nazistowskich Niemiec.

Między dwiema wojnami światowymi w niektórych częściach Europy Wschodniej istniały różnego rodzaju reżimy autorytarne. Od tego czasu doświadczenie historyczne kilkakrotnie potwierdziło, że takie sytuacje nie są niczym niezwykłym lecz integralną częścią kapitalizmu. Korzeni dzisiejszego reżimu na Węgrzech można upatrywać w międzywojennych rządach pro-faszystowskich Nikołasa Horthiego. Nie można też abstrahować od wpływu czynników międzynarodowych na odrodzenie się skrajnej prawicy na Węgrzech. Odegrały one szczególnie istotną rolę – szczególnie po 2010 roku - w tworzeniu nowego Fideszu, który budował nową burżuazję poprzez nadanie



nowego statusu krewnym, przyjaciółom i kolegom rządzących. To właśnie koneksje towarzyskie odgrywały kluczową rolę w obsadzaniu stanowisk w administracji rządowej i gospodarce. Czyniąc z tych osób oligarchię.

Dotychczas skrajna prawica skupiała się na romantycznej krytyce globalnego kapitału; była ona jednak bardzo abstrakcyjna zarówno w sferze kapitalizmu, jak i globalizacji. Teraz „złemu”, obcemu kapitałowi finansowemu przeciwstawia się „dobry”, krajowy. Sielankowa wizja skrajnej prawicy jest utopijna, mami wizją nienastawionego na zysk kapitalizmu. Trzeba stwierdzić, że, rządząca w Europie Wschodniej prawica ogranicza się do tradycyjnych dla siebie instrumentów rasizmu, antysemityzmu czy faszyzmu. Raczej stara się wdrażać nowe wzorce i modernizować swe tradycyjne metody działania

Charakterystyczny dla skrajnej prawicy we Wschodniej Europie jest fakt problematyczności – czego nie można powiedzieć o krajach innych regionów – jednoznacznej definicji różnicującej pod względem socjologicznym i polityczno-ideologicznym skrajną prawicę wczoraj i dziś. Tutaj ekstremistyczne wartości różnych okresów przenikają się.

Baza społeczna nowej skrajnej prawicy jest niezwykle różnorodna. Wielu zwykłych ludzi wyraża swoje rozczarowanie oligarchicznym kapitalizmem, w którym władza polityczna i gospodarcza są skoncentrowane w rękach rządzących. Obecnie skrajna prawica w Europie Wschodniej skupia się na polityce krajowej. Nowe elity czują zagrożenie ze strony kapitału wielonarodowego i w swojej krytyce koncentruje się na dochodzeniu krzywd wyrządzonych przez wielkie mocarstwa. Taka narracja występuje od Węgier po Rumunię, od Serbii po Chorwację, od Litwy po Polskę, a nawet w Rosji. Na żale o podłożu historycznym nakładane są problemy dnia dzisiejszego: ulgi podatkowe dla międzynarodowych korporacji, obrona kultury narodowej itp. Nie powinno to jednak dziwić ponieważ nacjonalizm najczęściej idzie w parze z autorytaryzmem.

Skrajna prawica swoimi poglądami infekuje młodzież, wśród której coraz częściej zyskują na popularności ksenofobia i wykluczające modele kulturowe, które są łatwo przyswajalne w porównaniu ze złożonym dziedzictwem intelektualnym lewicy. Mimo dobrych doświadczeń z modelu demokratycznego, w naszym regionie obecne. W liberalnych Czechach obecna jest nienawiść do Cyganów, na Węgrzech wiele osób ma uprzedzenia wywodzone z antysemityzmu i niechęci do uchodźców. Podobnie jest w Polsce, choć tam jest niewielu Żydów i Cyganów.

Nie możemy lekceważyć faktu, iż kwestia praw mniejszości etnicznej nie była osadzona w krajowych wzorcach instytucjonalnych, lecz znalazła się w dyskursie politycznym zainicjowanym przez struktury europejskie. Podejście do mniejszości etnicznych od Francji do Kosowa zostało opracowane przez konserwatywnych prawników, liberalnych ekonomistów i polityków socjaldemokratycznych. To właśnie oni hipokrytycznie sugerują, że ubóstwo jest wynikiem problemów etnicznych. Skrajna prawica nie krytykuje uwłaszczenia elit na majątkach narodowych i mechanizmów globalizacji kapitału. Powołują się na narodową własność prywatną, chcą zastąpić dzisiejszych kapitalistów nowymi właścicielami słusznymi pod względem narodowo-etnicznym. Należy tutaj

podkreślić, że skrajna prawica opowiada się jedynie za zmianą etniczną, co zwykle wyraża się w otwartym antysemityzmie tolerowanym przez państwo - jak w Rosji, na Ukrainie czy na Węgrzech. Narodowa i konserwatywna prawica pracuje nad odtworzeniem narodowego kapitalizmu, mającego stanowić przeciwwagę dla globalizującego się kapitalizmu. Zaplecze ideowe tych zmian ma następujące trzy cechy: religijny fanatyzm, rasizm i etatyzm. Niepokojące jest, że ten nacjonalizm ma pewne poparcie nawet wśród niewielkich grupek węgierskiej lewicy, które bronią Brexitu. Można pokusić się o stwierdzenie, że nacjonalizm konsumuje socjalizm i lewicę podobnie jak w 1919 lub 1989 roku.

Ideologia samoobrony etniczno-kulturowo-narodowej może zyskiwać na popularności, ponieważ żadna partia lewicy głównego nurtu w regionie nie występuje z krytyką szkodliwych społecznie i nieprzyjaznych środowisku aspektów globalizacji. Lewica parlamentarna musi również wziąć odpowiedzialność za umocnienie skrajnej prawicy w regionie. Jednym z głównych zadań społeczeństw obywatelskich na poziomie krajowym i ponadnarodowym jest wystąpienie z krytyką kapitalizmu, która przedstawi pozytywną ekonomiczną i polityczną alternatywę dla neoliberalnego zarządzania globalnymi procesami kapitałowymi. Tylko taka realna alternatywa może podważyć i realnie osłabić wpływy skrajnej prawicy.

W liberalnych kręgach rządowych dość często można usłyszeć daleko idące i upraszczające stwierdzenie, że skrajna prawica i radykalna lewica mają identyczne stanowiska w kwestii globalizacji, że komunizm jest tożsamy z faszyzmem. Nie widzą różnicy pomiędzy perspektywą narodowego kapitalizmu, a wizją ograniczenia kapitału i rynku, a ostatecznie samorządu socjalistycznego, który wykracza poza gospodarkę rynkową.

Musimy sprzeciwić się manipulacjom mającym na celu zdyskredytowanie stanowiska radykalnej lewicowy w dyskursie na temat globalizacji, ponieważ system kapitalistyczny stwarza sprzyjające warunki dla odrodzenia faszyzmu i skrajnej prawicy. Wierność naszym ideałom oraz solidarność międzynarodowa jest naszą siłą, która umożliwia odrzucenie wszelkich form nacjonalizmu i przemocy.

Bazując na doświadczeniach historycznych, stwierdzam iż skrajną prawicę, niezależnie od jej oblicza można pokonać jedynie poprzez obalenie kapitalizmu.

Tamás Krausz jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Eötvös Loránd w Budapeszcie. Jest redaktorem *Eszméleta* i autorem *Reconstructing Lenin*, laureatem nagrody *Deutscher Memorial Prize* 2015.

Wystąpienie zostało wygłoszone podczas konferencji „NO PASARAN! - W poszukiwaniu sposobów na pokonanie skrajnej prawicy, organizowanej przez naszych partnerów z transform.uk, Londyn, 2 marca 2019 roku.

Jacek C. Kamiński

Pomajdanowe oblicze ukraińskiego nacjonalizmu

Bilans pięciu lat pomajdanowych rządów na Ukrainie to erupcja negatywnych zjawisk społecznych, politycznych i ekonomicznych: wojna domowa, secesja dwóch regionów (Krym i częściowo Donbas), upadek przemysłu, bezrobocie, masowa emigracja, depopulacja i pauperyzacja ludności. Społeczeństwo ukraińskie znajduje się w długotrwałym, głębokim kryzysie. Stan ten stał się podłożem procesu ekspansji ekstremistycznych formacji o charakterze skrajnie prawicowym, nacjonalistycznym i neofaszystowskim.

Zjawisko to nie znajduje bezpośredniego przełożenia na wyniki wyborcze, ma jednak charakter długofalowego zagrożenia. Ukraińscy nacjonalistyczni ekstremiści koncentrują się bowiem na działalności propagandowej, która ma doprowadzić do zmian w świadomości społecznej, zwłaszcza w młodym pokoleniu, oraz na budowie struktur o charakterze paramilitarnym, a nawet stricte militarnym. Niepokojący jest także fakt powiązań skrajnie nacjonalistycznych organizacji bojówkarskich z aparatem władzy.

Majdan i wojna w Donbasie jako nowy początek

Właśnie „odgórny” parasol czy wręcz jawne wsparcie ze strony ośrodków władzy państwowej i kapitałowej stały się bezpośrednim impulsem dla wzrostu sił skrajnie nacjonalistycznych. Początek temu dały wydarzenia na Majdanie zimą 2014 r., gdy ówczesna opozycja użyła w charakterze taranu do siłowego przejęcia władzy bojówek tzw. Prawego Sektora. Trwające wówczas przez kilka tygodni w Kijowie starcia przeciwników prezydenta Wiktora Janukowycza z milicją doprowadziły do konsolidacji rachitycznych w tamtym okresie ekstremistycznych organizacji i pozyskania przez nową formację licznych adeptów. Kierownictwo Prawego Sektora objął lider organizacji „Tryzub” im. Stepana Bandery, Dmytro Jarosz, późniejszy deputowany do Werchownej Rady Ukrainy.

Kolejnym etapem rozwoju ekstremistycznych ugrupowań było użycie ich przez nowy rząd w Kijowie do siłowego zdławienia masowych protestów ludności Południowo-Wschodu Ukrainy, która w większości nie zaakceptowała pomajdanowych władz, zarzucając im nielegalny charakter. W obliczu początkowo biernego oporu armii, nie chcącej interweniować w wewnętrzny konflikt i niepewnej postawy prewencyjnych

oddziałów milicji, nowe władze zaczęły organizować tzw. bataliony ochotnicze. Pacyfikując powstanie w Donbasie oraz protesty w takich ośrodkach jak Charków, Odessa, Zaporozże i Dniepropietrowsk, kilkadziesiąt tysięcy nacjonalistycznych ekstremistów zdobyło doświadczenie bojowe.

Bataliony ochotnicze składały się z aktywistów ugrupowań nacjonalistycznych, futbolowych chuliganów i elementu przestępczego. W sensie formalno-prawnym były to jednostki nielegalne, nie ujęte żadną regulacją prawną. Dopiero po kilku miesiącach rozpoczął się proces ich integracji w formacje Sił Zbrojnych Ukrainy, Gwardii Narodowej lub milicji. Głównym organizatorem i sponsorem batalionów ochotniczych był jeden z najbogatszych ukraińskich oligarchów Ihor Kołomojski, mianowany przez pomajdanowe władze gubernatorem obwodu dniepropietrowskiego. Formy wsparcia z jego strony były bardzo wszechstronne, np. jako środek transportu służyły ukraińskim „paramilitares” opancerzone pojazdy do przewozu pieniędzy Privatbanku, którego właścicielem był oligarcha.

Trwałym efektem zaangażowania ugrupowań nacjonalistycznych w pacyfikację donbaskiego powstania było pozyskanie przez najważniejsze z nich swoich bojówek o charakterze militarnym, które funkcjonują do dziś. Najsilniejszą formacją zbrojną tego typu jest pułk Gwardii Narodowej „Azow” (oficjalnie Samodzielny Oddział Specjalnego Przeznaczenia „Azow”), który stanowi zbrojne skrzydło skrajnie nacjonalistycznej partii Korpus Narodowy. Działacze Korpusu stanowią zarówno kadrę oficerską, jak i znaczną część składu osobowego jednostki (z dopełnieniem licznych neonazistów z innych krajów, głównie Rosji, Szwecji, Włoch, Francji i Norwegii). Ogółem jest to około półtora tysiąca ekstremistów w służbie czynnej.

Ciekawym aspektem jest spora liczba rosyjskich neonazistów w szeregach „Azowa”, którzy znajdują się tam nawet na kierowniczych stanowiskach. Na przykład służbą wywiadu pułku kieruje Siergiej Korotkich - były członek białoruskiego oddziału Rosyjskiej Jedności Narodowej i jeden z liderów Narodowo-Socjalistycznej Wspólnoty (jednej z głównych organizacji rosyjskiej skrajnej prawicy). „Oni marzą o obaleniu reżimu Putina, o zwycięskiej wojnie Ukrainy z Federacją Zła, o rozwoju rosyjskiego nacjonalizmu na wzór ukraińskiego” – wyjaśniała motywację rosyjskich „azowców” rzeczniczka prasowa pułku Anna Senyk.¹⁾ Według oficjalnych oświadczeń, zagraniczni ekstremiści z „Azowa” uzyskali obywatelstwo Ukrainy, aby mogli legalnie pełnić funkcję funkcjonariuszy MSW.

Politykę naturalizacji bojówkarzy-obcokrajowców kontynuuje nowy prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. 23 sierpnia 2019 r. ukraińskie paszporty otrzymało jedenastu cudzoziemców, którzy „aktywnie uczestniczyli w w obronie integralności terytorialnej kraju w Donbasie”. Kancelaria prezydenta podała jednak nazwisko tylko jednego z nich. To Czecczen Timerchan Munajew – syn poległego w lutym 2015 r. pod Debalcewo Isy Munajewa, komendanta batalionu im. Dżochara Dudajewa.²⁾ Wcześniej, 28 czerwca 2019 r. Zełenski nadał obywatelstwo czterem innym bojówkarzom, wśród których znalazła się rosyjska nacjonalistka-neopoganka Julia Tołopa ps. „Walkiria” z osławionego batalionu „Ajdar”, oskarżanego przez Amnesty International o zbrodnie wojenne.³⁾



„Azow” i inni

Pułk „Azow” powstał w maju 2014 roku z inicjatywy Andrija Bileckiego ps. „Biały Wódz”, lidera radykalnie nacjonalistycznej partii Patriot Ukrainy, wcześniej funkcjonującej jako młodzieżówka Socjal-Narodowej Partii Ukrainy (przekształconej w 2004 r. w partię Swoboda). Jest to jedna z najlepiej wyposażonych (także w ciężką broń) i wyszkolonych jednostek wojsk ukraińskich. Składa się z dwóch batalionów operacyjnego przeznaczenia, kompanii czołgów i dywizjonu artylerii. „Azowcy” utworzyli także dwie szkoły wojskowe: im. Jewhena Konowalca w Kijowie i im. Mykoły Ściborskiego w Mariupolu. Ich główna baza znajduje się na terenie zajętych bezprawnie dawnych zakładów ATEK w Kijowie. Organizują tam m.in. obozy szkoleniowe dla dzieci i młodzieży, służące indoktrynacji w duchu skrajnego nacjonalizmu i militarystyki.

Sposób pracy „azowców” z dziećmi opisywał jeden z reportaży: „W „Azowcu” uczą dzieci prawidłowo obchodzić się z bronią. Każdemu uczniowi wydają drewnianą makietę automatu – rozmiarami odpowiadającą prawdziwemu karabinowi. Powinni oni prawidłowo go trzymać, ponosić za niego odpowiedzialność i dbać, aby nic się z nim nie stało. - Nauczyłem się już składać automat w 27 sekund – cieszy się 13-letni chłopiec, odpowiadając na pytanie, czy nie jest mu za ciężko na takim obozie”.⁴⁾ Według reportera Radia Svoboda, co roku w turnusach szkoleniowych w „Azowcu” biorą udział tysiące dzieci w wieku od 9 do 17 lat. 5) Do pracy nad nimi powołana została specjalna „azowska” organizacja młodzieżowa Junacki Korpus.

Ruch „azowski” pod względem politycznym zorganizowany jest w partię polityczną Korpus Narodowy, na czele której stoi założyciel i były dowódca pułku „Azow” Andrij Bilecki, do niedawna deputowany do Werchownej Rady Ukrainy. Według danych przedstawionych przez działaczy samej partii, Korpus Narodowy skupia od 10 do 15 tys. członków, a jego struktury funkcjonują w większości obwodów Ukrainy. Warto zauważyć, że Korpus najsilniejszy jest na terenach Południowo-Wschodniej Ukrainy, gdzie do niedawna wpływy ukraińskiego nacjonalizmu były nikłe. Sam Bilecki pochodzi zresztą z Charkowa. Ekspansja na wschód to nowy etap w działalności ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Podobnie jak fakt, że zdobywa on popularność także wśród ludności rosyjskojęzycznej.

Oprócz skrzydła wojskowego w postaci pułku „Azow” partia Korpus Narodowy dysponuje także typowymi bojówkami pod nazwą Drużyny Narodowe. Organizacja ta powstała w styczniu 2017 r., ale głośno o niej stało się rok później, gdy sześciuset jednolicie umundurowanych bojówkarzy przemarszerowało ulicami centrum Kijowa. Drużyny Narodowe skupiają około tysiąca członków i mają swoje struktury w 18. obwodach Ukrainy (na 25).⁶⁾

Ze względu na rasistowskie i neonazistowskie tendencje pułk „Azow” został wykluczony nawet przez niezbyt wybredną w doborze „sojuszników” administrację USA z dostaw pomocy wojennej dla Ukrainy. „Dostarczana Ukrainie amerykańska broń nie może trafiać w ręce członków paramilitarnego oddziału Batalion „Azow”. W jego szeregach walczą osoby nie kryjące się z neonazistowskimi i antysemickimi przekonaniami” - donosił portal Interia.pl.⁷⁾ Do pewnego momentu pomoc taka była jednak przez

US Army „azowcom” udzielana. Przyznała to nawet przyjazna kijowskiemu reżimowi „Gazeta Wyborcza”: „Zdaniem „The Daily Beast”, amerykańscy urzędnicy zaangażowani w szkolenie ukraińskich jednostek dostali przejrzyste instrukcje - mają zaprzeczać, że wojskowi z USA prowadzą jakiegokolwiek treningi z batalionem „Azow”. (...) Dziennikarze zapytali więc o osoby biorące udział w szkoleniach Jarinę Ferencewicz z amerykańskiej ambasady w Kijowie. - Sprawdzamy ich poczynania, a nie to, jaką wyznają ideologię. W USA neonaziści mogą dołączyć do armii - mówi Ferencewicz. - Bataliony, o których mowa, potraktowano jako część ukraińskiej Gwardii Narodowej, więc mogą korzystać z treningów bez przeszkód”.⁸⁾

W świetle oficjalnych dokumentów programowych ruch „azowski” jawi się jako dość umiarkowana pod względem ideologicznym odmiana nacjonalizmu, koncentrująca się na zagadnieniach społeczno-ekonomicznych. Głosi nawet m.in. bliskie polskiej prawicy hasło „Międzymorza”. W wewnętrznym przekazie „azowcy” pozwalają sobie jednak na bardziej szczerze, dalej idące wyznania. Jak donosił portal Interia.pl, Biłeckci głosi, że „historyczną misją naszego narodu jest przewodzenie białej rasy w jej ostatniej krucjacie ku przetrwaniu. Krucjacie przeciwko rządzonym przez Semitów podludziom”.⁹⁾ Symbolem pułku „Azow” jest tzw. wilczy hak – starogermański symbol używany przez formacje Waffen-SS. „Azowcy” interpretują jednak oficjalnie ten znak jako odwzorowanie liter IN, co oznaczać ma hasło „Idea Nacji”.

Zorganizowany w trakcie wydarzeń na Majdanie w 2014 roku Prawy Sektor również dysponuje własną formacją wojskową pod nazwą Ochotniczy Korpus Ukraiński, który uczestniczy w walkach w Donbasie. Co ważne, bojówka ta - jako jedyna spośród licznych w początkowej fazie wojny „batalionów ochotniczych” - do dziś nie została zalegalizowana. Mimo formalnego statusu nielegalnej grupy zbrojnej, taktycznie podlega na froncie ukraińskiemu sztabowi generalnemu, a jej działalność wojskowa jest tolerowana przez władze państwowe. OKU składa się trzech kompanii (1. samodzielna kompania szturmowa, 2. samodzielna kompania wsparcia ogniowego im. kpt. Wołowyka, 3. samodzielna kompania strzelecka) oraz Grupy Taktycznej „Sapsan”.¹⁰⁾

Stan liczebny Korpusu według jego dowództwa to około dwa tysiące osób. Brytyjski reporter Alexander Clapp oceniał w czerwcu 2016 r. liczebność oddziałów Prawego Sektora nawet na trzy tysiące bojówkarzy. „Większość z nich przeszło przygotowanie w obozach Prawego Sektora, które trwa kilka tygodni. Uczą ich tam głównie ulicznych bojów, wożą na demonstracje przeciwko rządowi w Kijowie, przeciw rosyjskim świętom państwowym i przeciwko gejom. Żołnierze Prawego Sektora podzieleni są na 26 oddziałów. W każdym obwodzie Ukrainy znajduje się po jednym takim oddziale; dwa dodatkowe bataliony znajdują się na linii frontu” - relacjonował.¹¹⁾

Własną formację polityczno-wojskową założył po opuszczeniu w listopadzie 2015 r. Prawego Sektora jego założyciel Dmytro Jarosz. Nosi ona nazwę Derżawnyčka Inicyjatywa Jarosza i podlega jej tzw. Ukraińska Armia Ochotnicza. Według samego Jarosza, wiosną 2016 r. bojówka ta liczyła 637 osób w dwóch batalionach zaangażowanych na froncie w Donbasie. Własną jednostkę wojskową posiada także mniejsze ugrupowanie nacjonalistyczne UNA/UNSO (batalion UNSO).



Najbardziej skrajnie jądro obecne w ukraińskich zbrojnych formacjach nacjonalistycznych stanowią członkowie neonazistowskiej, rasistowskiej organizacji Misanropic Division, których obecność stwierdzono w pułku „Azow” i batalionie „Ajdar”.¹²⁾ Jak ujawnił brytyjski dziennik „The Guardian”, w batalionie „Ajdar” istnieje także oddział im. Oskara Dirlewangera, hitlerowskiego zbrodniarza wojennego.¹³⁾

Powiązania z obozem władzy

Niebezpiecznym zjawiskiem są powiązania nacjonalistycznych ekstremistów z politykami obozu władzy. Nieformalnym patronem bojówkarzy jest „niezatapialny” minister spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow, który kontroluje większość faszyzujących ugrupowań paramilitarnych i wojskowych. Za czasów prezydentury Petro Poroszenki tylko jedna z takich grup wymykała się wpływowi Awakowa: organizacja C14 (nazwa od osławionego hasła rasistów „Czternaście słów”: „Musimy zabezpieczyć byt naszego ludu i przyszłość dla białych dzieci”). Za pośrednictwem podległej prezydentowi Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, była wykorzystywana dla swoich celów właśnie przez Poroszenkę. Dla Awakowa natomiast głównym wsparciem ma być ruch „azowski”. Potwierdzeniem bliskich związków ministra Awakowa z „azowcami” było m.in. mianowanie w marcu 2016 r. zastępcą komendanta głównego policji Wadima Trojana – jednego z czołowych skrajnych nacjonalistów, wcześniej wicekomendanta pułku „Azow”.¹⁴⁾

Ukraiński politolog Andrij Zołotariew twierdzi wprost, że wszystkie ugrupowania radykalnie nacjonalistyczne sterowane są przez ukraińskie władze. „Radykałowie byli siłą uderzeniową Majdanu w 2014 roku, dlatego władze, z przyczyn politycznych nie mogły zdecydować się na zerwanie z nimi. Tych, którzy zbyt swobodnie sobie poczynali, jak Saszko Biłyj, zabili, a pozostałych oswoili. Od tego czasu ich działalność toczy się przy ścisłej opiece spec służb. Jednych nadzoruje MSW, drugich SBU” - uważa.¹⁵⁾

Do faktu współpracy C14 ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy przyznają się zresztą otwarcie liderzy tej organizacji, choć prezentują to na zasadzie partnerskich relacji, wynikających z patriotycznych pobudek. „- Jeśli mamy informację, przekazujemy ją do SBU. Jeśli oni mają informację, czasami przekazują nam.

- SBU przekazuje wam informacje?
- Tak. Mówiąc przykładowo, jeśli odbywa się separatystyczny mityng, wówczas oni nam przekazują. Przy czym informują nie tylko nas, ale i „Azow”, Prawy Sektor itd.
- Po co?
- Dlatego, że tam może zaistnieć zagrożenie. Na przykład, Odessa 2 maja. Wszyscy mówią, że poszły rosyjskie pieniądze na destabilizację. Dlatego pytają: kto może przyjechać? Będzie dupa, pomóżcie” - opowiadał w jednym z wywiadów prasowych przedstawiciel organizacji C14 Jewhen Karaś.¹⁶⁾

Warto dodać, że C14 otrzymuje na swoją działalność dotacje z budżetu ministerstwa oświaty, mimo że w listopadzie 2017 r. została wpisana na listę organizacji terrorystycz-

nych przez międzynarodową organizację Terrorism Research & Analysis Consortium (TRAC). 5) W roku 2018 C14 i jej satelicka organizacja Zjednoczenie Wychowawcze otrzymały z budżetu państwa ukraińskiego kwotę 440 tys. hrywien (ok. 60 tys. zł) w ramach projektu tzw. patriotyczno-narodowego wychowania.¹⁷⁾

Jedną z najgłośniejszych akcji przestępczych C14 było spalenie nielegalnego obozowiska Romów w Kijowie w kwietniu 2018 r. Za ten akt przemocy nikt z organizatorów nie poniósł odpowiedzialności.¹⁸⁾ Dwóch członków tej organizacji oskarżonych jest o zabójstwo wybitnego ukraińskiego pisarza Ołesia Buzyny.¹⁹⁾

To instrumentalne traktowanie bojówkarzy przez ośrodki władzy dało o sobie znać podczas niedawnej kampanii prezydenckiej, gdy obie strony wykorzystywały „swoich” ekstremistów do atakowania wieców wyborczych przeciwnika. Ówczesny prezydent Petro Poroszenko zmuszony był do ucieczki z mitingów w Czerkasach, Winnicy i Żytomierzu w wyniku napaści ze strony radykałów z Drużyn Narodowych. Opinia publiczna wiązała to z faktem powiązań „drużynników” z wrogo nastawionym do Poroszenki ministrem spraw wewnętrznych Arsenem Awakowem. Z kolei spotkania wyborcze Julii Tymoszenko atakowane były przez ekstremistów z kontrolowanej przez ludzi Poroszenki organizacji C14.²⁰⁾

Posługiwanie się przez rządzących ekstremistami w celu wewnętrznych porachunków to tylko jeden z aspektów problemu. Lider Sojuszu Lewicowych Sił Ukrainy Wasilij Wołga wskazuje także na fakt, że nacjonalistyczni radykałowie potrzebni są obozowi władzy przede wszystkim dla tłumienia protestów społecznych powodowanych pogarszającą się sytuacją socjalno-ekonomiczną. „Dziesięć tysięcy ludzi trzyma w strachu cały 40-milionowy naród. Pokażę jak to działa. Latem, gdy doszło do kolejnych podwyżek cen na gaz, na usługi komunalne w wielu miastach Ukrainy, np. w Zaporozżu, Dniepropietrowsku, ludzie wyszli na uliczne protesty. I rozpędziła ich nie policja, ale właśnie radykałowie. Brutalnie bijąc tych ludzi” - wyjaśniał w wywiadzie dla polskiego, lewicowego magazynu „Dalej!”.²¹⁾

Przykładem wykorzystywania radykalnych bojówek do rozprawy z lewicą jest zresztą los partii założonej przez Wołgę. Jej działalność została zawieszona właśnie po serii brutalnych napadów ze strony ekstremistów. „Ostatni napad miał miejsce w obwodzie żytomierskim, gdzie pojechaliśmy odwiedzić wioskę, w której rozpoczął swój rajd po Karpatach sławny ukraiński dowódca partyzancki Sydor Kowpak. Tam już bojówkarze czekali z bronią palną na autokar z naszymi działaczami, powitali go strzałami. Co prawda strzelali tylko w powietrze, na postrach, ale było to zdarzenie, które doprowadziło do zablokowania naszej działalności. Stała się po prostu zbyt niebezpieczna. Uznaliśmy, że zagrożenie jest zbyt wielkie, żeby narażać naszych działaczy i sympatyków” - powiedział Wasilij Wołga w cytowanym powyżej wywiadzie.

Podobnie jak lider Sojuszu Lewicowych Sił Ukrainy rolę nacjonalistycznych bojówkarzy postrzega publicysta portalu „Vesti Ukraine” Nikita Pydgora: „Ich bieżące zadanie polega nie tylko na PR-ze, ale i na dławieniu socjalnych protestów pojawiających się na tle kryzysu ekonomicznego w kraju. Właśnie dlatego celem napadów i krytyki ze strony prawicowych radykałów są obrońcy praw człowieka i lewicowcy. Władze liczą



się z możliwością wybuchu „socjalnego Majdanu” (...). - W istocie właśnie lewicowcy i obrońcy praw człowieka przedstawiają główne zagrożenie zarówno dla reżimu, jak i dla skrajnej prawicy. Obrońcy praw człowieka podnoszą przeciw problemom łamania praw obywatelskich na Ukrainie, na co reagują zachodni partnerzy Kijowa, grożąc pozbawieniem go instytucjonalnego wsparcia. Dlatego władze kierują legalne represje właśnie w tym kierunku – uważa obrońca praw człowieka Władimir Czemeris”²²⁾

Dynamika nowej fali nacjonalizmu

Opisane powyżej formacje to nowa siła ukraińskiego nacjonalizmu, której cechą charakterystyczną jest połączenie działalności politycznej z bojówkarską a nawet – w większości przypadków – czysto wojskową. Towarzyszy temu dynamiczna akcja propagandowa z ich strony w środowiskach młodzieży. Ta dynamika nowej fali nacjonalistycznej była jedną z przyczyn zmiękczenia głównej do niedawna siły ukraińskiego nacjonalizmu – partii Swoboda, która w lipcowych wyborach uzyskała zaledwie 2,16 proc. głosów. Swoboda zachowuje wciąż swoje wpływy na Zachodniej Ukrainie, ale wyraźnie straciła inicjatywę na rzecz nowych, pomajdanowych ugrupowań.

Rozkwitowi radykalnych form ukraińskiego nacjonalizmu sprzyjało operowanie nacjonalistyczną propagandą przez byłego prezydenta Petro Poroszenkę, w czym szczególnie gorliwy był promowany przez niego Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Obecna ekipa prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, która uzyskała parlamentarną większość, nie wykazuje szczególnych inklinacji w tym kierunku. Nacisk stawia na kwestie „reform” ekonomicznych w skrajnie neoliberalnym kierunku. Istnieje więc nadzieja, że ukraiński nacjonalizm może utracić swoją dynamikę wynikającą ze wsparcia administracyjno-politycznego.

Z drugiej strony należy jednak pamiętać, że na swoim stanowisku pozostał główny protektor nacjonalistycznych bojówkarzy – minister spraw wewnętrznych Arsen Awakow. Do wpływów powrócił także „kreator” prezydentury Zełenskigo oligarcha Ihor Kołomojski, inicjator i pierwszy sponsor ruchu nacjonalistycznych „batalionów ochotniczych”. W tym aspekcie zachowana została więc pewna ciągłość z epoką Poroszenki. Warto też zwrócić uwagę, że zapowiadana przez technokratyczną ekipę Zełenskigo skrajnie neoliberalna polityka (prywatyzacja majątku narodowego, zniesienie moratorium na prywatyzację ziemi, kolejne cięcia świadczeń społecznych i podwyżki usług komunalnych) z pewnością prowadzi będzie do dalszej pauperyzacji społeczeństwa ukraińskiego. A to, na fali nieuchronnego w takiej sytuacji rozczarowania bardzo popularną wciąż osobą prezydenta, może sprzyjać wzrostowi poparcia dla świetnie zorganizowanych nacjonalistów. Zwłaszcza w obliczu nieobecności, rozbitej w wyniku politycznych represji, lewicy społecznej.

Taki scenariusz jest możliwy, niezależnie od wspomnianego faktu sprawowania kontroli nad nacjonalistycznymi radykałami przez establishment. Umacniający swoje pozycje ekstremiści mają bowiem niewątpliwie własne ambicje polityczne i w sprzyjających warunkach mogą „zerwać się ze smyczy”. Dotyczy to zwłaszcza młodego, 40-letniego, charyzmatycznego lidera „azowców” Andrija Bileckiego, który systematycznie rozwija swój projekt polityczny i stopniowo poszerza grono fanatycznych zwolenników. Kijowski ana-

lityk Andriej Wadźra podkreśla, że „Biały Wódz” w grze z Awakowem i innymi politykami establishmentu realizuje jednak własne cele. „Wykorzystuje [ich] dokładnie tak jak oni jego. A kto w ostatecznym efekcie okaże się zwycięzcą, pokaże czas” - prognozuje.²³⁾

Jacek Cezary Kamiński – niezależny dziennikarz i działacz społeczny i polityczny lewicy, związany ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Warszawie.

Przypisy:

1. <http://112.ua/mnienie/pervaya-troyka-russkoj-emigracii-94232.html> Dostępność na dzień 17.07.2018 r.
2. <https://newsone.ua/news/politics/prezident-nahradil-ukrainskimi-pasportami-11-inostrantsev-kotorye-voevali-na-donbasse.html> Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
3. https://aif.ru/politics/world/valkiriya_iz_pyatigorskaja_rossijskaja_nacistka_poluchila_grazhdanstvo_ukrainy https://twitter.com/US_Democracy/status/512161457899712512/photo/1?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E512161457899712512&ref_url=https%3A%2F%2Fukraina.ru%2Fexclusive%2F20171207%2F1019624265.html Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
4. <http://nackor.org/ukr/reportazh-livogo-beregu-pro-tabir-azovec> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.
5. <https://www.radiosvoboda.org/a/29433188.html> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.
6. <https://ru.tsn.ua/politika/nacionalnye-druzhiny-kto-oni-nacionalisty-kotorye-vozmutili-socseti-i-ugrozhayut-primenit-silu-1101500.html> Dostępność na dzień 17.07.2018 r.
7. https://fakty.interia.pl/swiat/news-ameryka-mowi-stop-koniec-wspierania-ukrainskich-neonazistow,nld,2562872#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome Dostępność na dzień 17.07.2018 r.
8. <http://wyborcza.pl/1,75477,18319052,amerykanie-szkola-ukrainskich-nacjonalistow-podsykla-ich-wladze.html#ixzz3fFWzYag4> Dostępność na dzień 17.07.2018 r.
9. <https://fakty.interia.pl/swiat/news-ameryka-mowi-stop-koniec-wspierania-ukrainskich-neonazistow,nld,2562872> Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
10. <https://prawysektor.info/struktura/boyovi-pidrozdily-duk-ps> Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
11. https://www.vice.com/en_uk/read/nationalist-interest-v23n4 Dostępność na dzień 07.06.2018 r.
12. <https://stopnacjonalizmowi.wordpress.com/2015/02/20/trupy-dla-odyna-misanthropic-division-i-batalion-azov/#more-2947> Dostępność na dzień 07.06.2018 r.
13. <https://www.theguardian.com/world/2015/mar/05/ukraine-women-fighting-frontline> Dostępność na dzień 07.06.2018 r.
14. http://mvs.gov.ua/ua/news/757_Vadim_Troyan_priznacheniy_pershim_zastupnikom_Golovi_Nacpolicii_FOTO_VIDEO.htm Dostępność na dzień 07.06.2018 r.
15. <https://vesti-ukr.com/strana/296084-kto-finansiruet-radikalov-v-ukraine-rassledovanie-vestej> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.
16. <https://job-sbu.org/natsionalisticheskaya-organizatsiya-s14-v-ukraine-kto-oni-i-pochemu-im-razresheno-bit-lyudey-38236.html> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.
17. https://strana.ua/news/146366-iz-hosbjudzhetna-na-proekty-radikalov-iz-s14-v-etom-hodu-vydelili-pochti-0-5-mln-hriven.html?fbclid=IwAR38UcVuPLdCYGtHXUjn37ytDdf_vTrqeXLjHKp7CVfN-bHtCzW9a4IXh434#.XQKN5nnyDLV.facebook Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
18. <https://korrespondent.net/ukraine/events/3963785-radykaly-zaiavyly-o-sozhzhenyy-laheria-romov-v-kyeve> Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
19. <https://censor.net.ua/n462995> Dostępność na dzień 20.12.2018 r.
20. <https://ukraina.ru/opinion/20190211/1022639590.html> Dostępność na dzień 07.09.2019 r.
21. <http://ppspl.eu/index.php/publicystyka/66-rozmowa-z-wasilijem-wolga-liderem-sojuszu-lewicowych-sil-ukrainy> Dostępność na dzień 07.06.2018 r.
22. <https://vesti-ukr.com/strana/293196-novye-ukrainskie-natsionalisty-kto-oni> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.
23. <https://andreyvadja.livejournal.com/623147.html> Dostępność na dzień 08.11.2018 r.

Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Skrajna prawica w krajach bałtyckich

Idee i ugrupowania klasyfikowane jako skrajnie prawicowe są obecne na Litwie, na Łotwie i w Estonii praktycznie od momentu, gdy państwa te odzyskały niepodległość. W 2013 r. partie skrajnej prawicy z trzech państw podpisały w łotewskiej Bauskiej deklarację o współpracy przy zwalczaniu „marksizmu kulturowego”, multikulturalizmu, globalizacji, rosyjskich ambicji imperialnych. Trudno wyobrazić sobie scenę polityczną każdej z trzech republik bez nacjonalistycznych haseł, prawicowej polityki historycznej i okazjonalnych debat o zagrożeniu wewnętrznym generowanym przez mniejszości etniczne. A jednak różnic w funkcjonowaniu i pozycji skrajnej prawicy na Litwie, na Łotwie i w Estonii jest więcej niż podobieństw.

W 2019 r. ogromnym zaskoczeniem dla wielu komentatorów był wyborczy sukces Estońskiej Konserwatywnej Partii Ludowej (EKRE), która zajęła w głosowaniu trzecie miejsce z wynikiem 17,8 proc. głosów, wyprzedzając m.in. „tradycyjną”, bardziej umiarkowaną partię prawicową Isamaa (Ojczyzna). Co więcej, mimo wcześniejszych zapowiedzi polityków innych partii o otoczeniu nacjonalistyczno-konserwatywnej EKRE „kordonem sanitarnym”, formacja ta sfinalizowała powodzeniem rozmowy koalicyjne z Ojczyzną oraz z centroprawicową Partią Centrum, co pozwoliło na utworzenie rządu bez udziału centrowej Partii Reform – zwycięzcy wyborów. Zachodnioeuropejskie media na czele z „The Guardianem” nie posiadały się ze zdziwienia, skąd sukces skrajnej prawicy w kraju kojarzonym dotąd z „bałtyckim cudem gospodarczym” czy udaną cyfryzacją. W rzeczywistości EKRE rozpoczęła marsz po wiodącą pozycję na estońskiej scenie politycznej dużo wcześniej.

Bezpośrednim protoplastą partii był utworzony w 2006 r. Estoński Ruch Patriotyczny (ERL), grupa deklarująca za cel walkę z rosyjskimi wpływami w Estonii. Pierwszym celem ERL był demontaż Brązowego Żołnierza – pomnika żołnierzy Armii Czerwonej w centrum Tallinna. Następnie organizacja rozszerzyła swój program o sprzeciw wobec członkostwa Estonii w Unii Europejskiej i wobec planowanego gazociągu Nord Stream, poparcie dla idei budowy stałej bazy NATO na terenie kraju, krytykę Partii Centrum (której zarzucano nadmierną uległość wobec Rosji i wobec rosyjskojęzycznej mniejszości w Estonii). Ruch Patriotyczny nie zdołał jednak przekształcić się w organizację

masową. Według własnych szacunków w 2012 r., a więc po sześciu latach działalności, liczył zaledwie 268 członków.

Przełomem w historii organizacji było połączenie z Estońskim Związkiem Ludowym – podupadłą partią centroprawicową z pewnymi akcentami socjalnymi, adresującą swój program głównie do mieszkańców wsi i mniejszych miast. Podczas zjazdu w Põltsamaa w 2012 r., na którym ogłoszono powstanie nowego podmiotu politycznego, Estońską Konserwatywną Partię Ludową przedstawiono jako alternatywę dla dominujących w Estonii po 1991 r. partii, którym zarzucono, iż ignorują rzeczywiste potrzeby wyborców, zapomniały o interesie narodowym Estończyków, podsuwają społeczeństwu tematy zastępcze i hołdują wyłącznie “ultraliberalizmowi”. EKRE prezentowała się jako strażniczka interesu narodu estońskiego i tradycyjnych wartości, traktująca obywateli podmiotowo, nie jako anonimową masę “konsumentów” czy “podatników”. W samym centrum jej przekazu znalazła się zatem – nawet jeśli nie była formułowana wprost – krytyka szokowej transformacji gospodarczej z lat 90., pauperyzacji i emigracji, jaką ta za sobą pociągnęła. EKRE skorzystała z faktu, że estońska lewica, nie licząc organizacji słabych i marginalnych, praktycznie nie podejmowała takich tematów w debacie publicznej.

Od 2012 r. EKRE nieustannie poszerza swój elektorat. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. zdobyła 7,1 proc. głosów, co przełożyło się na 7 mandatów w stuosobowym, jednoizbowym estońskim parlamencie. Kolejne wybory były, jak już wspomniano, jeszcze większym sukcesem: narodowi konserwatyści uzyskali 17,8 proc. poparcia i weszli do rządu, w którym powierzono im pięć tek ministerialnych, w tym stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Objął je jeden z twórców i główny ideolog partii Mart Helme. Co znaczące, w okresie między jednymi i drugimi wyborami EKRE była jedyną partią w Estonii, która odnotowała przyrost liczby członków. Co prawda w wyborach europejskich w Estonii w 2019 r. narodowym konserwatystom przypadł tylko jeden z sześciu mandatów, jednak już w sondażach z lipca tego samego roku EKRE była notowana na drugim miejscu, z wynikiem 19,4 proc., ustępując jedynie centroprawicowej Partii Reform (choć tu różnica była wyraźna – lidera rankingu jako swoją partię wskazało 34,5 proc. Estończyków i Estonek).

Niewątpliwy sukces EKRE jest wynikiem bardzo konsekwentnego prezentowania się przez tę partię jako obrońców zwykłych ludzi, stojących w każdym względzie po stronie Estończyków, w odróżnieniu od “zepsutych” liberalnych elit. W swoim oficjalnym programie partia ta kładzie o wiele większy nacisk na kwestie socjalne niż na typową retorykę nacjonalistyczną. Nawet pierwszy filar programowy EKRE, czyli “obrona wartości estońskich”, sformułowany jest w taki sposób, że sprawy kluczowe dla narodowców – ochrona języka, tradycji, czystej etnicznie rodziny – zrównuje się z dbałością o krajową gospodarkę czy staraniami o zachowanie systemu oświaty (w tym wypadku – niezamykanie małych wiejskich szkół). Nacjonalistyczny język dochodzi do głosu dopiero później, gdy jest mowa o konieczności zaangażowania wszystkich etnicznych Estończyków do walki w obronie swojego narodowego państwa zarówno przed wrogiem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Jako zagrożenie dla niego przedstawiane są zarówno mniejszości etniczne, jak i potencjalni imigranci. Filary drugi i trzeci zawie-



rają natomiast postulaty w całości przejęte z lewicowego kanonu. EKRE deklaruje mianowicie chęć walki o “społeczeństwo równych szans”, zarządzane w sposób otwarty, uczciwy i demokratyczny, a także o silne i uczciwe państwo, które, dzięki polityce opartej na wiedzy, będzie dążyć do zrównoważonego rozwoju i do poszanowania zasobów środowiska naturalnego.

Jak jednak wskazują estońscy i zagraniczni obrońcy praw człowieka, o rzeczywistych intencjach liderów EKRE i wartościach, które są dla nich istotne, o wiele bardziej od stosunkowo wyważonego programu świadczą ich publiczne wypowiedzi i gesty. Lider partii Mart Helme znany jest z ataków na rosyjskojęzycznych mieszkańców Estonii, w tym z sugestii, że niezależnie od chęci nie są oni w stanie stać się lojalnymi obywatelami tego państwa, gdyż odmienna etniczność skutecznie to uniemożliwia. Błękitne Przebudzenie, młodzieżowa organizacja EKRE zasłynęła, organizując co roku w Tallinnie marsz pod hasłami “Estonia dla Estończyków” i z pochodniami, co wywołuje dość jednoznaczne skojarzenia z pochodami nazistów. Jeszcze bardziej jednoznaczny symbolicznie charakter miało regularne uczestnictwo partyjnych działaczy w zjazdach weteranów Estońskiego Legionu SS, w tym w dorocznych zgromadzeniach na Błękitnych Wzgórzach, w miejscu niemiecko-radzieckiej bitwy stoczonej na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Niemalże otwartym tekstem swoje fascynacje III Rzeszą artykułował Jaak Madison, parlamentarzysta EKRE od 2015 r., od 2017 r. wiceszef partii i od wyborów w 2019 r. deputowany do Europarlamentu. To on na swoim blogu przekonywał, że nazistowski ustrój miał szereg zalet: pisał, że faktem było istnienie obozów koncentracyjnych i “gry z komorami gazowymi” (sic!), ale równocześnie ścisły porządek i koncentracja na rozwoju przemysłu zbrojeniowego pozwoliły Niemcom wydostać się z potężnego kryzysu gospodarczego i stać się jedną z europejskich potęg. W innym wpisie Madison przekonywał, że Holokaust “miał swoje pozytywne aspekty”. Atakował również rosyjskojęzycznych mieszkańców Estonii, w 2014 r. publicznie skarżąc się na fakt, że dopiero teraz zrozumiano, że kraj potrzebuje “oczyszczenia” i tego, by rosyjską mniejszością pokierowały osoby skłonne do estonizacji.

Bardzo szybko EKRE zaczęła również przejmować antyuchodźczą retorykę skrajnie prawicowych partii z Europy Zachodniej. Tendencja ta nasiliła się w miarę zaostrzania się europejskiego kryzysu migracyjnego ale w Estonii była widoczna jeszcze wcześniej - szczególną inspiracją dla EKRE były dla niej w tym względzie nacjonalistyczne formacje ze Skandynawii, z którymi partia od dawna utrzymuje przyjazne kontakty. Retorykę antymigrancką uruchomiono, chociaż Estonia nie ma w tym względzie najmniejszych problemów, a liczba stałych mieszkańców pochodzenia bliskowschodniego lub afrykańskiego nie sięga w tym małym kraju nawet tysiąca osób. W 2013 r., komentując w programie telewizyjnym doniesienia o zamieszkach z udziałem migrantów w Szwecji, Martin Helme, syn głównego partyjnego ideologa i współlider organizacji nie wahał się stwierdzić, że zasadą estońskiej polityki migracyjnej winno być: “Jesteś czarny? Wracaj, skąd przyszedłeś”. Już po tym, gdy wypowiedź ta spotkała się z powszechną krytyką, Helme młodszy dodał, że chciałby, aby Estonia była “białym krajem”. Synowi sekunduje ojciec: Mart Helme, otwierając nowe biuro partyjne w Tallinnie, oświadczył w kwietniu 2019 r., że “liczba Murzynów w mieście rośnie w ekspresowym tempie”.

Również w 2019 r., bezpośrednio po zaprzysiężeniu w parlamencie, młodszy Helme wykonał obydwoma rękami gest kojarzony z ekstremistami amerykańskimi – obrońcami “białej supremacji”.

Czołowi politycy EKRE nie kryją, że inspiracją jest dla nich amerykańska *alt-right*, toteż “naturalnym” uzupełnieniem tego nacjonalistycznego zestawu poglądów jest dla nich ostentacyjna mizoginia oraz pogarda dla mniejszości seksualnych. Działacze EKRE wielokrotnie nazywali osoby LGBT “dewiantami” i “zbozczeńcami”, ostro atakowali marsze równości, jakie odbywają się w Tallinnie, a także sprzeciwiali się zajęciom promującym równość i tolerancję w szkołach. Stosowali tutaj doskonale znaną z Polski retorykę “sprzeciwu wobec propagowania homoseksualizmu i multi-kulti”. W odróżnieniu jednak od Polski, a także od amerykańskiego pierwowzoru, w dyskursie EKRE całkowicie nieobecne są odwołania do religii, prawa naturalnego czy jedynej słusznej, bo pochodzącej od Boga moralności – w państwie zeświecczonym w takim stopniu, jak Estonia, byłoby to tyleż niezrozumiałe, co bezcelowe. Walcząc z “gejowską propagandą”, EKRE odwołuje się do konieczności ochrony narodu estońskiego przed szkodliwymi ideami.

Wśród międzynarodowych kontaktów estońskich narodowych konserwatystów są wspomniane już skandynawskie ruchy skrajnie nacjonalistyczne i neonazistowskie, brytyjska Independence Party oraz ukraińscy nacjonałiści. W 2014 r., gdy trwały jeszcze protesty na Majdanie, Mart Helme wystosował do nich specjalny apel o nieustępowanie przed żądaniami rosyjskimi, a w latach następnych ochotników estońskich zapraszał do walki w swoich szeregach m.in. osławiony batalion Azow.

EKRE oficjalnie współpracuje również z nacjonalistami z Łotwy i Litwy – w 2013 r. była jednym z trzech sygnatariuszy Deklaracji z Bauskiej, w której wzywano do nowego odrodzenia narodowego trzech bałtyckich narodów, walki z multikulturalizmem, “marksizmem kulturowym”, globalizmem i z imperialnymi ambicjami Moskwy. Niewątpliwie z trzech podmiotów, które podpisały deklarację, EKRE odniosła w kolejnych latach największy sukces wyborczy. Czy będzie w stanie go utrzymać? Wiele będzie zależało od tego, na ile uda jej się utrzymać wizerunek partii troszczącej się o zwykłych ludzi, odciąć od reform, które mogą w nich uderzyć, a które coraz poważniej rozważa dominująca w obecnej prawicowej koalicji Partia Centrum (mowa m.in. o zmianie zasad wyliczania emerytur).

Wspomnianą Deklarację z Bauskiej ze strony łotewskiej sygnował Sojusz Narodowy – formacja obecna w łotewskiej Saeimie nieprzerwanie od 2010 r., zaś od r. 2011 wchodząca w skład trzech kolejnych prawicowych koalicji rządowych.

Pełna nazwa tego ugrupowania brzmi Sojusz Narodowy “Wszystko dla Łotwy!” - Za Ojczyznę i Wolność/Łotewski Narodowy Ruch Niepodległościowy; zawarto w niej nazwy trzech mniejszych nacjonalistycznych ugrupowań, pierwotnie działających każde na własną rękę, stopniowo zaś jednoczyły siły. Najdłuższą historię ma człon ostatni – Łotewski Narodowy Ruch Niepodległościowy (LNNK) powstał jeszcze w 1988 r. jako radykalne skrzydło Frontu Ludowego Łotwy. Gdy kierownictwo Frontu domagało się jedynie większej autonomii Łotwy w ramach Związku Ra-



dzieckiego, działacze LNNK walczyli o pełną niepodległość państwa. W pierwszych latach niepodległości, pod nazwą Narodowej Partii Konserwatywnej, domagali się przyspieszenia łotyszycacji kraju i ostrzegali przed zagrożeniami, jakie miała wywoływać obecność znacznej grupy rosyjskojęzycznych mieszkańców. Stracili jednak polityczne znaczenie już ok. 1993 r. Częściowo był to wynik przegranej rywalizacji z innym nacjonalistycznym ugrupowaniem, Za Ojczyznę i Wolność (TB), częściowo zaś faktu, iż kluczowe postulaty narodowych konserwatystów weszły na Łotwie do politycznego mainstreamu i są po dziś dzień w zasadzie akceptowane przez tamtejszą prawicę. Chodzi o akcentowanie wiodącej roli języka łotewskiego jako jedynej języka urzędowego, niedopuszczenie do nadania językowi rosyjskiemu statusu języka mniejszościowego oraz rygorystyczne zasady uzyskiwania obywatelstwa łotewskiego – przysługuje ono osobom urodzonym na Łotwie przed 1940 r. i ich potomkom, ale osoby, które przybyły w granice obecnej Łotwy w okresie radzieckim mogą otrzymać je tylko po zdaniu egzaminu z języka, historii i kultury łotewskiej (bardziej liberalne procedury dotyczą ich potomków urodzonych już na Łotwie). W przeciwnym razie mogą przebywać na terenie Łotwy jako „nieobywatele”¹.

Rosyjskojęzyczna ludność, która w ramach migracji wewnętrznych (związanych m.in. z rozbudową przemysłu) przybyła na Łotwę w okresie radzieckim, w prawicowym dyskursie po 1991 r. regularnie określana była mianem „piątej kolumny” i „okupantów”, mimo faktu, że ludność ta – poza wyjątkami – zachowuje się wobec państwa łotewskiego w sposób w pełni lojalny. Budowanie klimatu zagrożenia ze strony mniejszości i konieczności wzmocnienia zagrożonej łotewkości stało również w centrum programu bardziej radykalnego, powstałego w 1993 r. ugrupowania Za Ojczyznę i Wolność, obecnego w łotewskim parlamencie wszystkich kadencji od wymienionego roku. W myśl jego koncepcji – następnie również przyjętych powszechnie na łotewskiej prawicy – Łotewska SRR była okresem „wyrwanym z historii” Łotwy, czasem okupacji, natomiast nowe państwo należy uważać nawet nie za sukcesora, ale kontynuatora republiki z okresu międzywojennego. Jako prawdziwych bohaterów łotewskiej historii partia promowała żołnierzy Legionu Łotewskiego SS; to w okresie, gdy jej przewodniczący Guntars Krasts stał na czele prawicowego koalicyjnego rządu (1997-1998) dzień pamięci Legionu został świętem państwowym². Również z inicjatywy Za Ojczyznę i Wolność na Łotwie przegłosowano prawo, w myśl którego urzędnicy państwowi mają obowiązek prowadzenia rozmów z petentami wyłącznie w języku łotewskim. W programie ugrupowania nacjonalistyczne akcenty wiązały się z jednoznaczną pochwałą gospodarki rynkowej, prywatyzacji i ograniczania roli państwa (choć początkowo dopuszczano pewien zakres interwencjonizmu). Stopniowo, po 1997 r., gdy LNNK i TB połączyły się w jedną partię o dwuczłonowej nazwie, to kwestie gospodarcze zaczęły wysuwać się na pierwszy plan w dyskursie organizacji. Ponownie jednak był to efekt nie tyle wycofania się z nacjonalistycznego programu, co faktu, iż jego zręby – rozdzielenie społeczności łotewskiej i rosyjskiej, ustalenie kryteriów nadawania oby-

1 Podobne rozwiązania prawne, choć nie tak rygorystyczne, przyjęła Estonia. Na Litwie obywatelstwo niepodległego państwa nadano wszystkim zainteresowanym mieszkańcom Litewskiej SRR (przyjęto tzw. „opcję zero”).

2 Ostatecznie Łotwa wycofała się z obchodzenia tego święta na szczeblu państwowym.

watelstwa i pierwszeństwa języka łotewskiego – stały się po prostu częścią powszechnie przyjmowanego *credo* łotewskiej prawicy.

Dzięki wzmocnieniu aliansu LNNK i TB o partię Wszystko dla Łotwy!, co stało się ostatecznie w 2010-2011 r.³, nacjonaliści ustabilizowali posiadane poparcie wyborcze na poziomie kilkunastu procent i takiej też liczby mandatów. Po wyborach w 2014 r. mieli w Seimie 17 reprezentantów, cztery lata później nie powtórzyli tego wyniku i ostatecznie wprowadzili do jednoizbowego parlamentu 13 przedstawicieli. Program Wszystko dla Łotwy! w sprawach języka łotewskiego i promowania asymilacji mniejszości idzie najdalej ze wszystkich programów nacjonalistycznych, zakłada bowiem dodatkowe ograniczenie liczby nieobywateli, którzy w danym roku mogą zostać naturalizowani, i wdrożenie programu zachęcającego etnicznych Łotyszy do powrotów do kraju, a osoby z mniejszości – do opuszczania go. Partia walnie przyczyniła się również do przegłosowania w ubiegłym roku prawa ograniczającego do minimum możliwość kształcenia w publicznych szkołach w językach mniejszości. Wreszcie wyróżnikiem Wszystko dla Łotwy! jest łączenie haseł nacjonalistycznych z homofobicznymi (związki homoseksualne mają osłabiać tradycyjną rodzinę i cały naród, który powinien się powiększać) oraz z konserwatyzmem obyczajowym (w tym postulatami ograniczenia sprzedaży alkoholu). W kwestiach polityki historycznej działacze tej partii również uczestniczą w gloryfikowaniu Legionu Łotewskiego oraz bezkrytycznym kulcie powojennego podziemia (“leśnych braci”).

Na Łotwie tworzenie rządów koalicyjnych przez partie prawicowe i centroprawicowe, zwracające się do elektoratu łotewskiego, by pominąć i nie dopuścić do władzy partii Zgoda, centrolewicy reprezentującej społeczność rosyjskojęzyczną, stało się powtarzalnym mechanizmem. Zgoda uzyskała największą liczbę głosów zarówno w 2014 r., jak i w 2018 r., jednak nie mogła utworzyć rządu za sprawą braku potencjalnego koalicjanta. Z kolei dla układającej się prawicy niezbędnym elementem była partia nacjonalistyczna i jej kilkanaście mandatów. W tej sytuacji mogłoby się wydawać, że miejsce skrajnie prawicowego, wykluczającego dyskursu na Łotwie jest niepodważalne. Jednak wybory w 2018 r. przyniosły dość znaczny zwrot w postaci startu trzech zupełnie nowych ugrupowań⁴, w dodatku deklarujących, że różnice czysto polityczne i ideowe są dla nich istotniejsze niż utrwalone podziały po liniach etnicznych. Również w kampanii wyborczej dyskusje o “rosyjskim zagrożeniu” generowanym od wewnątrz przez mniejszości zostały zepchnięte na dalszy plan przez debaty o stanie łotewskiej gospodarki, katastrofalnym bilansie migracyjnym czy problemach ubóstwa i nierównomiernego rozwoju. W sytuacji, gdy udział mniejszości w łotewskim społeczeństwie znacząco się zmniejszył w stosunku do stanu z pierwszych lat niepodległości, a młodsze pokolenia rosyjskojęzycznych albo się asymilują, albo przynajmniej swobodnie władają językiem łotewskim, partie nacjonalistyczne zdają się tracić swoje dotychczasowe “paliwo”. Z drugiej strony

3 Trzy nacjonalistyczne podmioty najpierw zawarły koalicję na wybory parlamentarne w 2010 r., zaś rok po nich zacieśniły swój związek, tworząc partię o trójczłonowej nazwie.

4 Mowa o eklektycznej, „antysystemowej” partii Do Kogo Należy Państwo?, Nowej Partii Konserwatywnej sytuującej się w nurcie wolnorynkowego republikanizmu oraz typowo liberalnym aliansie LA-KP!.



nie można wykluczać, że tematy podziałów etnicznych będą cyklicznie odkurzane przez rządzącą prawicę, jeśli obecna eklektyczna, pięciopartyjna koalicja nie będzie radziła sobie z rozwiązywaniem bieżących problemów kraju. Natomiast polem, na którym nacjonalistyczna łotewska skrajna prawica odniosła jednak trwałe sukcesy, jest kwestia polityki historycznej. Ujmowanie okresu radzieckiego wyłącznie jako narzuconej przez obcych i tragicznej w skutkach okupacji, zamazywanie znacznego udziału Łotyszy tak w samej rewolucji październikowej i wojnie domowej, jak i w budowaniu socjalizmu na Łotwie, zaprzeczanie opresyjnemu charakterowi autorytarnych rządów Karlisa Ulmanisa na Łotwie przedwojennej to praktycznie pewnik w polityce pamięci prowadzonej przez państwo oraz przez zaprzyjaźnione z nim fundacje i instytuty. Odmienne wersje pamięci historycznej kulturowane są jedynie w kręgu mniejszości rosyjskojęzycznej, co na ogół jest przez łotewskie rządy tolerowane, chociaż zdarzają się również sytuacje, gdy – raczej w celu przykrycia innych tematów – podnoszone są np. kwestie ewentualnego zburzenia istniejących jeszcze pomników radzieckich. Ostatnio w 2019 r. nacjonałiści starają się zainicjować taką debatę wokół Pomnika Zwycięstwa w Rydze.

Spośród sygnatariuszy deklaracji z Bauskiej najmniejszą rolę w życiu politycznym swojego kraju odgrywają reprezentanci Litwy. Restytuowany w 1990 r. Litewski Związek Nacjonalistyczny i Republikański (LTS lub *tautinnikai*, narodowcy) jest kontynuatorem tradycji organizacji przedwojennych, które stanowiły zaplecze dla autorytarnych rządów Antanasa Smetony od 1926 do 1940 r. Zauważalną rolę na krajowej scenie politycznej odgrywał jednak wyłącznie w pierwszych latach litewskiej niepodległości. O ile w 1992 r. udało mu się wprowadzić do Seimasu czterech przedstawicieli, to już w kolejnych wyborach był reprezentowany tylko przez jednego deputowanego, zaś od 2000 r. nie ma już żadnych parlamentarzystów. W latach 2008-2011 partia pozostawała w faktycznej unii z największą litewską formacją konserwatywną – Związkiem Ojczyźnianym – Unią Chrześcijańskich Demokratów; manewr ten pozwolił dwóm działaczom LTS wejść, co prawda z cudzej listy, do parlamentu. Ostatecznie jednak alians ze Związkiem Ojczyźnianym nie utrzymał się, od 2011 r. *tautinnikai* ponownie działają, raczej bez sukcesów, samodzielnie. Podobnie na marginesach litewskiej polityki pozostawały lub pozostają nielegalne, ekstremistyczne ugrupowania takie jak Zjednoczony Litewski Ruch Narodowych Robotników (przestał istnieć w 2011 r.), Litewski Związek Narodowy oraz Młoda Litwa. Wszystkie one łączyły skrajną gloryfikację narodu litewskiego oraz antykomunizm z pochwałą nazizmu, utrzymywały kontakty z zagranicznymi ugrupowaniami neofaszystowskimi, głównie skandynawskimi oraz brytyjskimi, a także usiłowały blokować kształtujący się na Litwie ruch LGBT, blokując na początku drugiej dekady XXI w. marsze równości w Wilnie.

Przyczyny, dla których litewski nacjonalizm, w odróżnieniu od nacjonalizmu łotewskiego, nie stał się samodzielną znaczącą siłą na krajowej scenie politycznej są dwojakie. Po pierwsze, na Litwie nie istniał grunt do rozniecania i podgrzewania konfliktów na tle narodowościowym. Mniejszości etniczne stanowią zaledwie kilka procent populacji jednorodnego państwa, są wyraźnie skoncentrowane w określonych miastach i regionach, a także znacznie lepiej zintegrowane z litewską większością, toteż narracja

obarczająca je całą winą za problemy wewnętrzne Litwy nigdy po 1991 r. nie miała specjalnych szans powodzenia.

Z drugiej strony część postulatów nacjonalistycznych została dość wcześnie przejęta przez „umiarkowane” partie prawicowe i przestała być wyróżnikiem prawicowych radykałów. Ponownie, bardziej nawet niż w przypadku łotewskim, polem, na którym nacjonałiści odnieśli trwałe sukcesy, okazała się polityka historyczna. Na Litwie pamięć o powojennym antykomunistycznym podziemiu (nazywanym po prostu „partyzantami”) jest niemalże niepodlegającą krytyce podstawą tożsamości zbiorowej; podważanie sensu walki partyzantów czy ich bohaterstwa, a nawet przypominanie o cywilnych ofiarach podziemia i postępującej demoralizacji leśnych oddziałów może skończyć się publiczną infamią. Prace historyków takich jak Mindaugas Pocius, którzy starali się dotrzeć do bardziej wieloaspektowego obrazu podziemia, są znane i omawiane w kręgach specjalistów, ale w dyskursie popularnym dominuje obraz partyzantów jako bohaterów bez skazy. Nie ma tu mowy nie tylko o dyskusji nad sensem walki zbrojnej po 1945 r. (niektóre oddziały pozostawały w lasach jeszcze na początku lat 50.), ale też o omawianiu takich kwestii jak udział wielu późniejszych antykomunistycznych bojowników w zbrodniach na litewskich Żydach w latach poprzednich. Także istnienie litewskich formacji kolaborujących z nazistami i udział Litwinów w Holokauście, chociaż nie jest już – jak jeszcze kilka lat temu – tematem całkowicie tabu, nie przestaje wywoływać kontrowersji. Jak pokazały choćby głośne w sierpniu 2019 r. sprawy tablicy pamiątkowej ku czci Jonasa Noreiki i wileńskiej ulicy Kazysa Skirpy, litewska prawica niezmiennie stoi na stanowisku, iż w przypadku osób zaangażowanych w walkę o niepodległość Litwy skrajnie antysemityczne poglądy, przyczynienie się do zbrodni na Żydach czy nawet udział w nich i czerpanie z nich korzyści nie są okolicznościami, które nakazałyby zrezygnować z takiego bohatera. Wśród polityków, którzy regularnie występują w obronie litewskich działaczy narodowych będących równocześnie antysemitami czy apologetami III Rzeszy, wymienić można honorowego przewodniczącego Związku Ojczyźnianego Vytautasa Landbergisa. Nie jest on jedynym działaczem tej partii, który posługuje się ostrą antykomunistyczną i antyrosyjską retoryką. Hasła nacjonalistyczne znajdują się również w repertuarze propagandowym eklektycznej partii Porządek i Sprawiedliwość, czerpiącej swojego czasu inspirację m.in. z francuskiego Frontu Narodowego. W takiej sytuacji tematyka historyczna i promowanie „Litwy dla Litwinów” są już zagospodarowane w *mainstreamie* i nie mogą stanowić dźwigni dla sukcesów skrajnej prawicy.

Nie wydaje się, by w najbliższych latach sytuacja ta miała się zmienić – o ile w sprawach pamięci historycznej litewska nacjonalistyczna prawica odniosła sukces niekwestionowany, to w ostatnich wyborach parlamentarnych oraz prezydenckich do wyborców zdecydowanie przemawiała inna problematyka. Zarówno Związek Rolników i Zielonych, który wygrał ostatnie wybory do Seimasu w 2016 r., jak i Gintanas Nauseda, zwycięzca tegorocznych wyborów prezydenckich, zdobywali poparcie raczej poprzez budowanie wizerunku troskliwych gospodarzy, gotowych wzmocnić prospołeczne zaangażowanie państwa, wyrównywać nierówności między regionami, złagodzić efekt neoliberalnych reform z lat poprzednich. Żaden z typowych tematów skrajnej prawicy



– zagrożenie migrantami czy mniejszościami, potrzeba „wzmacniania narodu” – nie odgrywał w kampaniach wiodącej roli.

Położenie sił skrajnie prawicowych w krajach bałtyckich doskonale pokazuje różnice między tymi państwami, demonstruje, dlaczego traktowanie ich jako jednej całości ma być może sens z punktu widzenia geopolitycznego, z drugiej jednak strony okazuje się uproszczeniem utrudniającym zrozumienie wewnętrznej specyfiki każdego z nich. W trzech niewielkich państwach o podobnej historii, za sprawą odmiennej struktury demograficznej i różnych uwarunkowań gospodarczych, skrajna prawica znajduje się obecnie w różnym położeniu; jedynie na polu polityki i pamięci historycznej zdołała odnieść sukces we wszystkich trzech. Na Litwie renesans lokalnego nacjonalizmu został raczej zdyskontowany przez prawicę bardziej umiarkowaną, a pozostałe hasła i tematy z repertuaru skrajnej prawicy nie wywołują emocji. Na Łotwie nacjonałiści uzyskali stabilną, lecz nie pierwszoplanową pozycję; ich aktywność wywołuje emocje i podsycza konflikty, ale zdaje się, że partie te osiągnęły już mobilizacyjne maksimum. Jedynie w Estonii skrajna prawica systematycznie poszerza swoją bazę wyborczą i „modernizuje się”, uzupełniając wyjściowy katalog haseł narodowych i antyrosyjskich o tematy eksploatowane przez nową prawicę amerykańską czy zachodnioeuropejską oraz o typowe dla niej techniki PR – skandalizujące wypowiedzi, agresywny język nawet pod adresem osób powszechnie szanowanych, jak prezydent państwa. Co niepokojące, strategia ta przynosi jej jak dotąd same sukcesy.

Małgorzata Kulbaczewska-Figat – dziennikarka, wicenaczelną lewicowego portalu strajk.eu, związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Warszawie.

Cornelia Hildebrandt

AfD na niemieckiej scenie politycznej

W dyskusjach na temat Alternatywy dla Niemiec (AfD) nie można abstrahować od kontekstu czasowego, że wzrost popularności tego ugrupowania ma miejsce w okresie wyjścia Niemiec z konsensusu dotyczącego ocen historycznych oraz w okresie niepewności. Ma miejsce w czasie gdy w całym kapitalistycznym świecie następuje proces odradzania się autorytaryzmów, a partie prawicowe – nie tylko w północnej Europie, ale teraz także w Hiszpanii, Włoszech, Austrii – odnoszą sukcesy i zdobywają coraz większe wpływy.

W 2013 r. prezydent Niemiec ogłosił, że niemiecki konsensus dotyczący historii zwany „polityką powściągliwości” przestaje obowiązywać. Od tego czasu analogiczne podejście jest również widoczne w programach wyborczych konserwatystów, socjaldemokratów, liberałów i Zielonych.

Niewątpliwie na wzrost poparcia dla takiej narracji miała wpływ wcześniejsza sytuacja geopolityczna. Niemcy wyszły obronną ręką z kryzysu gospodarczego 2008/2009, stając się potęgą gospodarczą Unii Europejskiej i zaczęły odgrywać dominującą rolę w polityce zagranicznej. Sytuacja ta wpłynęła na głosy mające na celu rewizję powojennego statusu Niemiec.

Na 2014 rok przypadała druga rocznica rozpoczęcia działalności AfD w Niemczech. Od zarania ugrupowanie to można określić jako ugrupowanie eurosceptyków, z silnymi wpływami środowisk nacjonalistycznych. Partia ta postulowała m.in. rozwiązanie unii monetarnej i wyjście ze strefy euro. Propozycje te nie zyskały jednak poparcia. Nie zmniejszyło to jednak krytycznego stosunku do Unii Europejskiej, którą postrzegano jako przyczynę zubożenia gospodarek takich państw jak Hiszpania, Grecja i Portugalia. Liczono, że proces ten doprowadzi do rozpadu Wspólnoty. AfD domaga się powrotu do koncepcji Europy Ojczyzn. Zdaniem jej działaczy silne suwerenne państwa narodowe powinny mieć wpływ na swój los i na przyszłość Europy. W wizji tej nie było jednak miejsca dla uchodźców i migrantów. Od 2015 r. AfD konsekwentnie żąda reformy polityki azylowej i imigracyjnej. Istotna w kreowaniu wizerunku tej partii jest bardzo krytyczna ocena elit politycznych i demokracji parlamentarnej. AfD wykorzy-



stuje w populistyczny sposób ideę demokracji bezpośredniej jako alternatywę dla pochłoniętej kryzysem demokracji parlamentarnej. Postrzega ją jako sposób do realizacji swoich skrajnie prawicowych postulatów.

Program AfD od jej powstania opiera się na trzech filarach: sceptycyzmie do UE połączonym z nacjonalizmem; odrzucaniu demokracji parlamentarnej; oraz reformie polityki azylowej w oparciu o rasizm, islamofobię, ksenofobię i zakamuflowany antysemityzm. Tak jest do dzisiaj. Obecnie, stosunek do instytucji europejskich zszedł na dalszy plan. Niewątpliwie mogło to mieć wpływ na niski wynik (poniżej 10%) AfD w sondażach przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Nie można również pominąć, że na notowania wszystkich partii politycznych miała wpływ tragiczna w konsekwencjach decyzja Wielkiej Brytanii na temat wyjścia z Unii Europejskiej.

W 2013 r. w wyborach parlamentarnych AfD osiągnął 4,7%; w 2014 r. w wyborach do Parlamentu Europejskiego 7,1%. W ostatnich wyborach parlamentarnych w 2017 roku 12,6% – stając się trzecią siłą polityczną w Niemczech!

W wyborach na szczeblu federalnym w 2018 r. mające dotychczas duże wpływy partie polityczne, straciły znaczną liczbę wyborców. Można stwierdzić, że siła AfD idzie w parze z kryzysem partii głównego nurtu: konserwatystów i socjaldemokratów. Poparcie dla socjaldemokratów spadło obecnie poniżej 20%.

Oznacza to, że niemiecki system partyjny przechodzi radykalną przemianę. Można to dostrzec podczas tegorocznych wyborów samorządowych w krajach związkowych, mających miejsce w trzech regionach: w Brandenburgii, Saksonii i Turynii. Nie ma wątpliwości, że we wszystkich regionach AfD wejdzie do zgromadzeń federalnych z poparciem niemal 20%. W Saksonii AfD może stać się najsilniejszą partią, i może mieć wpływ na powołanie władz w tym regionie. Jaką rolę odegrają w tej sytuacji konserwatyści?

Stosunek konserwatystów z CDU do AfD jest zróżnicowany zarówno na szczeblu krajowym jak i lokalnym. Część z nich oficjalnie deklaruje chęć współpracy z AfD – takie podejście jest silne w Saksonii, gdzie odmówiono poparcia Angeli Merkel w kampanii wyborczej – tam też zdecydowano się na przyjęcie zbliżonej do AfD ultrakonserwatywnej taktyki wyborczej.

W kampanii wyborczej AfD eksponowany był eurosceptycyzm, nacjonalizm, narodo-wo-konserwatyzm, liberalizm gospodarczy, odwoływanie się do wartości chrześcijańskich, homofobia, antyfeminizm, antysemityzm i historyczny rewizjonizm. AfD jest otwarta na współpracę z neo-faszystami i z innymi nowymi prawicowymi ruchami ekstremistycznymi.

Obecnie AfD ma 92 członków w Bundestagu – parlamencie narodowym. 40 z nich to nacjonałiści, 22 z nich ma poglądy centrowe, a 30 trudno zaszeregować do jakiegokolwiek nurtu politycznego. Do najbardziej aktywnych w Bundestagu należą nacjonałiści. To oni nadają ton i kreują kulturę organizacyjną AfD, w której istotną rolę odgrywa język nienawiści. Alexander Gauland, lider frakcji AfD w Bundestagu po wyborach krajowych w 2017 r., zasłynął z następujących wypowiedzi: „Będziemy polować na inne partie...”, „12 lat faszyzmu – w obliczu historii Niemiec ma takie znaczenie jak

ptasie odchody“. Björn Höcke, rzecznik etnicznych nacjonalistów stwierdził: „Chcę, aby Niemcy miały nie tylko tysiącletnią historię. Chcę, aby Niemcy miały tysiącletnią przyszłość”. Innym przykładem skrajnych wypowiedzi Alice Weidel, członkini Bundestagu jest nawoływanie: „Burki, chusty i żądni dobrobytu agresywni ludzie nie zapewnią naszego dobrobytu, wzrostu gospodarczego i państwa opiekuńczego”. Klimat polityczny sprzyja do wykorzystywania hasel wymierzonych przeciw uchodźcom i innym migrującym. Za hasłami idą czyny. W 2018 r. ponad 800 prawicowych ekstremistów urządziło polowanie na uchodźców i migrantów w Chemnitz w pobliżu pomnika Karola Marksa. Program wyborczy AfD do wyborów europejskich cechuje nienawiść do obcokrajowców i islamofobia.

AfD jest znacznie silniejszy na ulicach niż w ciałach przedstawicielskich. To właśnie AfD wprowadza do debaty publicznej kwestie dotyczące polityki azylowej i migracyjnej, sceptycyzm i sprzeciw wobec zmian klimatycznych i ochrony środowiska, argumentację pozwalającą na dyskryminację ze względu na płeć czy sprzeciw wobec idei otwartego społeczeństwa. Kwestionowane są również prawa człowieka, podważane są fundamenty demokracji. Demokracja w wydaniu skrajnej prawicy ma posłużyć do obalenia panującego porządku demokratycznego. Jednym z postulatów AfD w wyborach do PE jest likwidacja Parlamentu Europejskiego i Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Prawicowy populizm obecnie jest nieodłączną częścią kampanii i języka komunikacji.

Występuje w nim dychotomia: my – oni, przyjaciel – wróg, ludzie – elita, kilku – wielu, taka narracja pozwala na uzasadnienie postulatów ugrupowania, które jest przeciwko wszystkim: uchodźcom, migrantom, muzułmanom, transseksualistom, czy emancypacji kobiet.

AfD kieruje swój program do pracowników i osób bezrobotnych, zamieszkujących w regionach znajdujących się w stagnacji gospodarczej – zwłaszcza we wschodnich Niemczech. Zwraca się do tych, którzy są niepewni swego losu, boją się utraty statusu społecznego, czy tożsamości kulturowej. Oferta jest również kierowana do odczuwającej coraz bardziej niepewność klasy średniej.

AfD trafia na podatny grunt w różnych środowiskach wyborców. Elektorat AfD stanowią wyborcy wywodzący się z klasy średniej. W przeciwieństwie do lewicy potrafią dotrzeć do uboższej klasy średniej. Do poparcia tego ugrupowania skłaniają się osoby o poglądach konserwatywnych obawiający się upadku społecznego, oraz osoby niezdecydowane. 14% wyborców AfD to robotnicy (36%) w tym członkowie związków zawodowych, 4% urzędnicy państwowi, 6% samozatrudnieni, a jedynie 3% bezrobotni i 30% emeryci.

Konserwatywne elity charakteryzując się:

- Pogardą dla demokracji i procesów demokratycznych
- Dewaluacją praw człowieka jako praw powszechnych
- Bitwą przeciwko elitom politycznym i kulturowym; za tradycyjną rodziną i odrzuceniem problematyki płci i praw gejów.



Co możemy zrobić!

Oczywiście musimy bronić się przed wszelką dyskryminacją, antysemityzmem, rasizmem, ksenofobią poprzez działania i masowe demonstracje. To oczywiste, ale to nie wystarczy. Skrajna prawica rośnie w siłę ponieważ żyjemy w czasach neoliberalizmu i rosnącej niepewności warunków pracy i życia.

W krótkim okresie oznacza to:

- Zapobieganie „normalizacji” rozumianej jako przyzwolenie dla działalności skrajnej prawicy, ponieważ faszyzm nie jest jedynie koncepcją polityczną, nadal pozostaje przestępstwem.
- Zainicjowanie w debacie publicznej kwestii bliskich lewicy, które mogłyby stanowić przeciwwagę dla działań AfD.
- Krytykowanie, a zarazem obrona instytucji demokratycznych, a także stawianie żądań demokratyzacji społeczeństwa i gospodarki.
- Unaocznianie sprzeczności w propozycjach AfD.
- Budowanie jak najszerszych sojuszy społecznych i politycznych, takich jak demonstracja 13 października 2017 roku w Berlinie, z 240 000 ludzi pod hasłem „niepodzielni!”
- Radykalna lewica musi bronić praw człowieka jako praw powszechnych.
- W dłuższej perspektywie musimy odpowiedzieć na pytania:
- Jak możliwe jest zagwarantowanie szerokich świadczeń socjalnych w społeczeństwach otwartych na migrację?
- Jak możliwe jest zabezpieczenie społeczne w zglobalizowanych stosunkach pracy?
- Jak możemy zmienić globalny i europejski podział pracy, sposoby produkcji i konsumpcji?
- Czy możliwa jest transformacja społeczno-ekologiczna?
- W jaki sposób zrewidować traktaty europejskie?
- Co oznacza otwarte społeczeństwo dla lewicy? Jakie są wartości lewicy?

Musimy ponownie przemyśleć sposób organizacji społeczeństw w odniesieniu do wyzwań społeczno-ekologicznych, zrównoważonego i ekonomicznego sposobu życia i produkcji. To samo dotyczy kształtowania się procesów demokratycznych, tworzenia pokojowych, otwartych i różnorodnych społeczeństw, biorących pod uwagę zarówno aspekt lokalny, jak i globalny. Rozmawiamy o przekształcaniu miejsc życia w duchu solidarności i współpracy, no oznacza to nowe miejsca nauki i sposób życia. Musimy rozwinąć tę koncepcję, w taki sposób aby stworzyła ona nową atrakcyjną wizję i alternatywę. .

Cornelia Hildebrandt pracuje dla Fundacji im. Róży Luksemburg i jest działaczką anty-faszystowską w Niemczech. Zasiada we władzach transform!europe.

Materiał z konferencji „NO PASARAN! - W poszukiwaniu sposobów na pokonanie skrajnej prawicy, organizowanej przez naszych partnerów z transform.uk, Londyn, 2 marca 2019 roku.

Paul Gavan

Postępowy nacjonalizm: spór ze skrajną prawicą o wizję wyzwolenia narodowego

Uczestnictwo w odbywającej się w Londynie konferencji: „*No Pasaran – Stawiając opór wzrostowi znaczenia skrajnej prawicy*” to dla mnie zaszczyt. Konferencja jest dowodem na to, że wymiana doświadczeń i opinii środowisk lewicy z różnych krajów pozwala na konstruktywną dyskusję i wypracowanie wspólnej strategii powstrzymania wzrostu wpływu skrajnej prawicy w Europie i poza jej granicą.

Chyba dla każdego obserwatora sceny politycznej jest jasne, że skrajna prawica jest w ofensywie. Irlandcy republikanie bardzo dobrze wiedzą, co to oznacza. Od 800 lat walczyliśmy z polityką kolonialną, reakcyjną i prawicową! A walka o narodowe wyzwolenie i socjalizm w Irlandii wciąż nie jest jeszcze zakończona.

W ostatnich latach na północy Irlandii mieliśmy do czynienia z tak zwanymi „protestującymi z flagami”, wspieranych w swoich działaniach przez ruch. Przede wszystkim Wielka Brytania („*Britan First*”). Nie możemy również zapominać, że nadal działa Demokratyczna Partia Unionistyczna (DUP) - znaną jako „nurt polityczny sięgający XVII wieku” - głosząc postulaty zacofania, rasizmu, homofobii i fundamentalizmu. Partia wprowadzająca polityczny zamęt nie tylko w Belfaście, ale i w Londynie. Jedyną zaletą renesansu DUP w Westminsterze jest to, że o coraz więcej osób Wielkiej Brytanii zdaje sobie sprawę z anachroniczności jej haseł i form działania.

Jak więc walczymy ze skrajną prawicą w Irlandii?

Przede wszystkim poprzez walkę o Irlandię Równych. Może to być osiągnięte poprzez budowanie sojuszy i zdobywanie poparcia dla naszych koncepcji programowych i budowie społeczeństwa opartego na równości wobec prawa. Istnieje konieczność wspierania szeroko zakrojonych kampanii dotyczące takich kwestii, jak równość małżeństw, ustawowe równouprawnienie języków, prawa reprodukcyjne kobiet oraz mechanizmy pomocowe dla ofiar przemocy. A także poprzez udział w kampanii na rzecz referendum w integralności terytorialnej jako drogi do pełnej niezależności i suwerenności Irlandii.



Wpływu jaki miała Brexit na Irlandię nie można rozpatrywać w oderwaniu od kwestii integralności i różnorodności terytorialnej kraju. Opuszczenie Wspólnoty może mieć wpływ na zahamowanie rozwoju gospodarczego, politycznego, społecznego, kulturalnego wyspy. Jak zauważył kiedyś Gerry Adams: „Trudności i niepowodzenie podziału/rozdziału jest najsilniejszym argumentem za rezygnacją z niego”.

Brexit nadał postulatowi zjednoczenia Irlandii nowy wymiar. Coraz częściej zjednoczenie Irlandii postrzega się jako najbardziej praktyczną i realną drogę do dobrobytu gospodarczego i postępu społecznego w Irlandii. Jedność Irlandii będzie można również rozpatrywać w kategoriach anty-imperialistycznych. Sinn Féin konsekwentnie będzie zachęcał do dyskusji o przyszłości Irlandii i będzie przekonywał do zmian konstytucyjnych i politycznych. W działaniach tych liczymy na wsparcie wszystkich środowisk postępowej lewicy na arenie międzynarodowej.

W tym kontekście pragnę omówić kwestię „Postępowego nacjonalizmu” i odpowiedzieć na – nurtujące wszystkich na lewicy pytanie dotyczące zakończenia walki z imperializmem w Irlandii i na arenie międzynarodowej.

Jako postępową lewicę musimy odejść od uproszczonego poglądu, że nacjonalizm w jakiegokolwiek formie jest zły i regresywny. Nie możemy tutaj oddać pola prawicy i pozwolić, aby nacjonalizm był źle postrzeganym zjawiskiem wśród lewicy. Dzieje się tak ponieważ dość często jest instrumentalnie traktowany do osiągnięcia swoich partykularnych celów przez skrajną prawicę. Nie można go jedynie do tego ograniczać.

Istnieje postępowy nacjonalizm, z którym mamy przede wszystkim do czynienia w walkach z kolonializmem, czy dążeniach narodowowyzwoleńczych.

W Irlandii, podobnie jak w przypadku innych walk antyimperialistycznych, nacjonalizm był przede wszystkim postępowym narzędziem w kwestionowaniu ucisku, dominacji i budowaniu oporu poprzez dbałość o tożsamość, językową i kulturową.

Irlandzki nacjonalizm nie polega na wykluczeniu kogokolwiek. Tożsamość ta opiera się na sprzeciwie wobec imperializmu, militarizmu i agresji. Odwołuje się do wszystkich mieszkańców Irlandii do ich wielokulturowej i wieloetnicznej różnorodności. Najlepszym dowodem dla tego postępowego pojmowania nacjonalizmu jest szerokie poparcie dla walki praw narodu palestyńskiego w całej Irlandii.

Powinniśmy pielęgnować to co nas łączy, ale przy tym nie możemy zapominać o tym co nas różni i czyni wyjątkowymi. Takie podejście nas zasadniczo różni od reakcyjnego, zamkniętego na wyzwania otoczenia nacjonalizmu skrajnej prawicy, ignorującej fakt, że nasza świadomość narodowa w dużej mierze wyrosła z kultury ucisku kolonialnego, dominacji, dyskryminacji i nierówności.

Różne postępowe dążenia narodowowyzwoleńcze były motorem działań antyimperialistycznych od przeszło 100 lat. Tak było m.in. w przypadku Kuby czy Wietnamu. Błędne pojmowanie nacjonalizmu może znacznie utrudnić dostrzeżenie ucisku narodów oraz solidarność z ruchami narodowowyzwoleńczymi na całym świecie.

Zwracanie uwagi na postępowe wątki nacjonalizmu – szczególnie w dążeniu do wyzwolenia narodowego i ustanowienia społeczeństwa socjalistycznego ma sens i jest warte obrony.

James Connolly wielki irlandzki socjalista i republikanin zauważył:

Jesteśmy z Irlandii i dla Irlandczyków. Ale kim są Irlandczycy? Nie są nimi: wynajmujący slumsy rentierzy; chciwi kapitaliści; eleganccy i tłuści prawnicy ani sprzedajni dziennikarze - siedzący w kieszeni wroga. Nie od tych Irlandczyków zależy przyszłość. Należy ona do irlandzkiej klasy robotniczej, dzięki której możliwe będzie odrodzenie Irlandii.

W innym miejscu stwierdził, że „socjalista z innego kraju jest moim sojusznikiem w patriotyzmie, a kapitalista z mojej ojczyzny jest moim naturalnym wrogiem”. Do dziś stwierdzenie to nie straciło na aktualności.

W mojej pracy w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy coraz częściej obserwuję wypowiedzi o podłożu faszystowskim. Można je usłyszeć zarówno ze strony węgierskiego Fideszu, którego przedstawiciele uważają za niezasadne mówienie o prawach człowieka w przypadku uchodźców czy migrantów, jak i niechętnie wobec nich wypowiedzi przedstawiciela rządzącego Polską Prawa i Sprawiedliwości czy zdobywającej coraz większe poparcie niemieckiej AfD.

Trudno nie dostrzec również działalności Fortress Europe. Cały czas odczuwam wielki wstyd, z powodu naszej bierności wobec nieszczęścia tysięcy migrantów, którzy toną co roku w basenie Morza Śródziemnego, towarzyszą temu środki płynące do gangsterskich rządów w Libii i Turcji, których zadaniem jest trzymanie migrantów z dala od europejskich wybrzeży.

W całej Europie jesteśmy świadkami wzrostu popularności prawicowego języka i postulatów politycznych. Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest bierność europejskich centrowych partii politycznych. Ugrupowania trudno nazwać centrowymi. Musimy walczyć z tą zaporą milcznia, podkreślając współodpowiedzialność tzw. umiarkowanych środowisk politycznych za brak poszanowania dla praw człowieka na świecie.

W Irlandii nasza partia rządząca Fine Gael należy do Europejskiej Partii Ludowej, której organizacją członkowską jest również węgierski Fidesz. Partia, która w rażąco niehumanitarny sposób przetrzymuje dzieci uchodźców wzdłuż granicy z Serbią.

Oprócz piętnowania błędności stanowiska partii centrowych musimy również pamiętać o błędach i porażkach jakie poniosła socjaldemokratyczna lewica w całej Europie. Jej odpowiedzialność za demontaż modelu państwa opiekuńczego, nieokielzanie zagrożeń związanych z globalizacją czy bierność wobec nastrojów antymigracyjnych są nie do podważenia.

Nie można zapomnieć, że to właśnie w czasie rządów wywodzącego się z SPD Gerharda Schröedera – w Niemczech - miały miejsce reformy Hartza, a także o tym, że to Irlandzka Partia Pracy wyraziła zgodę na zrzeczenie się suwerenności gospodarczej w okresie polityki oszczędności i cięć budżetowych. I wreszcie, że to Brytyjska Partia Pracy pod rządami Tony'ego Blaira broniła imperializmu Stanów Zjednoczonych i poparła inwazję na Irak i Afganistan.

Trudno oczekiwać od obywateli Europy zaangażowania i wsparcia dla partii socjaldemokratycznych, które są tymi samymi organizacjami, które przyczyniły się do ubóstwa



i zwiększenia nierówności poprzez pakiety oszczędnościowe i cięcia w usługach publicznych. Jaką wiarygodność na polu międzynarodowym mają deklaracje solidarności, gdy w pamięci pozostaje poparcie socjaldemokratów dla zrzucania bomb w imię wąsko pojmowanego humanitaryzmu?

Chyba jednak największą wadą socjaldemokratycznej lewicy jest brak wizji. W żadnej sferze nie zdołano przedstawić żadnej wizji alternatywnego sposobu rządzenia. Nie odważono się na kroki, które mogłyby nie spodobać się wielkiemu kapitałowi. Ten brak wizji i oferty alternatywnego rozwoju społecznego pozostawił przestrzeń, którą wykorzystała skrajna prawica.

Jako radykalna, postępowa lewica musimy mieć klarowną i odważną wizję programową, wizję innego społeczeństwa. Jak powiedział słynny Thomas Paine: „Mamy moc, aby zbudować świat od nowa”.

Musimy mieć dobry i bezpośredni kontakt z ludźmi pracy, który umożliwi przekonanie ich do naszych racji. Stoimy na rozdrożu, a wybór jest prosty; postępową lewicą musi zdecydowanie zmienić się w jednolitą platformę transformacji politycznej, gospodarczej i społecznej. Musimy budować nowe strategiczne sojusze polityczne i obywatelskie.

Muszą one mieć zarówno zasięg krajowy, jak i międzynarodowy. Cele polityczne postępowych ugrupowań politycznych w Irlandii – walka o równość i sprawiedliwość społeczną – są tożsame z postulatami lewicy w całej Europie. W kontekście rosnącego zagrożenia bytowego, jakie stanowią zmiany klimatu, musimy zbudować globalny ruch na rzecz sprawiedliwości społecznej i zmian na całym świecie. W obliczu tych ogromnych wyzwań nie możemy pozwolić, by Europa rozpadła się, musimy się zjednoczyć w walce o naszą wspólną sprawę.

Musimy w sposób kompleksowy podchodzić do stawianych nam wyzwań. Poprzez wspólne platformy i inicjatywy polityczne musimy starać się budować paneuropejski ruch polityczny, będący uczestnikiem debaty o charakterze ponadnarodowym. Niewątpliwie jest to gigantyczne wyzwanie, przed nami stoją trudne zadania na poziomie kontynentu jak i globu.

Musimy poradzić sobie z szybko postępującymi zmianami klimatu; ciągle ewoluujący świat cyberprzestępczości – to nowa arena konfliktów, które jeszcze kilka lat temu wydawałyby się niemożliwe. Jako społeczność międzynarodowa musimy pilnie wyjść naprzeciw potrzebom ogromnych ruchów uchodźców na całym świecie; świat, nie może być jedynie miejscem podróży do pracy. Nie ma wątpliwości, że musimy wspólnie stać czoła wielu wyzwaniom.

Musimy również konsekwentnie współdziałać w walce przeciwko odradzającej się skrajnej prawicy. Musimy wpierać i organizować pracowników migrujących, zachęcać ich do organizowania się w związkach zawodowych, nie możemy pozwolić aby czuli się wyobcowani. Musimy definitywnie porzucić ambicje neoimperialne; porzucić ideę stworzenia europejskiego liberalnego supermocarstwa posiadającego własną armię.

Musimy ograniczyć neoliberalną biurokrację, która jest obciążeniem dla wspólnego projektu europejskiego. Musimy przekształcić instytucje europejskie w taki sposób aby możliwe było odwoływanie urzędników publicznych i większy wpływ na administrację europejską. Musimy zakończyć erę oszczędności i rozpocząć reformy rynku pracy, które wzmocnią i rozszerzą prawa pracownicze w prawdziwej Europie Równych. Musimy prowadzić kampanię na rzecz europejskiej własności publicznej i szerokiej demokratycznej i powszechnej kontroli nad gospodarką.

Krótko mówiąc, ponieśliśmy porażkę w reformowaniu Europy w ostatniej dekadzie; musimy więc rozpocząć proces przekształcenia Europy w projekt polityczny na miarę dzisiejszych czasów.

Paul Gavan jest senatorem w irlandzkim parlamencie i rzecznikiem Sinn Féin Seanad ds Edukacji i praw pracowniczych

Wystąpienie zostało wygłoszone podczas konferencji „NO PASARAN! - W poszukiwaniu sposobów na pokonanie skrajnej prawicy, organizowanej przez naszych partnerów z transform.uk, Londyn, 2 marca 2019 roku.

Jerzy Szczygiel

Czy popieranie niepodległości Katalonii jest lewicowe?

Takie wrażenie mogło powstać po lekturze zamieszczonego na naszych łamach artykułu Dominika Pieniędzy *Ręce precz od Katalonii!*, w którym autor przekonuje, że Hiszpania jest w zasadzie ciągle frankistowska. To w imię walki z tym faszyzmem i prawa do samostanowienia należy popierać demokratyczną Katalonię, walczącą o wolność – wywodzi. Zachwyca się Demokratycznym Tsunami – jednym z nieformalnych ruchów niepodległościowych, by podkreślać „oddolność” katalońskiego separatyzmu. Ręce opadają przed tak prostym widzeniem sytuacji.

Katalonia dzieliła nieszczęście dyktatury Franco z resztą Hiszpanii i z całą resztą odzyskała wolność po jego śmierci. Już w 1977 r. region uzyskał autonomię, jeszcze przed uchwaleniem nowej, demokratycznej hiszpańskiej konstytucji, zaakceptowanej masowo zarówno przez Katalończyków, jak i resztę Hiszpanów. Również nowy hiszpański kodeks karny z 1996 r. został w całości zaakceptowany przez katalońskich deputowanych. To na podstawie obu tych powszechnie przyjętych dokumentów madrycki Sąd Najwyższy skazał ponad tydzień temu katalońskich polityków na kary więzienia, dużo niższe zresztą, niż domagała się prokuratura. I konstytucja, i kodeks karny stanowią, że dzielenie kraju nie wchodzi w grę. Ten sam sąd jednogłośnie przyznał rację premierowi Sanchezowi w kwestii wyrzucenia grobu gen. Franco z mauzoleum Doliny Poległych. Czy da się go zatem nazwać „faszystowskim”?

W ubiegłym wieku, po transformacji ustrojowej, kataloński ruch niepodległościowy był zupełnie marginalny, popierało go nie więcej niż trzy proc. Katalończyków. Dziś ideę separacji popiera – według ostatniego sondażu zamówionego przez proniepodległościowe władze autonomiczne – nieco ponad 44 proc. Równocześnie ponad 48 proc. chce zostać w Hiszpanii. Zmiana zdania, do której przecież każdy ma prawo, nie następowwała jednak „oddolnie”, lecz była systematycznie promowana przez rządzącą prawicę – począwszy od długoletniego przewodniczącego autonomicznego rządu Jordiego Pujola po Artura Masa z nacjonalistyczno-liberalno-chadeckiej partii CDC i później Carlesa Puidgemonta z tej samej partii o zmienionej nazwie (PDeCAT). Dwaj pierwsi grali na strunie niepodległościowej, by przykryć swe liczne przekręty finansowe. Co do tego zgadzają się na ogół sami Katalończycy.

Osiedle za bramą

Nikt, kto przekonywał do niepodległości, nie był niepokojony, gdyż żył w warunkach wolności politycznej i kulturowej, w ramach liberalnej demokracji współczesnej Hiszpanii. To prawda, że Katalonia dysponuje głęboką kulturą demokratyczną: jest republikańska, odrzucała frankizm i w pierwszej połowie ub. wieku była sceną wspaniałych doświadczeń rewolucyjnych, które mocno wpisały się w kolektywną pamięć. Ale spójrzmy na wyniki ostatnich wyborów do władz autonomii (z grudnia 2017 r.): najwięcej głosów zdobyła prawica (niepodległościowa lub lojalistyczna). Jeśli katalońska lewica niepodległościowa myślała, że odgrodzienie się od reszty Hiszpanii pozwoli jej zdobyć władzę, to się pomyliła. Wszystkie partie lewicowe straciły wyborców.

Dzieje się tak, gdyż aspiracje niepodległościowe w Katalonii nie mają nic wspólnego z lewicą. Tak utrzymuje np. Nicolas Sartorius, który nieco więcej wie od Dominika Pieniądza, bo spędził lata w więzieniach Franco jako szef partii komunistycznej. Nie potrzeba tu zresztą żadnych autorytetów: u podstawy aspiracji niepodległościowych Katalonii leży jak najbardziej prawicowy postulat zatrzymania dla siebie całości podatków tego najbogatszego regionu Hiszpanii. To do tego jest potrzebna kolejna granica w Europie. To całkowicie sprzeczne z podstawowymi wartościami lewicy – solidarności i dystrybucji bogactw. Dlatego też Podemos, jak i inne partie lewicowe lub nawet para-lewicowe w Hiszpanii mówią „nie” katalońskiej niepodległości. Można ją widzieć jako „samostanowienie”, ale też jak banalne osiedle dla bogatych otoczone murem, by się z uboższymi nie mieszać.

Kwestia ego

To ciągle partia Pujola-Masa-Puigdemonta dyktuje życie polityczne w regionie, ani trochę nie obawiając się lewicowego zagrożenia dla swej władzy. Obecny przewodniczący katalońskiego rządu autonomicznego Quim Torra został wyznaczony przez Puigdemonta, z ramienia ugrupowania konserwatywno-neoliberalnego, które rządziło przecież przez dziesięciolecia. Przypomnijmy, że skandalom korupcyjnym towarzyszyła wtedy bardzo rygorystyczna polityka budżetowa nakierowana wyłącznie na lokalną burżuazję, jak zwykle kosztem nizin społecznych. I dzisiaj w katalońskim parlamencie ludzie tego pokroju stanowią większość. Odnowili swój wizerunek dzięki zmianie nazwy partii i przede wszystkim dzięki „heroicznej”, „jednoczącej” narracji niepodległościowej, która pozwoliła zapomnieć o niedawnym bagnie politycznym.

Dyskurs „jesteśmy inni”, „bardziej przedsiębiorczy” (niż reszta Hiszpanii), wręcz „lepsi”, więc zasługujemy na zatrzymanie całości naszych podatków, tak podziałał na ego katalońskiej klasy średniej, że sytuacja znalazła się w całkowitym impasie. Spowodowała prawdziwy dialog głuchych, jeśli można jeszcze mówić o jakimkolwiek dialogu między katalońskimi a hiszpańskimi władzami. Już samo to robi się niebezpieczne.

Owszem, katalońska prawica jest nieco mniej archaiczna niż hiszpańska, lecz jej radykalizacja, również z okolicznościową pomocą haseł lewicowych, powoduje radykalizację i wzmocnienie skrajnej prawicy hiszpańskiej i prawicy w ogóle, o czym łatwo będzie



można się przekonać po wyborach za niecałe trzy tygodnie. Nacjonalizmy poddane konkurencji zawsze dążą do starcia, co źle wróży zarówno Katalonii, jak i Hiszpanii jako całości.

Na dole, po prawej

Wielu z nas woli widzieć kataloński separatyzm poprzez działania lokalnej radykalnej lewicy, czy cokolwiek mglistą legendę „lewicowej” Barcelony. No to spójrzmy na wyniki tegorocznych, majowych wyborów lokalnych, które odbywały się razem z europejskimi: katalońska „prawdziwa” lewica poniosła klęskę, wygrały partie establishmentowe. Antykapitalistyczna CUP (Kandydatura Jedności Ludowej) straciła 50 tys. głosów... Bardziej politycznie wypośrodkowana Ada Colau pozostała burmistrznią Barcelony, ale cudem, bo i jej straty były znaczne. Podemos stracił 6 na 7 miast, w których rządził. W 2011 r. ruch Oburzonych straszył, że katalońska lewica znajdzie się „na dole po prawej”, jak toalety w barcelońskich barach, jeśli nie przyłączy się do Oburzonych i da się nabrać na niepodległość. Dziś ugrupowania, które identyfikowały się wtedy z Oburzonymi same znalazły się na tej pozycji. Narracja narodowa, tożsamościowa wygrywa.

Katalonia znalazła się dziś w centrum hiszpańskiej kampanii wyborczej. Premier Sanchez z socjaldemokratycznej PSOE, oskarżany przez prawicę o zbytnią „miękką” w „zaprowadzeniu porządku”, traci w sondażach, jak i Podemos, który próbuje w tej kwestii jakiejś ambiwalencji. Szanse na zwycięstwo lewicowej koalicji spadają każdego dnia, za to skrajnie prawicowy, nacjonalistyczny Vox sukcesywnie idzie do przodu, by wyjść z politycznego marginesu. Nawet skompromitowana prawica z Partii Ludowej znacznie powiększy swój stan posiadania. Można podziwiać determinację i zaangażowanie tej części Katalończyków, która dąży do separacji, ale generalnie nie ma się z czego cieszyć.

Jerzy Szczygieł – dziennikarz związany z portalem strajk.eu specjalizujący się w tematyce międzynarodowej.

Tekst pochodzi z portalu strajk.eu

Ludzie chcą prostych rozwiązań – brazylijski chaos, upadek lewicy i triumf krwawego błazna

O wyborczym zwycięstwie demagoga Jaira Bolsonaro, plagach korupcji i przemocy wyniszczających Brazylię i napiętej sytuacji politycznej w największym kraju Ameryki Południowej – Strajk.eu rozmawia z Michaeliem Susinem, dziennikarzem z Brazylii.

Co się teraz dokładnie dzieje w Brazylii?

Kadencja nowego prezydenta rozpocznie się 1 stycznia i potrwa do końca 2022. Teraz trwa tworzenie nowego rządu. Dopiero poznamy jego skład, jego sojuszników i linię polityczną. Przekonamy się, jak na nią zareaguje społeczeństwo i międzynarodowe rynki.

Wydaje się, że rynki bardzo go lubią...

Rynki zawsze źle reagują na kogoś z socjalnym programem. A tutaj zapowiada się kontynuacja polityki rządu Temera. Neoliberalizm będzie odczuwalny w każdej sferze życia, m.in. poprzez ograniczanie wydatków socjalnych i praw pracowniczych. Rząd będzie tworzył rynek bardzo taniej siły roboczej, łatwo dającej się wyzyskiwać. Czeka nas prawdziwa katastrofa społeczna, tragedia w kwestii poziomu życia. Natomiast rynki będą bardzo zadowolone.

Światowe media przedstawiają Bolsonaro jako potwora. Naprawdę można się po nim spodziewać przerażających decyzji?

Właśnie doprowadził do wydalenia z kraju misji kubańskich lekarzy – z powodów czyisto ideologicznych. To realna strata, którą odczuwają ludzie w uboższych częściach kraju, bo bez Kubańczyków osłabnie tam dostępność służby zdrowia. Niestety ludzie znaleźli kogoś, kto mówił im rzeczy całkowicie złe, ale które sami chcieli usłyszeć: że jeżeli wygra, to wystrzela całą lewicę; że będą mieli broń, żeby zabijać tych, którzy ich okradają; że skończy z prawami gejów. Cała retoryka Jaira Bolsonaro była od początku mową nienawiści i ludzie to zaakceptowali.

Ile realnie zrobi? Być może sądy i parlament go powstrzymają. Trzeba wierzyć w demokrację: instytucje powinny stanąć po jej stronie, kiedy prezydent zaczyna postępować w niebezpieczny sposób. Głowa państwa musi trzymać się pewnych reguł. Nie może



„zabić wszystkich lewaków”, jak mówi – to niezgodne z prawem. Problem w tym, że są ludzie utożsamiający się z tym, co Bolsonaro mówi. Dzień po wyborach zaczęli oni atakować różne mniejszości, np. osoby homoseksualne.

Myślisz, że ludzie lubią tylko słuchać takich haseł, czy też chcą, żeby się one spełniły?

Sam się zastanawiam. Przez ostatnie 14 lat rządziła lewica i obecnie zapanowało przekonanie, że wszystko, co te rządy zrobiły, było złe. Ludzie bardzo chcieli zmian i wpadli w pułapkę prostych rozwiązań. Bolsonaro nie zaproponował niczego konstruktywnego – zapowiedział po prostu zniszczenie wszystkiego, co stworzyła Partia Pracowników.

Wielu młodych ludzi, którzy wychowali się za rządów lewicy, głosowało po raz pierwszy w życiu. Sądziли, że swoim głosem mogą ukarać rządzących. Przez to nawet rozpadały się rodziny, bo ludzie nagle odkrywali, że wszyscy, których kochali, chcą głosować na faszystę. To wszystko idzie w naprawdę złym kierunku.

Jednak rządy Luli i Dilmy Rousseff wiele dały ubogiej części społeczeństwa. To oni stworzyli programy socjalne oparte na redystrybucji. Czy nie odczuli ich również ci, którzy teraz krytykują lewicę?

W takich momentach można zrozumieć, że w dzisiejszej polityce nie chodzi o fakty, tylko o narrację. Brazylia stała się piątą gospodarką świata, a do ubogich popłynęło wiele korzyści. Partia Pracowników podkreślała to w kampanii, ale w powszechnej narracji byli kojarzeni wyłącznie z korupcją. Ludzie nawet nie zauważyli, że w 2014 r. był jakiś kryzys gospodarczy. Wiedzieli tylko, że był wtedy skandal korupcyjny i wydawało im się, że to z tego powodu w kraju nastąpiło załamanie.

Pod koniec swoich rządów Lula cieszył się 80-procentowym poparciem i chciał ubiegać się o urząd ponownie. Jednak sąd drugiej instancji posłał go do więzienia. Tak doszło do kompromitacji całej partii. Ludzie słyszeli: “Co? Chcesz głosować na tych kryminalistów?” Bolsonaro również miał za sobą skandale korupcyjne, ale pozował na krystalicznie czystego. W ostatnim momencie opuścił swoją partię, której nazwy nawet nikt nie znał, żeby nie być kojarzonym z korupcją. Kolejna sprzeczność: to za rządów Partii Pracy w policji i w sądownictwie wiele się zmieniło, dzięki czemu w ogóle możliwe było dochodzenie i rozliczanie korupcji.

Korupcja w Partii Pracowników to wymysł mediów, czy jest w tym prawda?

Oczywiście, że prawda! W Brazylii zawsze panowało przekonanie, że jeżeli chcesz iść do polityki, musisz zaakceptować reguły, a nie sprawiać wrażenie, że będziesz uczciwy. 14 lat rządów Partii Pracowników nie było wyjątkiem. Prezydent, która chciała być uczciwa, poległa w impeachmentcie.

Można spotkać się z opinią, że kiedy Lula doszedł do władzy, jego obóz był zmuszony do znacznych ustępstw wobec politycznego mainstreamu i elit finansowych, i że ostatecznie ich samych doprowadziło to do korupcji.

W Brazylii polityka wszystkich partii jest podporządkowana konkretnym interesom. Żeby przepchnąć swoje ustawy, zawsze trzeba iść na ustępstwa. W sumie to dziwne, że Partia Pracowników zaczęła być określana jako komuniści czy radykałowie – poszli przecież na tyle ustępstw. Nigdy wcześniej w Brazylii nie było sytuacji, w której rząd przysporzył korzyści prawie wszystkim częściom społeczeństwa. Poprawiło się i biznesowi, i pracownikom. Był to rząd wyjątkowo demokratyczny. Służył wszystkim, nie tylko bogatym.

Wracając do Bolsonaro: które z wszystkich dziwnych i odrażających rzeczy, które mówi, to tylko retoryka, a które mogą się spełnić?

Kiedy obejmie urząd, prawdopodobnie będzie musiał przyhamować. Nawet niektórzy z jego obozu mówią, że przesadza. Ale na pewno spróbuje obniżyć wiek pełnoletniości z 18 do 16 lat. Więcej młodych Brazylijczyków znajdzie się w prawdziwych więzieniach, zamiast w zakładach dla młodocianych, skąd jest większa szansa na powrót do normalnego życia.

Chodzi tylko o posyłanie ludzi do więzienia?!

Tak, to są tzw. sprawy bezpieczeństwa: posyłanie młodzieży do więzień dla dorosłych i pozwolenie większej liczbie ludzi na posiadanie broni. Na dodatek Bolsonaro chce zdjąć z policji odpowiedzialność za zabijanie pod byle pretekstem. Już w tej chwili jest to poważny problem. Bezpieczeństwo publiczne przejmuje wojsko, a to do niczego nie doprowadzi. Prawdą jest, że szaleje przemoc, ale wojskowi potrafią tylko strzelać, więc w biednych rejonach kraju rośnie liczba zabitych. Nie usuną w ten sposób źródeł problemu.

Brazylia jest jednym z największych konsumentów kokainy na świecie. Z powodu narkotyków nadal mamy bardzo wysoki poziom inkarceracji. Trwa "wojna z narkotykami", tak jak w Kolumbii i na Filipinach, co oznacza wyłącznie więcej ludzi w więzieniach, więcej cierpienia i śmierci.

Wojna z narkotykami odgrywała ważną rolę w kampanii Bolsonaro?

Tak, od samego początku. Mówił, że rozwiązaniem jest wsadzanie ludzi do więzień, a to nie jest żadne wyjście. Przeciwnie: osoby, które tam trafiają w wieku 18 lat, po wyjściu zazwyczaj są praktycznie skazane na powrót do przestępczości, choćby dlatego, że nikt ich nie zatrudni. Odsuwa się problem, zamiast szukać mechanizmów, które zadziałają w obrębie normalnego życia. To typowe dla naszej prawicy, a ludzie to "kupują". Poziom przemocy jest tak wielki, że uważają ją za coś normalnego.

Wierzą w karę...

Nie w karę, a w przemoc.

Nie są zainteresowani wykorzeniem jej źródeł?

Nie. W Brazylii zawsze istniała wielka przepaść społeczna. Nadal pokutuje mentalność kolonizatorów. Dla ich potomków czarny człowiek z bronią w ręku to bandyta, który chce odebrać ich własność, ktoś, kto im zagraża. Dominuje poczucie ciągłego zagro-



żenia. Ludzie nie wychodzą z domów wieczorem, bo boją się, że zostaną napadnięci. Teraz wydaje się, jakby zdecydowali: najlepiej ich wszystkich wystrzelać. To jest eugeniczny, rasistowski sposób myślenia: czarni są do niczego, Indianie są leniwi, tylko głodują i zajmują przestrzeń.

Jak głosowała czarnoskóra część społeczeństwa? Na Haddada, czy też przeciwko Bolsonaro? A może w ogóle nie głosowali, bo nie wierzą w politykę?

Północna część kraju, najbiedniejsza, gdzie żyje najwięcej czarnych, głosowała na Haddada i na Partię Pracowników. W jednym z tamtejszych stanów ponownie wybrano gubernatora komunistę. Południowa część, bardziej “biała”, była całkowicie za Bolsonaro. Czarni też na niego głosowali, tak samo kobiety i osoby homoseksualne... Ludzie podczas tych wyborów byli całkowicie pogubieni. Oddano aż 32 proc. głosów nieważnych.

Czy Partia Pracowników mogła zrobić cokolwiek, by powstrzymać Bolsonaro?

Gdyby startował Lula, wygrałby z łatwością. Haddad był zbyt mało znany. Po drugie, cała lewica okazała się nieświadoma tego, jak dogłębnie narracja o korupcji przeniknęła społeczeństwo, że każdy z jej działaczy ma już przypiętą łatkę skorumpowanego. Ba, nie dostrzegła tego, że zaczęli być postrzegani jako wrogowie ludu. W swoim przekazie byli skupieni na bronieniu różnorodności i praw mniejszości. Tymczasem prawica przedstawiała się jako ludzie religijni i praworządni. Mówiła: to my chodzimy do kościoła, jesteśmy normalni, a oni chcą gwałcić wasze dzieci i robić wszystko, co najgorsze. Kiedy lewicowcy spotykali się z takimi zarzutami ze strony zwykłych ludzi, nazywali ich w odpowiedzi faszystami.

Trochę jak lewica w Polsce.

Ludziom, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z polityką, wmawia się że są faszystami. A ewangelikanie i Bolsonaro mówią im, że bycie takimi jest w porządku. Więc oni myślą: faszyzm jest w porządku.

Jeszcze dwa lata temu Bolsonaro był zwykłym politycznym klaunem. Żeby zaistnieć w wyborach, musiał zyskać poparcie wpływowych grup.

Przed wyborami związał się z Kościołem ewangelikalnym, któremu przewodzi jego zastępca w parlamencie. Przed rozpoczęciem kampanii Bolsonaro pojechał z nim do Izraela, żeby się tam ochrzcić. Poparło go też wojsko, bo sam jest byłym wojskowym, i wpisał do swojego programu kwestię “bezpieczeństwa”, a faktycznie zwiększenia przemocy. Związał się też z agrobiznesem. Kontaktował się nawet z masonerią. Maso- ni w Brazylii nie są postrzegani negatywnie, bo są bogaci i wpływowi, chociaż akurat ewangelikanie na pewno odbierają ich jako zagrożenie.

Bolsonaro jest znany z umiłowania dla dyktatury, która panowała w latach 1964-1985. Czy wojskowi poważnie myślą o jej ponownym wprowadzeniu?

Nie. Rzecznik armii powiedział, że jej rolą jest ochrona instytucji. Od początku kryzysu w 2014 r. klasa wyższa i wyższa klasa średnia dosłownie błagały o interwencję wojska i wprowadzenie dyktatury. Tak się jednak nie stanie.

Wojskowi stracili wiele wpływów za rządów Partii Pracowników, ale teraz będą mieć jej mnóstwo. Wszystko jednak pozostanie w granicach demokracji. Skupią się na sektorze bezpieczeństwa. W tej chwili rozszerzają współpracę z Izraelem, żeby móc importować broń. Syn Bolsonaro jeździł do Izraela w sprawie dronów dla armii, które będą mogły strzelać do ludzi. Nastąpi prawdopodobnie militaryzacja życia społecznego, co zresztą ma miejsce już obecnie. Ludzie myślą, że wojsko jest gwarantem porządku, ale to iluzja. Władza używa armii do celów wewnętrznych.

Czego w najbliższym czasie można spodziewać w gospodarce?

Liberalizacji wszystkiego. To fatalne rozwiązanie, tym bardziej, że Brazylia to nadal jest gospodarka postkolonialna. Mamy wiele zasobów, ale nie mamy autonomii politycznej. Nasi politycy zawarli bardzo brudne umowy z zagranicznymi firmami, sprzedali strefy wydobywania ropy i innych surowców.

Inicjatywy Bolsonaro zagrażają też handlowi zagranicznemu. Zapowiedział przeniesienie ambasady w Izraelu z Tel Awiwu do Jerozolimy – w odpowiedzi Egipt odwołał wizytę ministra spraw zagranicznych Brazylii. Cała Liga Arabska grozi konsekwencjami, a Brazylia bardzo potrzebuje tamtejszych rynków. Pojechał z wizytą na Tajwan – konsekwencjami zagroziły Chiny, największy partner handlowy Brazylii.

Czy Partia Pracy może się jeszcze podnieść?

Są najliczniejszą partią w parlamencie, ale muszą się zaadaptować do nowych warunków. Lewica straciła kontakt ze swoją bazą, z ubogimi, którzy poparli ją w 2002 r. Fawele i biedne regiony przejmują teraz ewangelikanie. Ponowne nawiązanie kontaktu z ludźmi pracy nie będzie łatwe.

Partia Pracowników narodziła się z ruchu, który przypominał polską "Solidarność" – również dlatego, że miał w nim udział Kościół Katolicki, a raczej jego lewicująca część. Kiedy obejmowali władzę, wszyscy ci ludzie poszli do parlamentu i do rządu. Teraz "na dole" nie ma kim ich zastąpić. Obecną bazę stanowią osoby po studiach wyższych, które koncentrują się na sprawach kulturowych. Okazało się to politycznie całkiem nieskuteczne. Nie da się wygrać ponownie wyborów z pomocą samych ludzi z uniwersytetów, nazywając faszystą każdego, kto nie myśli jak oni.

Czy lewica to rozumie? Jest gotowa na zmiany?

Żeby stworzyć coś nowego, będą musieli przejść przez tarcia wewnętrzne. Być może dojdzie do rozłamu, może konieczna będzie zmiana nazwy. Obecnie ludzie kojarzą ich powszechnie z korupcją. Wyjście do ludzi z nazwą Partia Pracowników nic nie da. Wyłonią się nowe ruchy.

Czy grupy społeczne zagrożone przez Bolsonara da się przeciwko niemu skutecznie zmobilizować?

Mamy teraz platformę o nazwie Povo Sem Medo ("nieustraszeni"). Jest to ruch łączący wszystkie grupy, partie i ruchy zagrożone przez prawicę. Do mobilizacji może więc dojść. Niebezpieczeństwo jednak polega na tym, że urzędy gubernatorów objęło wielu



prawicowców, a oni kontrolują obszar bezpieczeństwa. Zwiększenie przemocy policyjnej zyska przychylność nie tylko prezydenta, ale i władz lokalnych, nawet zwykłych ludzi. Coraz trudniej jest zamknąć ulicę, żeby zrobić demonstrację. Mówią: “odbieracie mi prawo do poruszania się” i atakują ludzi, którzy walczą o ich prawa.

Co powiedziałałbyś osobie z zagranicy, która boi się, że w Brazylii dojdzie do katastrofy?

Podzielam jej strach. My, Brazylijczycy ciągle mamy nadzieję, że nadejdzie zmiana. Liczymy na to od pięciuset lat. Rzeczywiście dzieją się straszne rzeczy, ale ludzie w pewnym sensie sami tego chcieli.

Trzeba wierzyć w instytucje. W najgorszym wypadku okaże się w końcu, że prawica jest tak samo skorumpowana. Na razie widzę jednak przed nami ponurą przyszłość. Podobnie zresztą dzieje się w Europie. Ludzie są zmęczeni, chcą zmian i gotowi są uwierzyć szarlatanom.

Rozmawiał Paweł Jaworski

Michael Susin pochodzi z Brazylii. W latach 2014-2016 pracował jako dziennikarz w parlamencie lokalnym miasta Caxias do Sul. Następnie studiował i pracował w Hiszpanii. Wiosną przyjechał do Polski, gdzie pracuje jako niezależny dziennikarz multimedialny. Mieszka w Warszawie.

Tekst pochodzi z portalu strajk.eu

Perspektywy dla Lewicy

Z Anną Grodzką rozmawia Czesław Kulesza

Jakie są Twoim zdaniem perspektywy dla lewicy w kontekście ostatnich wyborów?

O jak długiej perspektywie myślisz? Bo kapitalizm ostatecznie przeminie. Ludzie zorientują się wreszcie, że kapitalizm im szkodzi - a nawet zabija. Wtedy jeśli nie nastąpi zmiana systemu to stanie się to dopiero po kolejnym globalnym kataklizmie. Tylko czy go ludzkość przeżyje? Na szczęście najprawdopodobniej ostrej fazy kataklizmu nie doczekam. Zmiany systemu pewnie niestety też, choć żałuję, że nie będzie mi dane zobaczyć, jak ostatecznie ukształtuje się to, co będzie potem. Bo potem właśnie większość wartości i ideałów, jakie dziś głosi lewica, stanie się stosowanymi przez ludzi zasadami i prawem.

Jesteś prorokiem?

Śmiejesz się. Nie - nie jestem. Ale wiem, że tak będzie, bo inaczej być nie może. Zobacz:

Po pierwsze: **Kapitalizm nieuchronnie prowadzi do degradacji środowiska naturalnego Ziemi**, a to z kolei prowadzi albo do głodu i wojen, albo do wyniszczenia ludzkości w ogóle.

Nie widzę żadnych tkwiących w kapitalizmie mechanizmów, które na dłuższą metę mogłyby powstrzymać ten proces i tragiczny rozwój sytuacji. Degradacji planety nie powstrzymają akcje społeczne na rzecz weganizmu ani prawa nakazujące selekcjonowanie plastikowych odpadów, ani nawet przestawianie się gospodarki na energię odnawialną. Już jest zbyt późno. To nie powstrzyma radykalnie pustynnienia i głodu, zatrucia pożywienia, wody i powietrza. W system kapitalistyczny wpisana jest immanentnie zasada kumulacji kapitału i maksymalizacji zysku. Każda spółka ma to zapisane w obowiązującym ją prawie. Jeśli zarząd nie tworzy zysku albo tworzy straty, zostaje wymieniony lub nawet może być skazany za działanie na szkodę spółki. Ziemia przegrywa z chciwością człowieka i dopóki kapitalizm będzie czynił chciwość prawomocną, dopóty Ziemia będzie umierać, ale ludzie nie będą pokornie godzić się na umieranie wraz z nią.

Jedynie co może powstrzymać degradację środowiska naturalnego to zwycięstwo demokracji i zmiana praw, które podporządkują działania kapitalizmu interesom większości obywateli. A to musiałyby być potężny katalog praw ograniczających działanie kapitalistów – praktycznie: zmianę systemu.

Po drugie: **skutkiem kapitalizmu są wojny**. Wojny, albo czasem krwawe rewolucje. Proces prowadzący do wojen nakręcają co najmniej dwie jego cechy. Dwie nierozdzielnie związane z kapitalizmem sprzeczności.

Pierwsza, to sprzeczność między obiektywnym interesem większości obywateli a interesami właścicieli kapitału. Wyrazem tych sprzeczności są między innymi, narastające do absurdu, nierówności majątkowe i dochodowe. Te nierówności i związane z tym proces kumulacji kapitału, nieuchronnie prowadzą do zniewolenia obywateli kredytami (bo kapitalistyczna polityka monetarna oparta jest na oprocentowanym pieniądzu dłużnym), zbyt niskiej płacy (bo kapitalista płaci tyle ile musi, a nie tyle ile faktycznie warta jest praca), niedostatkach usług publicznych: opieki zdrowotnej i słabości powszechnej edukacji (bo kapitalizm albo je komercjalizuje i czyni źródłem zysku albo sprzeciwia się podnoszeniu podatków na to przeznaczonych). W procesie rozgrywania tej sprzeczności w systemie kapitalistycznym wygrywa zawsze właściciel kapitału – wielka korporacja. A przecież proces kumulacji kapitału nie może trwać bez końca. Musi prowadzić do jakiejś formy buntu – a ta albo do poważnej redystrybucji skumulowanych dóbr, albo do wojny.

Druga sprzeczność to proces, który rozgrywa się pomiędzy kapitałem a państwem. Tę sprzeczność także na swoją korzyść rozstrzygają właściciele kapitału. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z kapitalizmem w wydaniu „demokratycznym”, autorytarnym czy z populistycznym, stanowione przez państwo prawo rzadko i w bardzo nieznacznym stopniu spowalnia lub utrudnia proces kumulacji kapitału. To jasne, że istnieją podatki. Korporacyjny kapitalizm godzi się na nie, bo przecież jakoś musi podzielić się łupem z politykami - władzą państwową i pomocą społeczną, aby przyhamowywać proces narastającego niezadowolenia społecznego. Jednak to nie wielkie korporacje i nie światowy biznes jest najpoważniejszym źródłem zapełniania publicznej kasy. Nie oni płacą gros podatków. Większość podatków na świecie płacą pracownicy i drobni przedsiębiorcy - też będący w rzeczy samej pracownikami korporacji. Bo to drobny i średni „biznes” wytwarza dla wielkich korporacji produkty i usługi, które nie stanowią produktu końcowego i nie tworzą rynkowej marki, ze sprzedaży której uzyskuje się największe zyski. Każdy słyszał o tym, że wielkie korporacje mają setki sposobów na tzw. „optymalizację podatkową”. Chowają swoje zyski i uciekają z nimi przed urzędnikami państwa do rajów podatkowych. Mały i średni wytwórca najczęściej nie ma takich sił, aby to zrobić. To przywilej dużych, największych i tych, którzy usługują wielkim w pomnażaniu kapitału. Nawet polityka kreacji pieniądza, wydawałoby się wyłączna domena państwa, jest de facto w ponad 90% domeną prywatnych banków.

Przejawem dominacji wielkiego kapitału nad wielkimi państwami jest kapitalistyczny imperializm – polityka dominacji i panowania nad innymi państwami, obszarami ziemi, zasobami naturalnymi, zasobami siły roboczej i kreatywnymi mózgami ludzi. Imperialistyczne państwa chwalą się, że dzięki zbrojeniom, utrzymywaniu wielkich armii i polityce kontroli nad mniejszymi państwami i grupami ludzi pilnują pokoju w świecie. Tak rzeczywiście trochę jest. Jednak czynią to wyłącznie w interesie kapitału, który reprezentują i państw, które chronią ich praw. Tam gdzie zanoszą się na uszczuplenie interesów kapitalistycznego imperialnego państwa, tam kapitalistyczne państwa

dokonują „przywrócenia porządku”, ustanawiając podległych im satrapów i przywracając kapitalistyczne stosunki produkcji lub dominację własnego państwa. Metodami ich działania są służby specjalne wykonujące zadanie wywoływanie przewrotu, przekupstwo miejscowych władz lub po prostu wojnę. W ten sposób stale na świecie trwają różne wojny i krwawe przewroty.

Związek Radziecki, a teraz Rosja, też mają ambicje imperialne.

Oczywiście. Wiek dziewiętnasty i dwudziesty to panowanie imperium kilku najbardziej zaawansowanych w zakresie kapitalistycznych stosunkach ekonomicznych państw Europy, które zbudowały światowy system kolonialny. W wyniku I WŚ. Europa powoli traciła znaczną część światowej dominacji na rzecz Stanów Zjednoczonych Ameryki. Warto zauważyć, że na początku XX w. powstał Związek Radziecki. Był przejawem buntu społeczeństw przeciwko (de facto) feudalizmowi, który zakładał omińnięcie fazy kapitalizmu i wkroczenie w komunizm. Ale szybko nowy system przekształcił się w coś, co można nazwać totalitarnym systemem kapitalizmu państwowego. Rewolucja w Rosji nie powiodła się. Komunizmu, wbrew językowi jaki używa się w tej sprawie, nigdy nigdzie jeszcze nie było. Rewolucja wyrodziła się w zbrodniczy system biurokratycznej władzy. ZSRR był także państwem swoiście imperialnym. W każdym razie dzięki potężnej militaryzacji Związek Radziecki stał się imperialną konkurencją dla imperializmu Europy i USA. Ten stan trwa do dziś, mimo że nie ma już ZSRR, to imperializm rosyjski oparty teraz na oligarchicznym systemie kapitalizmu trwa.

II WŚ. utrwaliła tę dominację w świecie dwóch imperialnych systemów: zachodniego (USA, Europa) i ZSRR. Kruchy pokój między tymi systemami utrzymał się tylko dzięki grozie nieprawdopodobnego zniszczenia, która była skutkiem ich militarnych i atomowych zasobów. Dziś już kapitalistyczna Rosja może być dla zachodu tylko lokalnym zagrożeniem imperialnym (choć nadal posiada potencjał nuklearny), a nie jak zagrożeniem dla systemu kapitalizmu. Natomiast w wyniku polityki kapitalistycznej globalizacji, jaka miała miejsce za sprawą w USA i Europy w ostatnim trzydziestoleciu, poważnym imperialnym konkurentem Zachodu stały się Chiny. Nieprawdopodobna koncentracja wojsk amerykańskich na Morzu Południowo Chińskim i otoczeniu lądowym Chin świadczy o powadze sytuacji i skali wojennego napięcia między tymi państwami i zagrożeniem światową wojną.

Ale pierwszą reakcją na współczesny model kapitalistycznej globalizacji i imperialne działania wielkich mocarstw jest nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, lewicowa alternatywa. Kapitalistyczny neoliberalizm rodzi w całym świecie demona – demona nacjonalizmu i autorytaryzmu. Odżywają idee faszystowskie. Bo jeśli przestaje się podobać działający od 35 lat neoliberalny system i związana z nim fasadowa nieskuteczna demokracja, to atrakcyjnym może się okazać odwrócenie wektora i powrót do idei silnej władzy oraz państwa narodowego. Proszę zwrócić uwagę, że polityczne poparcie dla PiS w Polsce rosło wraz z przedłużającą się władzą PO-PSL a wcześniej tzw. Lewicy (SLD), która zawarła pakt z neoliberalnym światowym kapitalizmem. Podobnie stało się np. we Francji, Austrii, na Węgrzech, we Włoszech – wszędzie tam, gdzie teraz podnosi głowę nacjonalizm i faszyzm.

Coraz silniejsze współcześnie tendencje nacjonalistyczne i autorytarne stoją w sprzeczności z dążeniem kapitalizmu do globalizacji handlu i produkcji. To jest i musi być zapalnikiem wielkiego wybuchu. W kapitalizmie nie dostrzegam mechanizmu czy procesu, który mógłby pokojowo rozwiązać problemy wynikające z tej oczywistej sprzeczności. A przecież nacjonalizm to także, w kontekście międzypaństwowym, sprzeczność sama w sobie. Nacjonalizmy zwalczają się wzajemnie. A wsparte autorytarną nacjonalistyczną władzą nieuchronnie prowadzą do wojny.

Ale kapitalizm dba przecież o to, żeby ludzie nie mieli ochoty do rewolty. Tam gdzie się w miarę dobrze dzieje ruchy antysystemowe są słabe.

Pojawienie się społecznego buntu można oczywiście opóźnić. I to się dzieje. W pierwszej fazie robi się to wykorzystując manipulację społeczną (propagandę). Przekonuje się ludzi, że kapitalizm to najlepszy sposób na życie w dobrobycie, że dostatek bogatych „skapywać” będzie na biedniejszych, że „właśnie Ty możesz być kapitalistą” bo „przecież mamy demokrację” i „wolny rynek”, i że to właśnie Twój sposób na Twoją wolność.

Gdy tego nie wystarcza a bunt narasta, kapitalizm dopuszcza zmianę władzy i zmianę retoryki. Nie zmienia to bowiem istoty kapitalizmu. Nowa władza zaczyna mówić „Ameryka first”, „wstajemy z kolan”, „pokonamy elity”, a działa tak, aby „broń boże” właścicielom kapitału nie przeszkodzić go nadal kumulować. Realizując tę politykę próbuje się zmienić wektor społecznej złości. Zamiast wściekać się na brak sprawiedliwości i nędzną jakość życia, niech obywatel złości się na jakiegoś wydumanego wroga. Stwarza się zatem wroga wirtualnego: Żyda, emigranta, geja, Latynosa, innowiercę, Araba lub „nie daj boże” ateistę lub kogokolwiek na kogo popadnie. Jeśli trzeba wprowadza się populistyczną politykę społeczną. Zyskuje się tym wdzięczność „obdarowanych” i polityczne poparcie. Dla podtrzymania sympatii dla działającej (de facto) w interesie kapitału władzy, wykorzystuje się naturalną obawę człowieka przed zmianami, wiarę religijną, odwołuje się do tożsamości narodowej, etnicznej i historycznych mitów. Pochwala się tradycyjne sposoby życia i odwieczne toposy, tkwiące w świadomości społecznej i religiach. Silne emocje związane z tymi tożsamościami powodują nie tylko poparcie dla władzy, ale także rodzą żołnierzy „dobrej zmiany”, „narodowej sprawy”, „obrony tradycyjnych i religijnych wartości”.

Natomiast wszędzie tam i zawsze wtedy, kiedy powyższe metody nie wystarczą, kapitalizm wprowadza system autorytarny albo wręcz totalitarny. Wtedy bunt powstrzymywany jest strachem i siłą. Jednak te metody nie wystarczą dla utrzymania systemu bez końca. Nie wystarczyły do utrzymania feudalizmu, nie wytrzymały do utrzymania niewolnictwa i nie wytrzymają dla utrzymania kapitalizmu. Narastająca trauma społeczna też budzi skrajne emocje – emocje po drugiej stronie. Czara goryczy po stronie większości przelewa się w końcu po stronie rządzonych. To po ich stronie jest prawdziwa siła – siła moralna i siła większości liczebnej. Dlatego zawsze w dłuższej perspektywie, wygrywa postępy, choć często kosztem cierpienia i krwi.

No dobrze. Ale moją intencją było pytanie o znacznie bardziej bieżące perspektywy lewicy po ostatnich wyborach. Na to pytanie nie odpowiedziałas.

Nie mam kryształowej kuli do przewidywania przyszłości, więc poszłam na łatwiznę. Nie wiem, co zrobią ci konkretni ludzie, ale wiem, jakim procesom podlegają i o tym powiedziałam. To wyznacza perspektywę i kierunek. A krótkoterminowe perspektywy lewicy...?

Polityka lewicy, jakiej oczekuję, to między innymi konsekwentna krytyka kapitalizmu. Dlatego o kapitalizmie opowiadałam odpowiadając na Twoje pytanie. Dlatego oczekuję, że Lewica będzie tworzyć porywającą, odważną wizję potrzebnych i niezbędnych zmian w interesie większości społeczeństwa – pracowników, zwykłych ludzi. Tworzyć wizję możliwą do realizacji po uzyskaniu wpływu na kształtowanie prawa w parlamencie. Do tego jeszcze daleko. Może następnym razem?

Czy posłowie Lewicy, składającej się z trzech partii, powinni stworzyć w parlamencie wspólny klub parlamentarny? A może wręcz nową partię lewicy?

Jeśli są w stanie, bez żenujących merytorycznie kompromisów, stworzyć wspólną wizję, o jakiej mówiłam i działać konsekwentnie dla jej realizacji to tak - i klub, i partię. Jeśli jednak okazałby się to niemożliwe, to podział może okazać się lepszym rozwiązaniem. Lewicy potrzebna jest oparta o wartości strategia. Strategia, która potrafi zmieniać obraz świata w ludzkiej świadomości i obudzić serca. Strategia demaskująca funkcjonujące w języku propagandy neoliberalne mity i stereotypy. Strategia odwołująca się do interesu ludzi pracy i ich emocji. Nie jest potrzebna, a wręcz może być szkodliwa, polityczna taktyka nastawiona na bieżące korzyści polityków. Wierzę, że odważna, konsekwentna praktyka polityczna lewicy przyniesie pozytywne skutki już w następnych wyborach do parlamentu. Ale politycy potrzebują naszego wsparcia i odzewu.

Co masz na myśli?

Gdyby obecni w dzisiejszym parlamencie posłowie Lewicy nie radzili sobie dostatecznie dobrze ze swoim zadaniem, warto zorganizować im wsparcie spoza parlamentu. Ludzie rozumiejący bieżące i bardziej odległe potrzeby i interesy społeczeństwa powinni organizować się także poza parlamentem w organizacjach pozarządowych, partiach politycznych, związkach zawodowych, formalnych i nieformalnych grupach i wspólnie działać.

W takim razie w jaki sposób budować polityczną i organizacyjną niezależność lewicy przy jednoczesnej konieczności poszerzania sojuszy przeciw tendencjom autorytarnym i faszystacji kraju?

Mając wspólną wizję lewica nie musi godzić się na żadne zgniłe kompromisy. Z tego punktu widzenia warto popierać to co jest godne poparcia z punktu widzenia strategii i wizji, a krytykować i objaśniać po swojemu wszystko to, co nie idzie w tym kierunku – niezależnie od politycznych układów czy sympatii.

Myślę, że **solidarność lewicy** to ważna, godna promowania postawa. Do tej pory lewica miała z tym problem. Dlaczego? Właśnie dlatego, że brakowało wspólnej, jasnej, porywającej wizji świata opartej o lewicowe wartości i stanowiąca alternatywę dla kapitalizmu. Taka wizja to właśnie kryterium czy coś/ktoś jest lewicowe czy nie. Lewica

rozmyta pomiędzy sekciarskim radykalizmem i ortodoksją, a liberalną koncepcją społeczno-ekonomiczną nie jest w stanie zdobywać ludzkich rozumów i serc. W tej sytuacji jej program i działania byłyby bez wyrazu, bez koloru i... bez sensu. Taka lewica nie jest w stanie być wobec siebie solidarna. Jednoczmy się wokół wspólnej wizji!

A czy sprzeciwiać się koncepcjom autorytarnym albo faszystowskim? No, chyba nie pytasz mnie, socjalistki i demokratki, o to poważnie.

Jakie działania należy poczynić w Unii Europejskiej, by przeciwstawiać się wpływom skrajnej prawicy?

Także w działaniach w ramach Unii Europejskiej powinniśmy trzymać się swojej wizji. Dopóki decydującą siłą polityczną w UE nie będą siły zmierzające do demokratyzacji i pohamowania neoliberalnego kapitalizmu, możemy tylko dyskredytować i kontestować takie działania, które mają realizować faszystowską albo neoliberalną wizję świata i krytykować niedostatki demokracji. Do tego także na tym polu potrzebny jest strategiczny kręgosłup – postępową wizja Europy.

Wiele elementów tej wizji przedstawiłam kandydując do Europarlamentu w maju tego roku. Najważniejsze z nich to upodmiotowienie parlamentu UE. Przecież dziś parlament UE nie posiada nawet inicjatywy ustawodawczej. To trzeba zmienić.

Mówiąc najkrócej - dzisiejsza Unia to związek rządów państw. Poprzez demokratyzację UE powinna stawać się Unią Społeczeństw. Musimy dodać kompetencje demokratycznie wyłanianym strukturom UE, a ograniczyć kompetencje Rady Europejskiej. Radykalnie zdemokratyzować Komisję Europejską. Uspołecznić politykę finansową i mone-tarną UE. Innymi słowy zreformować Unię Europejską z myślą o interesie wszystkich Europejczyków.

Do tego długa droga, ale przecież to nie jest niemożliwe. A lewica powinna po prostu mieć własną wizję – robić i mówić konsekwentnie swoje. Może zdążymy coś zmienić przed nadchodzącym kataklizmem, i może uda się nam go powstrzymać, bo tylko rozwój demokracji i powstrzymanie neoliberalnego kapitalizmu korporacyjnego może tego dokonać.

Jeśli nie zrobimy tego, co powinniśmy, to w reakcji na neoliberalizm, zamiast lewicy odradzał się będzie i umacniał autorytaryzm, nacjonalizm i faszyzm.

Anna Grodzka polityczka lewicy, była posłanka, publicystka, wydawczyni, działaczka organizacji pozarządowych, prezes Fundacji „Społeczeństwo Fair”, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”.

Polecamy

The Radical Left in Europe - Rediscovering Hope

**Luciana Castellina
Frigga Haug
Alexandros Kioupiolis
Tamás Krausz
Jane McAlevey
Rossana Rossanda
Jon Trickett
Hans-Jürgen Urban
Christophe Ventura
Gabi Zimmer**

2019
 **transform!**
europe

**Edited by
Walter Baier, Eric Canepa
and Haris Golemis**

www.merlinpress.co.uk